Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta Krakowska

Rok XII
Nr 228 (3838)
Wyd. A
Cena 50 gr.

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kraków, sobota 24, niedziela 25 września 1960

DEPESZE

Nasser spotkał się z Franco

LONDYN. Agencja Reutera pisze z Madrytu, że Nasser i Franco spotkali się w piątek — po raz pierwszy — kiedy prezydent ZRA w drodze do Nowego Jorku zatrzymał się na kilka godzin w stolicy Hiszpanii.

Nasser i Franco odbyli rozmowę na tematy międzynarodowe.

W elektrowni „Konin" — pierwszy sukces

KONIN. W elektrowni „Konin" — największej w kraju siłowni opalanej węglem brunatnym — zakończono montaż pierwszej, całkowicie w Polsce wyprodukowanej przez Zakłady Mechaniczne „Zamech" turbiny parowej o mocy 50 MW. Zamontowany został również wysokoprężny kocioł produkcji Raciborskiej Fabryki Kotłów, o wydajności 230 ton pary na godzinę.

Republika Mali — niepodległa

PARYŻ. Sudańskie Zgromadzenie Ustawodawcze proklamowało uroczyście w piątek rano powstanie Republiki Mali jako państwa niepodległego i suwerennego.

Akt proklamacji Republiki Mali miał charakter bardzo uroczysty. Przed parlamentem zebrały się tłumy ludzi, które zgotowały owację szefowi rządu, Modibo Keita.

Rolnicy dobrze wykorzystują jesień

WARSZAWA. Tegoroczna jesień sprzyja dotychczas pracom polowym. We wszystkich województwach — od świtu do zmierzchu — rolnicy zajęci są siewami żyta i pszenicy ozimej, wykopkami ziemniaków i zbiorami buraków cukrowych, które w b. roku szczególnie dobrze obrodziły. Na gruntach ornych widać też coraz więcej traktorów.

List Powersa do redakcji „New York Times"

MOSKWA. Piątkowa „Prawda" zamieściła tekst listu amerykańskiego lotnika — szpiega Francisa Powersa odbywającego obecnie karę więzienia w ZSRR do redakcji naczelnego dziennika „New York Times".

Jesienne prace zadrzewieniowe

WARSZAWA. Za kilkanaście dni rozpoczną się jesienne prace zadrzewieniowe — prowadzone w całym kraju z okazji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Zamieszki w Londynie

LONDYN. W ciągu ostatnich dni stolica W. Brytanii była widownią poważnych zamieszek, spowodowanych wprowadzeniem przez niektóre lokalne rady miejskie nowego systemu ustalania czynszów mieszkaniowych, w zależności od wysokości zarobków lokatorów.

Nowa placówka szkolnictwa wyższego

OPOLE. W Opolu zorganizowana została filia katowickiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Egzamin na tę uczelnię złożyło już ponad 100 osób. Filia WSE jest trzecią z kolei placówką szkolnictwa wyższego w Opolu.

Autostrada transkanadyjska

OTTAWA. Po raz pierwszy w historii Kanady można obecnie przejechać z jednego jej krańca na drugi piękną autostradą. Przed kilkoma dniami zakończono właśnie budowę ostatniego odcinka tej trasy między miastami Maratho i Sainte Marie długości 250 kilometrów.

Eksport polskich autobusów

WARSZAWA. Centrala „Motoimport" podpisała ostatnio z odbiorcami Bułgarii i Turcji jak i innych krajów kontrakty na dostawę 50 polskich autobusów turystycznych „H-25" i 60 mikrobusów „Nysa".

Próba z rakietą w Japonii

TOKIO. W Japonii na poligonie Mitikawa (prefektura Akita) — przeprowadzono nową próbę z 2-stopniową rakietą „Kappa-8".

Według informacji dziennika „Japan Times", „Kappa-8" to największa rakieta jaką wybudowano w Japonii. Podczas prób rakieta ta osiągnęła wysokość 200 km.

Cenna inicjatywa krakowskich naukowców

Z cenną i pierwszą tego rodzaju w kraju inicjatywą wystąpili pracownicy Instytutu Fizyki Jądrowej Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Utworzyli oni przy Instytucie społeczną komisję konsultacyjną do spraw praktycznego wykorzystania osiągnięć fizyki jądrowej w rejonie województw Polski południowej.

MYŚLI TYGODNIA

Nikita Chruszczow: Jeśli witali mnie tylko komuniści, to wielu jest komunistów w USA.

Charles F. Kettering, amerykański wynalazca: Gdyby wszyscy ludzie na świecie byli zadowoleni, nie byłoby żadnego postępu.

Robert Buron, francuski minister komunikacji: Sporo wypadków pochodzi stąd, że dzisiejsi kierowcy prowadzą wozy jutra po wczorajszych drogach.

Louise de Vilmorin: Jeśli mężczyźni więcej cenią piękność kobiety, niż jej inteligencję — świadczy to, że na ziemi więcej jest głupich, niż ślepych.

DEPESZA FILOZOFICZNA

Pocieszyli się

„Nieskończenie szczęśliwa niespodzianka dla Belgów" — pisze z patosem katolicki dziennik brukselski „Libre Belgique". — „Po rozpaczy wobec tragicznych wydarzeń w Kongo — padł na Belgię promień słońca. W oknach ukazały się znowu flagi, przygnieceni ciężarem smutku obywatele belgijscy odzyskali radość życia i uśmiech na twarzy". Po takim wstępie można było oczekiwać, rzeczy niecodziennej, która zmieni oblicze kraju i losy jego mieszkańców. A tymczasem — kontynuuje „Libre Belgique": „Król znalazł wybrankę, która będzie naszą królową". Jakoś nie wiele potrzeba do szczęścia poddanym Baudouina. A może tylko prasa usiłuje im to wmówić?

Dodajmy jeszcze informację: Wybranką króla jest Dona Fabiola de Mora y Aragon. Ma 32 lata, czarne oczy i ojca hrabiego, który zalicza się do największych obszarników frankistowskiej Hiszpanii. Gdzie się poznali ulubieńcy, pozostanie — na życzenie króla — jego słodką tajemnicą.

CHRUSZCZOW:

Nie chcemy samej tylko nadziei — pragniemy tę nadzieję urzeczywistnić!

Przemówienie premiera ZSRR w centrum zainteresowania



NOWY JORK (PAP)

Oczekiwane z niesłychanym zainteresowaniem ze względu na przemówienie premiera ZSRR piątkowe posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego NZ, rozpoczęło się na krótko przed godziną 17. Na liście mówców figurował na pierwszym miejscu prezydent Ghany, Kwame Nkrumah. Według opinii komentatorów prasowych, była to „pierwsza formalna odpowiedź afrykańska na przemówienie prezydenta Eisenhowera".

Dr Nkrumah zgłosił sześciopunktowy plan w sprawie Konga.

W swym wielkim przemówieniu, wygłoszonym 23 września na XV sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, premier ZSRR N. S. Chruszczow, szef delegacji radzieckiej, poruszył palące zagadnienia współczesnego międzynarodowego życia politycznego. Wezwał on do potępienia polityki przygotowań wojennych, gwałcenia suwerennych praw narodów oraz do położenia kresu tej polityce, wystąpił z apelem o całkowite i ostateczne zlikwidowanie reżimu kolonialnego, nawoływał, by rozwiązano nareszcie problem rozbrojenia.

Chruszczow znowu poruszył problem pokojowego współistnienia, podkreślając, że w obecnej epoce jest to jedyna rozsądna droga kształtowania stosunków międzynarodowych. Po zwróceniu uwagi, że Organizacja Narodów Zjednoczonych została utworzana właśnie w imię zwycięstwa sprawy pokoju i bezpieczeństwa narodów szef delegacji radzieckiej dał wyraz nadziei, że uchwały obecnej sesji zbliżą nas wszystkich do osiągnięcia tego wielkiego ogólnoludzkiego celu, jakim jest pokój i sprawiedliwość.

Następnie Chruszczow gorąco powitał niedawno przyjęte do ONZ państwa Afryki i w imieniu narodu radzieckiego przekazał im życzenia pomyślności i rozkwitu. Kraje, które nie zrzuciły z siebie jeszcze kolonializmu — stwierdził mówca — to ogromna i aktywna siła pokoju.

Szef delegacji radzieckiej dobitnie scharakteryzował mijającą haniebną epokę kolonializmu i w związku z tym oświadczył, że rząd radziecki przedstawia XV sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ projekt deklaracji proklamujący uroczyście poniższe żądania.

● **Niezwłocznie przyznać wszystkim krajom kolonialnym oraz terytoriom powierniczym i innym terytoriom pozbawionym samorządu całkowitą niepodległość i wolność, aby mogły zbudować własne państwa narodowe w myśl swobodnie wyrażonej woli i pragnień ich narodów. Reżim kolonialny, administrację kolonialną we wszystkich jej postaciach należy całkowicie zlikwidować, ażeby narody tych terytoriów uzyskały możność decydowania o swych losach i o formie swych rządów.**

● **Zlikwidować wszystkie bazy kolonializmu w postaci posiadłości i wydzierżawionych stref na terytoriach obcych.**

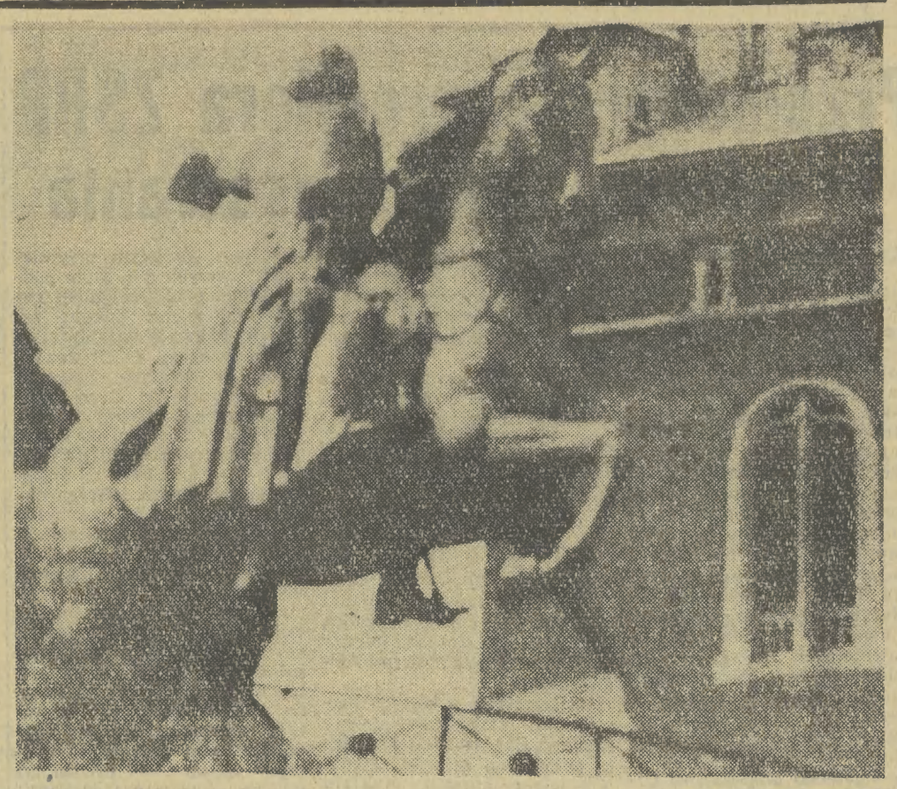
● **Rządy wszystkich państw wzywa się, aby ściśle i niezachwianie przestrzegały w stosunkach międzypaństwowych postanowień Karty NZ i niniejszej deklaracji o równości i poszanowaniu suwerennych praw oraz integralności terytorialnej wszystkich bez wyjątku państw, nie dopuszczając do żadnych przejawów kolonializmu, do żadnych wyjątkowych praw czy przywilejów dla jednych państw z uszczerbkiem dla innych państw.**

Chruszczow podkreślił, że podjęcie przez ONZ odpowiednich kroków, aby ostatecznie zlikwidować reżim kolonialny, nie tylko sprzyjałoby lokalizacji i wygasaniu obecnych ognisk niebezpieczeństwa wojennego tam, gdzie toczy się walka zbrojna między kolonizatorami a narodami, lecz zmniejszyłoby również wielokrotnie możliwość nowych konfliktów wojennych.

Szef delegacji radzieckiej wyraził nadzieję, że obecna sesja Zgromadzenia Ogólnego stanie się historycznym etapem na drodze do zupełnego i definitywnego zniesienia porządków kolonialnych na naszej planecie.

Dalej Chruszczow przeszedł do problemu rozbrojenia i przypominając przebieg genewskich obrad Komitetu 10 Państw oskarżył Stany Zjednoczone i niektóre inne państwa związane z nimi sojuszem

(Dokończenie na str. 2)



DZIŚ — DZIŚ

POWRÓT KOŚCIUSZKI
BRZEŚĆ 1930 ■ ISLAM
POWRÓT „SIWEGO"
ZAMOŚĆ 1960 ■ DZIECI 1944
SUPER WYNALAZKI 1960
SZEKSPIR 1916-1960

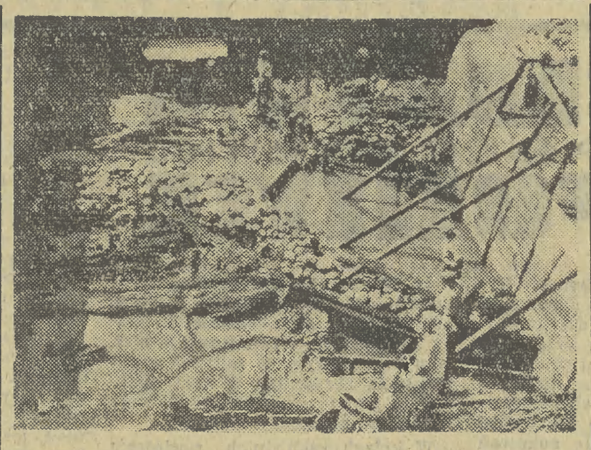


22 bm odbyła się w kinie „Sztuka" w Krakowie premiera nowego filmu polskiego Witolda Lesiewicza „Rok pierwszy".

Jest rok 1944. Małe miasteczko w województwie lubelskim. Przybywa tu sierżant Otryna, dawny partyzant AL, skierowany do zorganizowania aparatu władzy. W miasteczku zastaje już dobrze uzbrojony posterunek MO. Ludzie ci podają się za członków „Unii Ludowej" (?) nie budzą jednak zaufania sierżanta. Otryna podejrzewa, że ma do czynienia z zakamuflowanym oddziałem Armii Krajowej. Nie wie, czego może spodziewać się po tych młodych ludziach, zwłaszcza że w okolicy grasuje groźna banda NSZ-tu pod wodzą krwawego „Topora", który terroryzuje całą okolicę...

Wspólne podejrzenia budzą niepokój, zwłaszcza u tych, którzy mają na swym koncie niechlubną przeszłość...

Obsadę aktorską tworzą m. in.: Stanisław Zaczyk, Leszek Herdegen, Kazimierz Meres, Witold Pyrkosz, Zdzisław Mrożewski, Roman Zawistowski (wszyscy dobrze znani mieszkańcom Krakowa) oraz Aleksandra Śląska i Kazimierz Opaliński. (cziw)



Na Zawodziu w Kaliszu, Stacja Archeologiczna Instytutu Kultury Materialnej PAN prowadzi od 1958 roku prace wykopaliskowe. Na zdjęciu: fundamenty wału obronnego. Fot. CAF

Premier Chruszczow opuści Manhattan

Jak podają agencje zachodnie, amerykańskie władze bezpieczeństwa częściowo uchyliły swe zarządzenia ograniczające swobodę ruchów premiera radzieckiego, udzielając zezwolenia na opuszczenie przez niego dzielnicy Manhattan. Premier Chruszczow uda się w piątek wieczorem lub w sobotę rano do radzieckiej posiadłości wiejskiej Glen Cove na Long Island, skąd ma zamiar powrócić w niedzielę do swej siedziby nowojorskiej.

Premier Kuby dr Fidel Castro oświadczył wczoraj przedstawicielom prasy, że zaprosił przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR N. S. Chruszczowa na Kubę. Premier radziecki w zasadzie zaproszenie przyjął, jednakże termin wizyty nie został jeszcze ustalony.

Premier Castro zakomunikował także, iż zaprosił na Kubę 300 przedstawicieli postępowych amerykańskich organizacji murzyńskich.

Gigantyczna autostrada

Ponad 6800 km liczy nowoczesna autostrada od wybrzeży Pacyfiku po Atlantyk, przez USA i Kanadę. Budowa autostrady, której końcowy odcinek długości 250 km oddano do użytku Kanadzie, trwała ponad 10 lat a łączny jej koszt wyniósł pół miliarda dolarów. Obecnie planuje się budowę drugiej podobnej autostrady.

Piłkarscy potentaci

Tak można nazwać hiszpańską drużynę piłkarską „Real" z Madrytu, której zawodnicy uważani są za najlepiej opłacanych w świecie. Np. za dwa mecze w Szwajcarii i Anglii, Hiszpanie otrzymają 30 tys. dolarów i 10 tys. funtów szterlingów. Trzeba jednak przyznać, że kokosowe zarobki Hiszpanów są w pełni uzasadnione. Grają jak z nut.

Twardszy od diamentu

Radzieccy geologowie odnieśli jeszcze jeden sukces. W czasie poszukiwań na Zakaukaziu odkryli nowy minerał — twardszy od diamentu. Obecnie opracowuje się plany przemysłowego wykorzystania m a u s s a m i t u.

Fałszerze

Okazuje się, że banki W. Brytanii mają nie lada kłopot. Jak wykazały badania, w obiegu znajduje się około 25 mln fałszywych funtów szterlingów. Wśród nich przeważają podobno banknoty sfałszowane jeszcze przez hitlerowców, a uważane za najlepsze falsyfikaty w historii fałszerstw. Są również i „prywatni" fałszerze. Ostatnio np. zakończył się w Londynie proces R. Palette, który zdążył upłynnić ponad 4 tys. fałszywych funtów szterlingów.

Konieczna decyzja

Rząd belgijski wydał zakaz reklamowania lekarstw w prasie, radio i telewizji. Powód? Przypisywanie lekarstwom bezwzględnej skuteczności, co w praktyce nie znajduje pokrycia.

Kontrolowany spacer

W Anglii wypuszczono na rynek wózki dziecięce, wyposażone w... liczniki. Ma to na celu umożliwienie kontroli długości dziecięcego spaceru. Czegóż to ludzie nie wymyślą?



POROZMAWIAJMY

Olek siedział przy telefonie.

— Halo! Prezes Martynowski? Cześć Rysiu! Jak się masz? Nie zagrałbyś dzisiaj w brydża? To świetnie, serdecznie zapraszam. Tak o ósmej... Acha, i jeszcze jedno: mógłbyś wreszcie zadecydować o tej koncesji dla Partolińskiego. Trzymasz to i trzymasz... Tak, Andrzej Partoliński, Andrzej. No, ślicznie. Cześć!

Położył słuchawkę na widełki i jakby lekko westchnął. Po czym wyciągnął rękę po słuchawkę, przytknął ją do ucha i wykręcił kolejny numer.

Poproszę dyrektora Władysia. To ty Roman? Doskonale! Mam dla ciebie dobrą nowinę: koncesja będzie. Ale twojemu teściowi — Andrzej, tak? To dobrze. Co? Że szybko? Naturalnie, że się szybko załatwia. Ma się tych przyjaciół, było nie było! Pamiętaj, że i ciebie przecież do nich zaliczam. Słuchaj, przy okazji maleńka drobnostka: nie zapomnij o tej armaturze... Ech, cóż to dla ciebie! Jakoś tam główką pokręcisz i załatwisz, prawda? Widzisz, wszystko da się zrobić, jeśli tylko się chce... Bywaj!

I znowu słuchawka powędrowała na widełki. Olek przelotnie spojrzał na zegarek i wyskoczył zza biurka. Za kilka minut zaczynała się konferencja w gabinecie dyrektora — nie ma czasu na dalsze telefony! Zgarnął papiery do teczki i wypadł na korytarz.

Tymczasem w sali konferencyjnej akurat w chwili wejścia Olka naczelnik Rąbalski, jego sąsiad z przeciwnej strony korytarza — zaczął referować:

— T o w a r z y s z u dyrektorze, jak wam wiadomo, nasz wydział zaległości w dokumentacji wyrównał już w ubiegłym miesiącu. Obecnie...

Olek nie słuchał — gorączkowo porządkował akta. Raz po raz brał do ręki jakiś maczkiem zadrukowany arkusz maszynopisu, przebiegał go pobieżnie wzrokiem i coś tam pospiesznie notował.

Z kolei zabrał głos naczelnik Furkalski.

— Niestety — mówił — my, w naszym wydziale, nie możemy poszczycić się wynikami, podobnymi do dopiero co przedstawionych przez p a n a naczelnika Rąbalskiego. Na to jednak składa się szereg przyczyn, w tym także te, które p a n dyrektor był łaskaw nazwać obiektywnymi...

Olek przystąpił właśnie do studiowania następnej partii akt, gdy właśnie odezwał się ugrzeczniony naczelnik Burkowski:

— Szanowny k o l e g o dyrektorze, szanowni koledzy. Słuchając uważnie obydwu k o l e g ó w naczelników, moich przedmówców, doszedłem do wniosku, że niejedną z ich uwag można by zastosować do wydziału przeze mnie reprezentowanego...

Olek zdążył na czas. Ledwie skończył Burkowski — mógł już rozpocząć swoje przemówienie:

— No tak. Muszę od razu zastrzec się: mam za mało ludzi. Zresztą — tu zwrócił się w stronę dyrektora — j a c i e b i e, Franku, ostrzegałem, że jeśli tak dalej pójdzie, to... Ale mniejsza z tym. O brakach kadrowych zdążymy jeszcze chyba dzisiaj pogadać...

T o w a r z y s z naczelnik Rąbalski, p a n naczelnik Furkalski a także k o l e g a naczelnik Burkowski jakby nieco głowy zwiesili, ale Olek w ferworze nawet tego nie dostrzegł. Nie wiadomo, czy coś w jego tonie ich ubodło, czy też owo „tykanie" w godzinach służbowych uznali za nietakt.

W każdym razie dyrektor, tego samego wieczora wychodząc z brydża u Olka, serdecznie uściskał mu dłoń zapewniając, że tak świetnego organizatora towarzyskich spotkań, jeszcze nie spotkał.

Olek był chyba niemniej zadowolony. Wydawał się o tym świadczyć ton jego głosu, gdy następnego ranka, natychmiast po przyjściu do biura, mówił przez telefon:

— Halo! To ty, Edek? No, bracie, mam u ciebie wielkie piwo. Jasne, ma się rozumieć; ciemnego nie produkują. Co? tak. Wywalczyłem u s t a r e g o posadę dla ciebie! Co będziesz robił? Ach, to zobaczymy p o t e m...

Złoty chłop z tego Olka, nie ma co!

REDAKTOR PRZEKORNY

PS. Przyszło mi do głowy, że Rąbalski, Furkalski i Burkowski — naczelnicy, mogli także pomyśleć nad sposobami upowszechnienia doświadczeń jugosłowiańskich na terenie ich biura, a może i — kto wie? — całej Rzeczypospolitej. Bo proszę was, w Jugosławii wszyscy, ale to wszyscy mówią sobie p o i m i e n i u!

ReP

Przemówienie premiera ZSRR w centrum zainteresowania

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

atlantyckim, że właśnie wskutek zajmowanego przez nie negatywnego stanowiska nie doszło dotychczas do żadnego postępu w kierunku rozwiązania tego problemu. **Toteż rząd ZSRR w swoim czasie, wraz z czterema innymi państwami socjalistycznymi postanowił wycofać się z bezowocnych rozmów genewskich, a sprawę rozbrojenia przedstawić Zgromadzeniu Ogólnemu NZ, gdzie znaczna większość nie jest ani trochę zainteresowana w wyścigu zbrojeń i szczerze pragnie położyć mu kres. Rząd radziecki uważa, że do rokowań rozbrojeniowych należy obecnie wciągnąć również państwa przestrzegające neutralność kursu.**

W związku z tym rząd radziecki wnosi do Zgromadzenia Ogólnego „Zasadnicze postanowienie układu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu". U podstaw tej propozycji, która pod wielu względami uwzględnia stanowisko państw zachodnich, leżą tezy, które 2 czerwca 1960 r. rząd radziecki przedstawił do rozpatrzenia wszystkim rządom świata.

Szef delegacji radzieckiej podkreślił, że trwały pokój zapewnić można tylko przez likwidację zbrojeń i sił zbrojnych pod ścisłą kontrolą międzynarodową. Jednakże Związek Radziecki nigdy się nie zgodzi na kontrolę nad zbrojeniami bez rozbrojenia. ONZ — stwierdził mówca — nie ma przed sobą innego, ważniejszego i bardziej palącego zadania, niż przyczynić się do tego, by rozbrojenie stało się realnym faktem, by rozpoczęły się nareszcie praktyczne czyny.

Stwierdzając, że pokojowe współistnienie faktycznie już jest rzeczywistością i uzyskało sankcję międzynarodową premier radziecki powiedział:

W istocie rzeczy sprawa polega teraz na tym, jak zapewnić pokojowe współistnienie, jak nie dopuścić do odstępstw od pokojowego współistnienia, które wciąż wywołują niebezpieczne konflikty międzynarodowe.

Chruszczow oświadczył z kolei, że mimo to wszystko, co się stało w ostatnich miesiącach między USA a ZSRR, jest nadal przekonany, że oba te państwa mogą iść ramię w ramię w imię utrwalenia pokoju i zapewnienia rzeczywistej współpracy międzynarodowej wszystkich państw. **Rząd radziecki** — powiedział mówca — **gotów jest również w przyszłości czynić wszystko, aby polepszyć stosunki między naszym krajem a Stanami Zjednoczonymi.**

Wspominając o kwestii niemieckiej Chruszczow znowu przypomniał, że rząd radziecki gotów jest zaczekać z rozwiązaniem sprawy traktatu pokojowego z Niemcami, ażeby podjąć próbę osiągnięcia porozumienia co do tego traktatu podczas konferencji na szczycie, którą Związek Radziecki zaproponował zwołać w najbliższych miesiącach. Mówca wyraził nadzieję, że również rządy USA, Wielkiej Brytanii i Francji udzielą poparcia wysiłkom Związku Radzieckiego w tym kierunku.

Premier ZSRR podkreślił, że wskutek braku porozumienia w tej sprawie z wyłącznej winy mocarstw zachodnich utrzymuje się w Europie chwiejna sytuacja, brzemienna w niebezpieczeństwo ostrych konfliktów. **Najwięcej** — powiedział premier Chruszczow — **mogą się cieszyć z braku traktatu pokojowego siły odwetowe i militarystyczne Niemiec zachodnich. Wykorzystują one to, by krok za krokiem posuwać się ku realizacji swych niebezpiecznych dla pokoju celów.**

W dalszym ciągu premier ZSRR podkreślił, że kwestią nader ważną dla umocnienia pokoju na Dalekim Wschodzie i na całym świecie jest m. in. konieczność rozwiązania problemu Korei. Wypowiedział się on za propozycją rządu Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w sprawie stworzenia konfederacji Korei północnej i południowej.

W odpowiedzi na zarzuty sojuszników USA, iż rząd radziecki „zbyt surowo krytykuje rząd amerykański", Chruszczow powiedział:

Udawać dobrotliwych, pobłażliwie klepać po ramieniu organizatorów prowokacji międzynarodowych — to kiepska przysługa dla sprawy pokoju. Pobłażania prowokatorów, tolerancja w stosunku do nich prowadzą w ostatecznym wyniku, jak wskazuje doświadczenie, do rozpętania wojny.

Wyprawy amerykańskich samolotów szpiegowskich — stwierdził mówca — dowiodły, jakim niebezpieczeństwem dla pokoju jest sieć amerykańskich baz wojskowych opłatająca dziesiątki państw w Europie, Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Te bazy niszczą normalne życie polityczne i ekonomiczne państw, którym zostały narzucone, przeszkadzają tym państwom w nawiązaniu normalnych stosunków z sąsiednimi krajami.

W dalszych swoich uwagach Chruszczow nazwał NATO swoistym „Świętym przymierzem" naszych dni, które podjęło się niechlubnej misji rugowania ducha pokoju zewsząd, gdzie się on zjawia.

Szef delegacji ZSRR wezwał ONZ, by uczyniła wszystko, aby odwrócić od Kuby groźbę ingerencji z zewnątrz. Gdyby dopuszczono tam do nowej Gwatemali — stwierdził Chruszczow — groziłoby to rozpętaniem wydarzeń, których następstw nikt bodaj nie byłby teraz w stanie przewidzieć.

Nawiązując do wydarzeń w Kongo Chruszczow przeprowadził analogię między tymi wydarzeniami a kryzysem sueskim z roku 1956. **Stwierdził on, że prawdziwym podłożem spisku przeciwko Kongo jest to, że monopoliści obawiają się utraty w tym kraju surowców potrzebnych im do produkcji broni jądrowej. Nici tego spisku — oświadczył mówca — prowadzą od Brukseli do stolic wielkich mocarstw NATO.**

Fakt, że Chińska Republika Ludowa dotychczas nie jest reprezentowana w ONZ, nazwał premier radziecki sytuacją szkodliwą dla sprawy pokoju i poniżającą dla ONZ. Oświadczył on także, że czas już przyjąć do ONZ Mongolską Republikę Ludową.

Z kolei Chruszczow zajął się analizą pracy ONZ w ostatnich czasach. Stwierdził on, że aparat wykonawczy ONZ, a zwłaszcza sekretarz generalny, często traktuje różne zagadnienia z pozycji pewnej grupy państw.

Na tle krytycznych uwag pod adresem aparatu ONZ Chruszczow powiedział:

Czas już podjąć odpowiednie kroki, aby zapewnić lepszą pracę zarówno ONZ jako całości, jak i jej wykonawczego roboczego organu. Rząd radziecki zaproponował, ażeby zamiast sekretarza generalnego, który jest obecnie jednoosobowym interpretatorem i wykonawcą uchwał Zgromadzenia i Rady Bezpieczeństwa, stworzyć kolektywny organ wykonawczy ONZ złożony z trzech osób, z których każda reprezentowałaby określoną grupę państw.

Z uwagi na to, że jak wykazała praktyka Stany Zjednoczone ograniczają i uszczuplają prawa przedstawicieli różnych państw — członków ONZ, szef delegacji radzieckiej wyraził pogląd, że należałoby może wybrać inne miejsce dla głównej siedziby ONZ.

Takim miejscem mogłaby być na przykład — powiedział Chruszczow — Szwajcaria albo Austria. Gdyby zaś uznano za rzecz celową umieszczenie głównej siedziby ONZ w Związku Radzieckim — gwarantujemy jak najlepsze warunki dla jej pracy oraz całkowitą wolność i bezpieczeństwo dla przedstawicieli wszystkich państw bez względu na ich przekonania polityczne i religijne, bez względu na kolor ich skóry.

Do wszystkich delegatów Chruszczow zaapelował w imieniu narodu radzieckiego, aby działali w świadomości swojej szczytnej misji. Postarajmy się — powiedział premier radziecki — postępować tak, aby XV sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych stała się zgromadzeniem nie tylko nadziei, lecz i urzeczywistnienia tych nadziei.

Program telewizyjny na najbliższy tydzień

PONIEDZIAŁEK

17.30 — Stalowa kasa — dyskusja przed kamerą, 18.00 — Uroki Polihymnii — program słowno-muzyczny, 18.30 — Aktualności i kalejdoskop sportowy, 19.15 — Na półkach księgarskich, 19.30 — Dziennik telewizyjny, 20.00 — „Eureka" — magazyn pop.-naukowy, 20.30 — Program filmowy — dokumentalny, 21.00 — Teatr telewizji: „Amy Foster" — adaptacja telewizyjna, 21.30 — Ostatnie wiadomości.

ŚRODA

10.00 — Przegląd prasy i aktualności, 10.25 — „Błękitny kontynent" — film fab. prod. franc., 12.00—17.50 — przerwa, 17.50 — „Kradzione nie tuczy" — film cykliczny, 18.15 — Program dla dzieci: sport młodych i „rozmowa z córkami", 18.45 — „Radziecka estrada rozrywkowa" — transmisja z Hali Ludowej w Zabrzu, 19.15 — Wszechnica telewizyjna „Początki Słowian", 19.45 — Radziecka estrada rozrywkowa (część II), 20.15 — Dziennik TV, 20.45 — Teleturniej TV, 21.30 — „Peryskop", 22.15 — Muzyczny program rozrywkowy (z Łodzi), 22.40 — Ostatnie wiadomości.

CZWARTEK

17.00 — Program dla dzieci „W świecie fizyki" i młodzieżowa kronika filmowa, 17.50 — Polska Kronika Filmowa, 18.00 — 18.45 — przerwa, 18.45 — Aktualności, 19.05 — Fragment koncertu laureatów VI Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, 19.30 — Dziennik telewizyjny, 20.00 — „Karuzela życia" — inscenizacja własna wg Henry'ego, 20.45 — Teatr Telewizji Katowickiej: „Czy pan zna mleczną drogę".

PIĄTEK

10.00 — Przegląd prasy i aktualności, 10.25 — „Skarb nie kobieta" — film fab. prod. franc., 12.00 — 18.30 — przerwa, 18.30 — „Kopalnia złotówek" — program publ., 19.00 — Kronika kulturalna, 19.30 — Dziennik TV, 20.00 — Wszechnica Telewizyjna: „Różne formy energii w przyrodzie", 20.30 — „Skarb nie kobieta" — film fab.

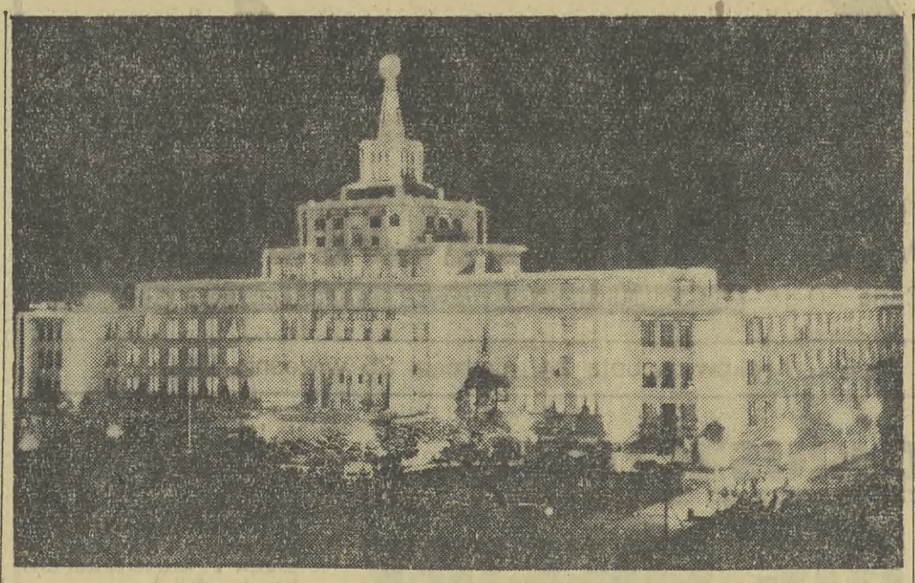
SOBOTA

15.55 — Sprawozdanie sportowe (Warszawa), 18.16 — 19.30 — przerwa, 19.30 — Dziennik telewizyjny, 20.05 — „Nie tylko dla pań" — magazyn, 20.35 — Program tygodnia, 20.50 — „Nasza piosenka", 20.55 — „Od melodii do melodii" — program rozrywkowy, 22.15 — Polska Kronika Filmowa, 22.30 — „Co kto lubi" — program rozrywkowy.

NIEDZIELA

14.00 — Niedzielna biesiada, 15.55 — Sprawozdanie sportowe (Warszawa), 18.10 — „W krainie Disney'a — film średniometrażowy, 19.00 — Poezja Aleksandra Błoka, 19.30 — Dziennik telewizyjny, 20.15 — „Tysiąc talarów" — film fab. prod. pol.

E—14



W Kongo

Gizenga, zastępca Lumumby — aresztowany

PARYŻ (PAP)

Zgromadzenie Prowincjonalne w Kasai oskarżyło w czwartek wieczorem premiera Katangi, Czombego i samozwańczego „prezydenta republiki górniczej" Kalondziego, że dali nakaz swym żołnierzom masakrowania ludności prowincji Kasai. Członkowie Zgromadzenia wysłali w związku z tym telegramy do premiera Lumumby i do pułkownika Mobutu wzywające ich do przybycia do Kasai, by mogli się naocznie przekonać o prawdziwości tego oskarżenia.

Rzecznik dowództwa ONZ w Leopoldville poinformował w czwartek wieczorem dziennikarzy, że żandarmi Katangi, którzy stanowią straż pociągów krążących między Kaminą a Luena zastąpieni zostaną przez żołnierzy etiopskich z sił zbrojnych ONZ.

Jak informuje agencja UPI premier Lumumba wysłał do przedstawiciela ONZ w Leopoldville list protestujący przeciwko usunięciu żołnierzy Ghany, którzy chronili jego rezydencję.

Jak donosi agencja Reutera zastępca premiera Lumumby Gizenga aresztowany został w piątek rano przez żołdaków pułkownika Mobutu.

Wraz z Gizengą aresztowany został również minister do spraw młodzieży i sportu, Mpolo, jeden z najbliższych współpracowników premiera Lumumby.



Pekin

Na zdjęciu: Iluminowany gmach muzeum Chińskiej Armii Ludowo - Wyzwoleńczej. Fot. — CAF

Krakowskie leczy popowodziowe rany

W Wojewódzkim Komitecie Frontu Jedności odbyła się konferencja prasowa, na której zastępca przewodniczącego Prezydium WRN mgr Józef Łoś przedstawił problemy związane z likwidacją szkód na terenach objętych powodzią. M. in. mgr. J. Łoś szczegółowo omówił pomoc państwa oraz społeczeństwa dla ludności terenów dotkniętych klęską powodzi. Na konferencji zajęto się również sprawami zalesiania naszego województwa. Do tych zagadnień powrócimy jeszcze na łamach naszej Gazety.

• Sprawy norm technicznie uzasadnionych • Sprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego — przedmiotem obrad Egzekutywy KW

Po pierwsze — problematyka porządkowania norm oraz przygotowań do wprowadzenia norm technicznie uzasadnionych w zakładach przemysłu maszynowego.

Rezultaty dotychczas przeprowadzonych prac, po III Plenum KC, są widoczne i pozytywne. Świadczy o tym np. fakt, iż **łączny wzrost produkcji globalnej zakładów przem. metalowego w woj. krakowskim wynosił w II kwartale 1960 r. w porównaniu z IV kwartałem 1959 roku — 7 proc.**; nie osiągnęły wzrostu produkcji 3 zakłady spośród 19. Mniej cieszy to, iż na 4 zakłady, które do końca br. przejść miały na normy technicznie uzasadnione — tylko dwa dotrzymają słowa.

Dyskusja przeprowadzona na piątkowym posiedzeniu Egzekutywy KW pozwala na sformułowanie nast. uwag:

— pierwszy etap, przygotowujący do wprowadzenia norm technicznych, wymaga zwrócenia bacznej uwagi na porządkowanie zakładu, usprawnianie organizacji pracy, co przesądza o powodzeniu w dalszym działaniu;

— należy natychmiast przystąpić do przeanalizowania ewent. trudności, które wyłonią się w toku realizacji następnego etapu; analiza taka i wnioski z niej wyciągnięte w praktyce — znakomicie ułatwią samo wprowadzenie norm;

— całości pracy na tym odcinku musi towarzyszyć szeroka akcja polityczna w zakładzie pracy operująca konkretami, tłumacząca zawiły nieraz język techniczny — na pojęcia zrozumiałe i sprawdzalne na każdym stanowisku roboczym — uzasadniająca i wyjaśniająca nie tylko cele reformy, ale i prawidłowość ekonomiczną towarzyszących jej procesów;

— dla zrealizowania w pełni całości zadania — niezbędny jest udział w pracach ze strony samych robotników, do czego doprowadzić winny organizacje partyjne, młodzieżowe i związkowe.

Po drugie — stan bezpieczeństwa i porządku na drogach publicznych.

Cieszy — wyraźne zmniejszenie ilości wypadków na szosach, co jest zasługą — przede wszystkim — wytężonej pracy MO. Mniej cieszą fakty wciąż jeszcze nagminnego naruszania przepisów przez kierowców (zawodowych i amatorskich), lekceważenie prawideł ruchu drogowego przez pieszych, niewystarczające rezultaty akcji popularyzatorskiej i uświadamiającej (ma w tym swój „udział" również prasa i radio).

Wśród wniosków, wysuniętych przez Egzekutywę, znajdują się i takie, które mogą przyczynić się do zmiany niektórych przepisów o ruchu drogowym wraz z jego usprawnieniem. Całość wymaga jednak kompleksowego działania!

Egzekutywa, której posiedzeniu przewodniczył I sekretarz KW, tow. **L. Motyka**, rozpatrywała również sprawy organizacyjne. (—)

Premier J. Cyrankiewicz w Indiach

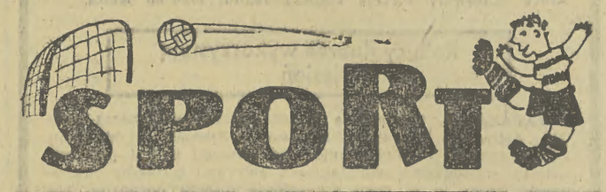
DELHI (PAP)

Przebywający z wizytą w Indiach premier Cyrankiewicz w towarzystwie wiceministrów Naszkowskiego i Burakiewicza oraz ambasadora PRL w Indiach Katza-Suchego zwiedził w czwartek miejscowość — Mussoorio położoną na wysokości 6.500 stóp w pobliżu granicy tybetańskiej.

Droga z Dehra Dum prowadziła przez niezliczoną ilość serpentyn skręcających nieraz pod kątem prawie 180 stopni. W wyższych partiach tej drogi samochody wiozące gości polskich zanurzały się w kłęby chmur, które tego dnia spowiły góry.

Po zwiedzeniu Mussoorio premier Cyrankiewicz oraz towarzyszące mu osoby spotkali się z przedstawicielami miejscowych władz. Goście polscy interesowali się sprawami związanymi z gospodarką tej miejscowości wypoczynkowej, zaś gospodarze informowali się, jak wygląda w naszym kraju problem wczasów pracowniczych. Gospodarze wyrazili również żal z tego powodu, że niesprzyjająca pogoda przeszkodziła gościom w oglądaniu słynnych widoków na pasma Himalajów oraz okolice Mussoorio, gdzie biorą początek dwie święte rzeki Hindusów Ganges i Yomuna.

W godzinach wieczornych goście polscy powrócili do oddanej do ich dyspozycji rezydencji w Dehra Dum.



Lot o najwyższy tytuł

Najlepsi piloci polscy na podniebnych szlakach

Przygotowania do VI Samolotowych Mistrzostw Polski, najpoważniejszej imprezy sportowej ostatniego okresu — jak zapewniają nas organizatorzy — zapięte są na przysłowiowy ostatni guzik.

Wczoraj Aeroklub Krakowski poinformował nas, że na czele komitetu honorowego mistrzostw stanął **Lucjan Motyka — poseł na Sejm, I sekretarz KW PZPR w Krakowie.** Ponadto w skład komitetu weszło wiele wybitnych osobistości, m. in.: **gen. dywizji Jan Frey-Bielecki — dowódca wojsk lotniczych, Józef Nagórzański — poseł na Sejm, przew. Prez. WRN Kraków, Zbigniew Skolicki — przew. Prez. Rady Narodowej miasta Krakowa, gen. brygady Bolesław Chocha, Stefan Antosiewisz — prezes Aeroklubu PRL.**

W mistrzostwach startować będzie rekordowa liczba maszyn, w tym wszyscy czołowi piloci Polski, wielu z nich walczyło z powodzeniem w Locie im. Żwirki. Kraków wystawia do mistrzostw trzy osady. Piloci: Bułat — Staszczak, Łukasik — Szczęsny, Grubski — Michalski o palmę pierwszeństwa walczyć będą na maszynach typu JAK-18 i Junak-3.

Dobre tradycje polskich pilotek w mistrzostwach podtrzymywać będą załogi: Kaniewska — Bajewska z Warszawy oraz Wiera Kamińska, która startować będzie z Dolewiczem z Białegostoku.

W niedzielę po południu na krakowskim niebie ukażą się srebrne ptaki, rozpocznie się lot o najwyższe wyróżnienie — tytuł samolotowego mistrza Polski, lot podtrzymujący tradycje naszych sławnych pilotów: Żwirki i Wigury, Orlińskiego, Bajana, tych wszystkich, którzy rozsławili szeroko w świecie polskie skrzydła. (m)

Pięściarze Hutnika skrzyżują rękawice

Pięściarska drużyna Hutnika, której jak wiadomo nie udał się w zeszłym roku awans do ekstraklasy (krakowianie zajęli drugie miejsce), w najbliższą niedzielę zainauguruje rozgrywki w II lidze. Pierwszym przeciwnikiem pięściarzy nowohuckich będzie drużyna Leszka Drogosza „Błękitni" Kielce. Mecz odbędzie się w hali garaży w Nowej Hucie, początek o godz. 11.

Oba zespoły zapowiedziały wystawienie swych najsilniejszych składów. Najciekawiej zapowiada się występ olimpijczyka — Drogosza, który zmierzy się prawdopodobnie z Olingierem. Ponadto w barwach Hutnika wystąpią: Żurakowski, Boczarski, Czajęcki i bracia Bielowie.

Lekkoatleci węgierscy w Krakowie

Zwolennicy „królowej sportu" będą mogli już dziś przeżywać emocje. O godz. 16 rozpoczyna się bowiem na stadionie lekkoatletycznym Cracovii interesujące spotkanie pomiędzy krakowskim AZS i węgierską drużyną akademików MAFC Budapeszt. W zespole krakowskim zobaczymy zawodników, którzy brali udział w Igrzyskach rzymskich: Figwerównę, Janiszewską, Jóźwiakowską, Sobotę i Wieczorkównę. Dokończenie zawodów w niedzielę o godz. 10.30.

Spotkanie z olimpijczykami

W niezwykle serdecznej atmosferze upłynęło zorganizowane wczoraj w Klubie Dziennikarzy spotkanie krakowskich entuzjastów sportu z olimpijczykami. Swoimi wrażeniami z Rzymu podzielili się: **Jóźwiakowska, Janiszewska, Bibrowa, Pacuła, Głos i Sobota** oraz trenerzy **Dudziński i Mochnacki.** Olimpijczycy odtworzyli jeszcze raz przed publicznością swoje rzymskie przeżycia uzupełniając je wielu interesującymi szczegółami. Spotkanie prowadzili redaktorzy: **Ringer i Malinowski.**

Żużlowcy Unii Tarnów zwyciężają w Gnieźnie

W zaległym spotkaniu o mistrzostwo I ligi żużlowcy tarnowskiej Unii pokonali w Gnieźnie tamtejszy Start 42:36.

Punkty dla Unii zdobyli: Cielpiela 10, Spychała 8, Kolber 7, Tomczyszyn 7, Curyło 5, Kamiński 4 i Pytko 1. Dla pokonanych: Wróżyński 12, Kwarciński 10, Pogorzelski 8, Kusia i Pawlik po 3.

W „Sześciodniówce" pechowy etap dla Polaków

Rozegrany w piątek przedostatni etap „Sześciodniówki" motocyklowej okazał się bardzo pechowym dla Polaków. Dwóch naszych reprezentantów: Pieczara jadący na „SHL" i Orzepowski na „Junaku" wycofało się z konkurencji po defektach maszyn. Tak więc zarówno w konkurencji o „Międzynarodową nagrodę"; jak i o „Srebrną wazę", polskie zespoły nie odegrają już poważniejszej roli.

Nadal świetnie spisuje się natomiast Mirosław Malec na „Osie". Również i piąty etap „Sześciodniówki" przejechał on bez punktów karnych, podobnie jak jadący na „SHL" Schubert i Tylka. Malec i Schubert mają poważne szanse zdobycia złotych medali. To jedyni z naszych reprezentantów, którzy po pięciu etapach nie mają punktów karnych.

Najpoważniejsze szanse zdobycia „Międzynarodowej nagrody" mają Austria i Szwecja, które jadą bez punktów karnych. W konkurencji o „Srebrną wazę" głównymi pretendentami do zwycięstwa są zespoły CSRS, Włoch i NRD.

W sobotę rozegrany zostanie ostatni etap „Sześciodniówki".

Dziś derby...

Tak jak informowaliśmy, dziś o godz. 16.30 na boisku Cracovii derby piłkarskie: Cracovia — Garbarnia. W niedzielę Wisła walczy z Legią na własnym boisku o godz. 16, natomiast Hutnik gra z AKS-em o wejście do II ligi o godz. 16.30.

W Tarnowie rewia lekkoatletów

Prawdziwą rewię lekkoatletyczną przygotowała Tarnovia dla entuzjastów sportu. W niedzielę na jej boisku wystąpią lekkoatleci Warszawianki, Olszy, AZS Wawelu, Cracovii, Startu Pszczyna i Katowice, Stali Rzeszów i Mielec, Resovii i Sanoczanki.

Koronną konkurencją będzie bieg na 1500 m o Puchar Tarnovii. W ubiegłym roku trofeum to zdobył zawodnik krakowskiej Olszy Kupczyk. (kul)

Hokej ale... na trawie

Mało popularny w naszym mieście, ale mający swych wiernych kibiców, hokej na trawie znów będzie cieszył ich oczy. W najbliższą niedzielę na boisku „Korony" krakowski AZS zmierzy się w meczu o mistrzostwo II ligi-południe z sosnowiecką Stalą. Początek spotkania o godz. 11.

TYDZIEŃ W POLITYCE

Jan Pelczarski

Gest... w próżnię

Kronikarz tygodnia ma czasem kłopoty wynikające choćby — jak w tej chwili — z różnicy czasu między Nowym Jorkiem i Krakowem. Jak tu relacjonować o przebiegu historycznej sesji ONZ, gdy znana jest tylko pierwsza część — i to chyba nie najważniejsza — deklaracji dwóch wielkich mocarstw w sprawie polityki światowej, złożonych przed międzynarodowym areopagiem, składającym się z wysokich i najwyższych przedstawicieli 96 narodów świata? No, cóż robić — gospodarz ma



pierwszeństwo i w chwili, gdy manuskryp schodzi do drukarni, znany jest tylko tekst przemówienia Eisenhowera, a premier Chruszczow jeszcze przemawia. Na tym miejscu pozostaje tylko zrelacjonować pierwszy strzał, oddany w wielkiej debacie.

Występ ten był spokojny — podkreślają komentatorzy — tak spokojny, że nie wywołał wrażenia u audytorium. Raczej — rozczarowanie... Nie było odkrywczym stwierdzenie, że tylko Narody Zjednoczone dają światu środki dla zapewnienia pokoju. Nowością było tylko to, że przyznaje to akurat prezydent Eisenhower, który jeszcze tak niedawno, usiłował zbagatelizować obecną sesję. **Nic nowego nie wniósł także apel o wznowienie rokowań rozbrojeniowych, skoro nie został poparty konkretnymi propozycjami.** Bo za takie nie można uznać projektów umiędzynarodowienia przestworzy, czy zrzeczenia się pretensji do suwerenności nad ciałami niebieskimi. Cały sens wystąpienia Eisenhowera zawarty był bodaj w końcowej uwadze, że *„nie chce się wdawać w szereg aktualnych problemów, niepokojących dla Stanów Zjednoczonych i innych państw"*.

Znalazł się tam jeszcze gest w stronę Afryki, której problemy zajęły stosunkowo dużo miejsca w przemówieniu Eisenhowera. *„Wszystkie kraje należące do ONZ powinny się zobowiązać do poszanowania przysługującego narodom Afryki prawa wyboru swojego sposobu życia"*. Słuszne, prawda? Tylko, że właśnie Stany Zjednoczone i pozostający pod ich wpływem wysłannicy Rady Bezpieczeństwa dali przykład, jak takie zobowiązanie może być interpretowane! Punktem, obliczonym na zewnętrzny efekt, było w końcu wezwanie do wzmożenia pomocy dla krajów Afryki. USA proponują, aby postawić do dyspozycji ONZ fundusz w wysokości ćwierć miliarda dolarów. Afryka potrzebuje pomocy i to pilnie, jeśli stanąć ma na własnych nogach. Afryka oczekuje potwierdzenia, że na pomoc tę przeznaczy się środki, które zostaną zwolnione w miarę postępu rozbrojenia. **Jak przyjmą narody afrykańskie ofertę pomocy w kwocie ćwierć miliarda dolarów, gdy wiadomo równocześnie, że Stany Zjednoczone przeznaczają w bież. roku budżetowym 46 miliardów dolarów na zbrojenia?** W tym zestawieniu gest prezydenta Eisenhowera trafia... w próżnię.

W kołach zachodnich pocieszają się, że ogólnikowe przemówienie Eisenhowera ma pozostawiać otwartą furtkę do... dalszych rozmów. Dlatego prezydent „przepłynął" po wierzchu problemów, nie deklarując jasno swego stanowiska. Może i takie były intencje mówcy? Ale, to już chyba nie świadczy o zaufaniu polityka w słuszność reprezentowanych dotychczas koncepcji. A może tak wygląda hasło do odwrotu?

Ambitny Mobutu

Na scenę, gdzie rozgrywa się tragedia narodu kongijskiego, wkroczył w ostatnich dniach młody i ambitny — jak określają go sympatycy z określonych kół — pułkownik Joseph Desire Mobutu. Podobno pierwszy to wypadek w historii, że zamachowcem sięgającym po władzę w państwie jest... dziennikarz. Wielkiego to zaszczytu nie przynosi zawodowi dziennikarskiemu. Na szczęście dla innych kolegów po fachu, Mobutu był zapewne dziennikarzem takiego wymiaru, jakiego jest obecnie pułkownikiem... Miał 19 lat, gdy wstąpił do wojska. Po siedmiu latach służby doszedł do stopnia sierżanta. Na tym skończyła się jego kariera wojskowa. Był pisarczykiem w intendenturze belgijskiej, zanim nie wciągnął go do pracy politycznej... Lumumba. Tu, dzięki znajomości sztuki pisania, urósł do roli redaktora *„Actualites Africaines"*, organu Narodowego Ruchu Kongijskiego, kierowanego przez Lumumbę.

Rząd Lumumby powołał go na szefa sztabu w randze pułkownika. On też był autorem operacji przeciwko zbuntowanej Katandze. Do czasu, aż nie zwietrzył okazji do zaspokojenia swych wygórowanych ambicji. Z łatwością dokonał zwrotu i teraz — dzięki pomocy Belgów i innych patronów spod znaku NATO, sięga po władzę. Wojska Ghany oskarża o ingerencję w sprawy wewnętrzne Konga i wcale nie robi z tego tajemnicy, że ta ingerencja polegała na ochronie, udzielonej Lumumbie. Mobutu pogłębił chaos panujący w Kongo. Ale — kto wie czy ten chaos nie zmiecie pułkownika, jak innych jego poprzedników tego samego autoramentu?

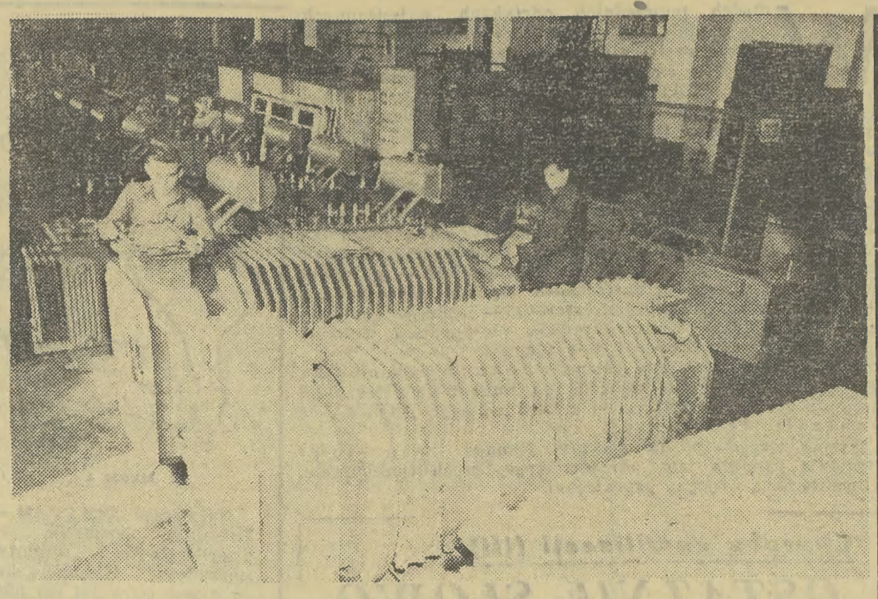
Wojowniczy Nosavan

Wydaje się pewne, że siły zbrojne ONZ będą musiały ingerować w konflikcie, jaki wytworzył się w Laosie. Po smutnych doświadczeniach z Kongo należy mieć nadzieję, że tym razem interwencja nie będzie już popierała buntowników przeciwko legalnej władzy. Podobnie, jak w Kongo — i w Laosie stoją za kulisami wydarzeń ciemne siły spod znaku imperializmu. Ich zdaniem, premier Souvanna Phouma popełnił niewybaczalny błąd pragnąc wprowadzić kraj w szeregi państw neutralnych i położyć kres domowej wojnie. Znaleziono również ambitną kukłę w osobie gen. Nosavana. Potrząsając szabelką, czeka na pomoc z sąsiedniego Syjamu, ostoi SEATO w tym rejonie. Działa syjamskie oddały już strzały na stolicę Laosu, a sam Nosavan doprowadził do pierwszych starć z wojskami królewskimi.

W Laosie znowu zaostrza się sytuacja. Jeszcze jeden przykład agresywnej działalności emisariuszy amerykańskich, dla których nic nie znaczy poszanowanie *„przysługującego narodom prawa wyboru swojego sposobu życia"* — o czym tak pięknie mówił Eisenhower w ONZ. **Teraz ONZ ma okazję do nazwania rzeczy po imieniu.**

Zamówienia na PRENUMERATĘ PRASY RADZIECKIEJ na rok 1961

przyjmują wszystkie Oddziały i Delegatury oraz urzędy pocztowe „RUCH"



Kopalnie gazowe wymagają transformatorów gazo-ognioszczelnych. Do niedawna przemysł krajowy nie produkował takich urządzeń i musieliśmy sprowadzać je z Francji, Belgii i NRF. Dzięki inicjatywie przyzakładowego biura konstrukcyjnego Mikołowskiej Fabryki Transformatorów opracowano wraz z Centralnym Biurem Konstrukcyjnym Maszyn Elektrycznych w Krakowie dokumentację ognioszczelnego transformatora. Nie ustępuje on w niczym importowanym, a jest od niego o 50 proc. tańszy. Nowy transformator przeszedł pomyślnie wszystkie próby i obecnie znajduje się już w seryjnej produkcji.

Na zdjęciu: Fragment prac montażowych w Mikołowskiej Fabryce Transformatorów.

CAF — fot. Kondracki

Władysław Błachut

Nieznane losy testamentu Kościuszki

Historia, którą w wielkim streszczeniu niniejszym przypominam, o tyle jest interesująca, że dotyczy ostatniej woli jednego z naszych największych bohaterów narodowych, o tyle równocześnie sensacyjna, że w pewnym okresie czasu poruszyła tzw. opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych i była przedmiotem dyskusji w obu izbach amerykańskiego Kongresu...

*

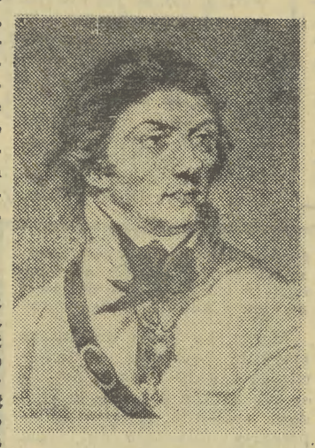
Drugiej podróży Tadeusza Kościuszki do Ameryki w roku 1797 towarzyszył dość duży rozgłos. Nic w tym zresztą dziwnego. Bohater spod Saratogi i Racławic miał już ustaloną opinię dzielnego żołnierza, gorącego patrioty i męczennika za wolność ojczyzny w walce przeciwko carskiej przemocy. Stąd na każdym prawie kroku spotykał się z dowodami uznania, wdzięczności i sympatii. Przybierały one niekiedy konkretne formy dość hojnych darowizn i zapisów pieniężnych. Powstał w ten sposób pewien fundusz, który — po przybyciu do Ameryki — testamentem z dnia 5 maja 1798 roku przeznaczył Naczelnik na „uwolnienie z niewoli Murzynów amerykańskich".

Egzekutorem tego testamentu mianował Kościuszko swego znakomitego przyjaciela z czasów wojny wyzwoleńczej, Tomasza Jeffersona, pozostawiając u niego pieniądze na ową szlachetną fundację, od których procent miał mu być przesyłany do Europy. Oczywiście przyszły prezydent Jefferson aż do śmierci swego polskiego towarzysza broni i przyjaciela wywiązywał się skrupulatnie z tego obowiązku...

Dopiero po śmierci Kościuszki w 1817 roku sprawa jego amerykańskiego spadku i zapisu jęła się coraz bardziej komplikować. Zaczęło się od tego, że Jefferson z powodu starości zrzekł się funkcji kuratora, a mianowany przez Sąd Opiekuńczy dystryktu Kolumbia następca nie spieszył się z realizacją ostatniej woli polskiego generała. Dopiero w 10 lat po śmierci Kościuszki podjęto niezręcznie jego ideę. W każdym razie wychodzące w Baltimore czasopismo pt. „Niles Register" donosi w sierpniu 1826 roku, co następuje: „...Instytucja pod nazwą Szkoły Kościuszki ma być wkrótce założona koło Newark, N. J. Została ona zorganizowana na ostatnim posiedzeniu turystów, Stowarzyszenia Edukacyjnego Afrykanów w tym mieście. Jest w planie, aby użyć fundusz Kościuszki, wynoszący obecnie 33 tysiące dolarów i zebrać drogą składek takąż sumę na wyposażenie tej szkoły..."

A więc — jak widać — cel od pierwotnego znacznie skromniejszy, choć równie jak tamten szlachetny.

Drugą wzmiankę na temat szkoły Kościuszki przynosi sprawozdanie rady zarządzającej Amerykańskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego za



rok 1827. Czytamy: „...Rada usłyszała z zadowoleniem, że instytucja nazwana Szkołą Kościuszki, założona została w New Jersey i że jednym z jej głównych celów jest wyszkolenie młodych Murzynów do użytecznej pracy w Liberii. Nazwisko Kościuszki związane jest z tą szkołą dla uczczenia pamięci tego wielkiego męża, który przy swoim ostatecznym wyjeździe z Ameryki powierzył p. Jeffersonowi fundusz na wykup i wykształcenie niewolników afrykańskich. Fundusz ten, pod pewnymi warunkami, ma być użyty na cele tego seminarium. Wierzymy, że będzie ono długo trwało, jako pomnik miłosierdzia tego szlachetnego cudzoziemca, którego odwaga i służba dla sprawy wolności i ludzkości są szanowane w całym naszym kraju i w świecie cywilizowanym..."

Niestety, w niewiele lat po tym o Szkole Kościuszki zaginął słuch. Już wtedy z winy amerykańskich kuratorów zapisu i sądów stanowych wyłoniły się jakieś komplikacje ze spadkiem, co w następstwie uczyniło sprawę pierwotnego zapisu Kościuszki bezprzedmiotową i spowodowało szereg skarg i procesów w tym przedmiocie.

Nie tutaj miejsce na szczegółowy opis długotrwałych zabiegów bliskich i dalszych, prawdziwych i fałszywych krewnych Naczelnika o jego spadek amerykański. Nie tutaj miejsce na długą relację o przedziwnych intrygach i machinacjach z tym związanych. Wystarczy powiedzieć, że sprawa rzeczonego zapisu Kościuszki stała się w końcu przedmiotem obrad amerykańskiej Izby Reprezentantów, a to głównie z powodu interwencji ówczesnego carskiego ambasadora w Waszyngtonie, p. von Bodisco, który opowiedział się stronniczo za jednym z wielu polskich pretendentów do spadku.

Spowodowało to w roku 1848 głośne wystąpienie jednego z reprezentantów do Kongresu — Lewisa C. Levina z Pensylwanii, który m. in. oświadczył publicznie: „...Panie Przewodniczący! Panowie! Kiedy cały świat zdaje się chwytać za broń o wolność (Wiosna Ludów, przypisek W. B.), czyż my jedni tylko mamy być sprzymierzeńcami tyrana i pomagać mu w pozbawianiu praw obywatela amerykańskiego dlatego, że chlubi się Polską, jako swym krajem rodzinnym? Czyż my, Kongres i naród amerykański, mamy stać się wspólnikami niesprawiedliwości względem spadkobierców dzielnego i czcigodnego Kościuszki, którego bohaterskie czyny na polach walki rewolucji amerykańskiej i jego własnej ojczyzny okrywają chwałą jego potomków i narażają ich na wściekłą nienawiść rosyjskiego autokraty...

I to może nazbyt dramatyczne wystąpienie nie przyniosło realniejszych następstw. Sprawa sukcesji po Kościuszce została w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia pogrzebana. Co się z tym spadkiem ostatecznie stało — nie dowiemy się chyba nigdy. Jedno jest pewne — wskutek dyplomatycznych manewrów i zagadkowej postawy niektórych prawników amerykańskich — szlachetny testament Naczelnika z roku 1798 nie został dotąd wykonany, a milionowy już chyba dzisiaj majątek przeszedł nieprawnie w obce, nawet nie wiadomo czyje ręce...

To już piętnaście lat

W bieżącym roku mija 15 lat istnienia Katedry Mechaniki Technicznej Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej. Katedra Mechaniki Technicznej wywodzi swą karierę od skromnego Zakładu Wytrzymałości Materiałów, który znalazł początkowo gościnę na krakowskiej AGH. Połączony później w dwuzakładową jednostkę z Katedrą Mechaniki Ogólnej, stale rozwijał stan liczebny i poziom swej kadry naukowej, przekształcając się na koniec w obecną Katedrę Mechaniki Technicznej — poważną placówkę naukową obejmującą trzy zakłady: Mechaniki Ogólnej, Wytrzymałości Materiałów oraz Teorii Sprężystości i Plastyczności. Dorobkiem naukowym Katedry jest wydanie, na przestrzeni 15 lat, przeszło stu prac, opublikowanych w różnego typu wydawnictwach krajowych i zagranicznych.

W tej chwili dysponuje ona 11 pracownikami — w tym 3 samodzielnymi pracownikami nauki, 3 adiunktami i 3 starszymi asystentami. Jeden z adiunktów przygotowuje się do obrony pracy doktorskiej w tym roku, dwaj pozostali w przyszłym.

Kierownictwo Katedry poświęca wiele troski kształceniu młodej kadry naukowej i to w kierunkach szeroko wykraczających poza jej dziedzinę. Od 1948 roku prowadzi więc systematyczne seminaria dla własnych pracowników naukowych oraz innych uczelni interesujących się specjalnością Katedry. Od 1 bm. zorganizowano również na AGH seminarium teorii sprężystości i plastyczności dla doktorantów pewnych katedr stosowanych AGH i Politechniki oraz krakowskich biur projektowych. Seminaria te na przestrzeni lat przyczyniły się znacznie do powiększenia ilości doktoratów i nominacji naukowych.

Katedra współpracuje również z szeregiem towarzystw i instytucji naukowych. Swym zasięgiem działalności dydaktycznej w ciągu piętnastolecia objęła ona nie tylko Wydział Mechaniczny, ale również kilka innych wydziałów na AGH i Politechnice. Obecnie przez Katedrę przechodzą wszyscy słuchacze Wydziału Mechanicznego, szkolący się również systemem studiów wieczorowych i zaocznych rozwijających się w takich ośrodkach jak Stalowa Wola, Oświęcim, Tarnów i Chrzanów. Ponadto utrzymuje ona stałą współpracę z placówkami przemysłowymi, zwłaszcza w zakresie rzeczoznawstwa oraz prac zleconych w ramach gospodarstw pomocniczych.

Nad dalszym rozwojem Katedry ciąży jednak w bardzo ujemny sposób ciasnota lokalowa, nie pozwalająca przede wszystkim na prawidłową rozbudowę i funkcjonowanie laboratorium. Co prawda warunki te podziela wspólnie cała uczelnia — niemniej jednak dzięki zrozumieniu i poparciu władz Uczelni oraz Wydziału, Katedra nosi się z planem wzbogacenia laboratorium w nową potrzebną aparaturę, ufając że znajdzie rychło możliwości jego realizacji.

Kończąc tych kilka najważniejszych informacji dotyczących historii rozwoju, kierunków pracy i osiągnięć Katedry Mechaniki Technicznej, życzymy organizatorom międzynarodowej konferencji owocnych obrad. (sz)

25 IX Międzynarodowy Dzień Głuchego

Bezpiecznie spokojnie, ufnie

W tej klasie przypomniały mi się słowa Dos Passosa z „Manhattan Transfer" — mówiące o tragedii reportera, który opisuje zjawiska, ale nigdy w nich nie uczestniczy. Zresztą wydaje mi się, że pobyt wśród tych dzieci, w tej szkole i w tym internacie wyklucza opisywanie. Wprost przeciwnie, zakłada współuczestniczenie najbardziej przygodnego nawet gościa, którego tu sprowadziło zaproszenie czy nawet przypadek.

Stoliki stoją bardzo ciasno jeden obok drugiego, w półkolu. Dzieci patrzą na nauczycielkę z napiętą uwagą, nie spuszczają ani na moment oczu ze swojej przewodniczki, opiekunki, matki i wykładowcy zarazem. Nauczycielka pokazuje przedmiot i powtarza wyraźnie sylaba po sylabie, litera po literze nazwę przedmiotu. Dzieci powtarzają z trudem, ale powtarzają. Kiedy tu przychodzą do pierwszej klasy problem sprowadza się (cóż za niestosowne, ale jedyne słowo!) do przekonania małego dziecka często pięcio- czy sześcioletniego — (klasa wstępna), że może ono mówić, chociaż nie słyszy. A dzisiaj — duma wszystkich wychowawców z Państwowego Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Krakowie — jest uzasadniona i sam w ich radości uczestniczę, sam cieszę się i gotów jestem tańczyć z radości z malcami na sali gimnastycznej — że umieją one tak ładnie odmieniać rzeczowniki, że znają budowę owocu, liścia, że uczą się gimnastyki i rytmiki z dobrymi wynikami... Po dłuższej rozmowie w gabinecie dyrektora szkoły towarzysza Wacława Kura, po pewnym przygotowaniu rzeczowym i psychicznym do obejrzenia szkoły-internatu — wchodzimy do sali. — Zajęcia prowadzi prof. Miłosława Sypułowa. Klasa 6A uczy się odmiany rzeczowników. Po przedstawieniu reportera klasie — rozpoczyna się regularne ćwiczenie:

— *Kto przyszedł do klasy?*

— *Redaktor...* — odpowiada chłopiec pierwszy z lewej strony.

— *Czyj ARTYKUŁ przeczytamy w „Gazecie" o naszej szkole?*

— *Redaktora...*

— *Komu się teraz przyglądamy?*

— *Redaktorowi* — tym razem odpowiadała dziewczynka z takimi śmiesznymi krótkimi warkoczykami.

Chciałbym, aby właśnie przez ten ARTYKUŁ wszyscy dowiedzieli się, że klasa 6A i klasa 5, w której uczyła tego dnia p. Kurowa, gdzie wspaniały chłopiec Szatan poprawia swoje wyniki nauczania czyli po ludzku mówiąc dostaje piątki, że klasa 7A i 7B ćwicząca gimnastykę pod kierownictwem pani magister Lidii Ritzke — że wszystkie, wszystkie dzieci ze szkoły przy ul. Pędzichów 16 są nam bliskie, że je kochamy, że się interesujemy nimi. Że jesteśmy bardzo dumni z tego grona nauczycielsko - ojcowskiego, które buduje w swoich wychowankach w ciągu ośmiu, jakże długich, lat nauki nie tylko przekonanie o wiedzy, którą posiedli, ale przede wszystkim umacnia ich przekonanie o przydatności społecznej człowieka głuchego.

Kiedy mówimy, że w szkołach jest mało miejsc, że panuje ciasnota i że pracuje się w tych szkołach na dwie zmiany — chcielibyśmy jak najszybciej zlikwidować te przykre trudności. Ale kiedy to samo trzeba napisać w odniesieniu do szkoły, gdzie klasa może liczyć najwyżej dwanaścioro dzieci — problem staje się palący, wstydliwy... W roku 1961 rozpocznie się budowa nowego gmachu dla szkoły przy ul. Ułanów. Zakończenie budowy Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Głuchych przewidziane jest na rok 1963. DBOR na razie jeszcze nie przekazał dokumentacji techniczno - kosztorysowej upatrzonemu wykonawcy, ponieważ tej dokumentacji nie otrzymał. Spóźnienie jest niewielkie — ale nie powinno być absolutnie w żadnym wypadku większe! Projekt szkoły inż. Danuty Mieszkowskiej i inż. Mieczysława Kuźniara z „Miastoprojektu" musi być wykonany w terminie. Dlaczego? Dlatego, że w szkole podstawowej przy zakładzie uczy się w tej chwili 166 dzieci, a blisko 300 dzieci w woj. krakowskim (Polski Związek Głuchoniemych określa tę cyfrę na 500) nie może jeszcze uczyć się w tej szkole specjalnej. Na ul. Pędzichów szkoła podstawowa nr 45 pracuje na dwie zmiany. Podkreślam: **o godz. 13.10 zaczynają się tu zajęcia drugiej zmiany. Bo za półtora miesiąca o g. 14.30 w klasach trzeba będzie palić światło elektryczne. Dzieci muszą patrzeć na usta nauczyciela, dzieci reagują przede wszystkim wzrokiem w tej szkole, dzieci będą się na pewno uczyć w nowej szkole w roku 1961! Prawda, towarzysze inżynierowie, budowniczowie i wszyscy ludzie dobrej woli zaangażowani w wykonanie tej niezwykle ważnej inwestycji?**

Zakładem kieruje Wacław Kur. Młody pedagog, który skończył Instytutu Pedagogiki Specjalnej — Dział Głuchych. Kocha swoje dzieci uczeni wychowawców pracujących w zakładzie. Pokazując mi plany szkoły, projekty nowych pokoi mieszkalnych już widzi nowe przyszłe prace wychowanków...

Po wizycie w szkole — zostaję oddany pod opiekę kierownika internatu pana Ludwika Krzyszkowskiego. Wchodzimy do pierwszej z brzegu sali sypialnej. Czeredka dzieci stoi przed wychowawczynią w równych dwóch rządkach. I tutaj tak samo, jak tam, w klasie dzieci nie odrywają wzroku od swojej pani. Jadwiga Skowrońska jest cierpliwa, poprawia ordynek szkolny, podprowadza maluchów do szafki, pomaga powiesić ręcznik. Właśnie dzieci umyły główki, wysuszyły włoski i schodzą za chwilę na obiad. Kiedy zobaczyły mnie tam, zadziwione intruzem wskazały na mnie (prawie wszystkie!) palcem i podniosły główkę na panią Jadwigę, mając taki olbrzymi znak zapytania w oczach. Pani odpowiedziała powoli:

— *Ten — pan — przyszedł — z „Ga — zety"...*

Małe dzieci z radością odkiwnęły głowami: tak, tak.

Te dzieci za sześć lat będą mówiły, będą gimnastykowały się, pójdą do szkół zawodowych, wyuczą się zawodu tkacza czy stolarza, pójdą może do technikum o programie szkoły średniej.

W sypialni starszych — na znak dany przez panią Annę Cupryjan wszyscy mówią:

— *Dzień dobry!*

Na długiej ławce leży 21 teczek z książkami, 21 par pantofli, 21 dzieci stoi obok tej ławki. Za ich plecami 21 łóżek zasłanych seledynowymi kapkami. Sala jest sprzątana przez wychowanków — takie sprzątanie to też lekcja przystosowania się do warunków otaczających ludzi głuchych. Dzieci mają wypisane dyżury na specjalnej kartce i bardzo przestrzegają harmonogramu swoich zajęć.

Dzieci znajdują się bez przerwy pod opieką wychowawców. Wychowawca odbiera ucznia od nauczyciela ze szkoły — i zaczyna z nim codziennie... naukę. Pilnuje żeby był czysty i równocześnie jednak pilnuje tego, by materiał przekazany młodemu umysłowi w sali szkolnej — został tu w świetlicy, w sypialni, na korytarzu — utrwalony. Ani na moment wychowawca nie spuszcza oczu z dzieci oddanych jego opiece. One wiedzą o tym i dlatego ich ruchy są bezpieczne, spokojne, ufne. Tę atmosferę bezpieczeństwa, spokoju i ufności musimy wytworzyć wobec nauczycieli i wychowawców, którzy tak jak tam na Pędzichowie pod nr 16, dokonują rzeczy wielkich.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Z notatnika

A. Wasilewskiego



...„Acie, acie, świarne to chłopoki" — „te, ale ci golont — tylko z nim do szopki", lub „te, trzymoj powia!" — takie to uwagi padały w czasie występu „Krakowiaków" w Barbakanie...

..Ta roztańczona, rozśpiewana grupa zapaleńców czy szaleńców — na tle średniowiecznych murów — to jakby pęk wstążek krakowskich rozwianych na wietrze — Bronowic, Toń, Modlnicy!...

...Chociaż wieczorny chłód Barbakanu podwiewał niejednej kiecce, majtasom — to jednak „krakowskim wyrwasom" wtórował tylko jeden przytup, jeden okrzyk, jedno brawo.

Przed nową premierą w Teatrze Starym

Rzeczywistość i fantazja

W dniu jutrzejszym wchodzi na afisz nowa sztuka polskiego współczesnego pisarza Mariana Promińskiego pt. „Rakieta Piorun". Sztuka jest niezwykle interesująca i ma wszelkie szanse dużego powodzenia. Przede wszystkim sam temat pasjonuje ostatnio cały świat — lot człowieka w kosmos. Powstają na ten temat nowe filmy fantastyczno - naukowe i powieści. Jest jednak w nich zbyt wiele fantazji i zbyt mało realiów — ciągle bowiem przewija się w nich rok co najmniej 2000.

A tymczasem Marian Promiński przenosi nas do roku 1968. Pisząc scenariusz w roku 1958 wyprzedził nas tylko o 10 lat — a na kilka tygodni przed wystawieniem sztuki powróciły cało z kosmosu Biełka i Strielka... W sztuce Promińskiego leci na Księżyc i powraca cało pierwszy człowiek. Rzecz dzieje się w Stanach Zjednoczonych, a owym pierwszym astronautą jest przestępca Jozue, skazany na fotel elektryczny za uduszenie narzeczonej...

Reżyserował sztukę dr Jerzy Ronard - Bujański, scenografię opracował Tadeusz Kantor. Warto dodać, że scenograf i reżyser toczyli długie dyskusje i spory, wertowali pisma naukowe i wiedli „nocne rodaków rozmowy" — przy „czarnej" z autorem. To co wspólnie stworzyli jest — zdaniem autora — zgodną z jego intencjami formą przekazania zawartych w sztuce treści — począwszy od całości scenerii, kończąc na takich szczegółach jak dźwięk i światło.

Na scenie zbiega się bowiem fantazja, z matematycznym obliczeniem strony naukowej zjawisk dziś już dostępnych. Już na generalnej próbie przedstawienia niektóre sceny takie jak np. próba w kabinie czy wystrzelenie rakiety, mimo jeszcze pewnych usterek, robiły kapitalne wrażenie. Doskonałe tempo akcji trzyma widza w napięciu.

Po tym co napisałam (a co nieodparcie nasuwało się po obejrzeniu przedstawienia na jednej z ostatnich prób) wypada przedstawić autora. Marian Promiński jest znanym i cenionym pisarzem krakowskim. Jego debiut pisarski wypadł na rok 1935, kiedy to ukazał się pierwszy zbiór opowiadań pt. „Róże w betonie". W roku 1938 oddał do druku pierwszy tom powieści „Lüdigerowie", których nakład został niestety, przez ówczesną cenzurę skonfiskowany. W okresie okupacji Marian Promiński przerywa działalność, a w 1946 r. wydaje swą pierwszą powojenną powieść o tematyce okupacyjnej „Twarze przed lustrem". W 1952 r. znów ukazują się zbiory opowiadań, a „Opowieści sportowe" uzyskują nagrodę olimpijską — przełożone zaś na język niemiecki rozchodzą się w wielotysięcznych nakładach. Następnie ukazują się: „Cyrk przyjechał", „Pocztą lotniczą", „Salamandra". „Atrament i krew", „Portret króla Haczepsut". W 1959 r. następuje również wznowienie rozszerzonej powieści „Lüdigerowie" pod nowym tytułem „Król nie żyje — niech żyje król".

Należy też wspomnieć, że w 1950 r. powstał pierwszy dramat pt. „Sąd nie śpi". Nie ujrzał on jednak światła ramp — nie mieścił się bowiem w skromnych ramach ówczesnego teatru. Jedynie fragmenty dramatu drukowano w paru tygodnikach literackich i społecznych. „Rakieta Piorun" również ma swą pierwszą wersję, przeznaczoną na konkurs telewizyjny. Uzyskała ona nagrodę (maj 1959) i była wystawiana w telewizji warszawskiej, a obecnie wchodzi na ekrany telewizyjne NRF, Austrii i Szwajcarii. O zezwolenie na tłumaczenie zwróciła się także telewizja jugosłowiańska i szwedzka.

Wersję sceniczną zobaczymy jutro na premierze.

Jota

Opatrzność

Walencjusz przypiął do ramion olbrzymich rozmiarów plecak i wyruszył w góry. Nim jednak niebosiężne szczyty i przepastne jary, wchłonęły jego sylwetkę, spotkał na drodze żałobną kawalkadę: ratownicy nieśli na marach ciało zabitego w górach człowieka. Odpadł ze ściany.

Walencjusz czym prędzej zawrócił i pognał po drodze. Kupił bilet do miejscowości nadmorskiej. Już nazajutrz w pięknym kostiumie kąpielowym, wkraczał na plażę. Akurat zrobiło się zbiegowisko, wyłowiono bowiem topielca.

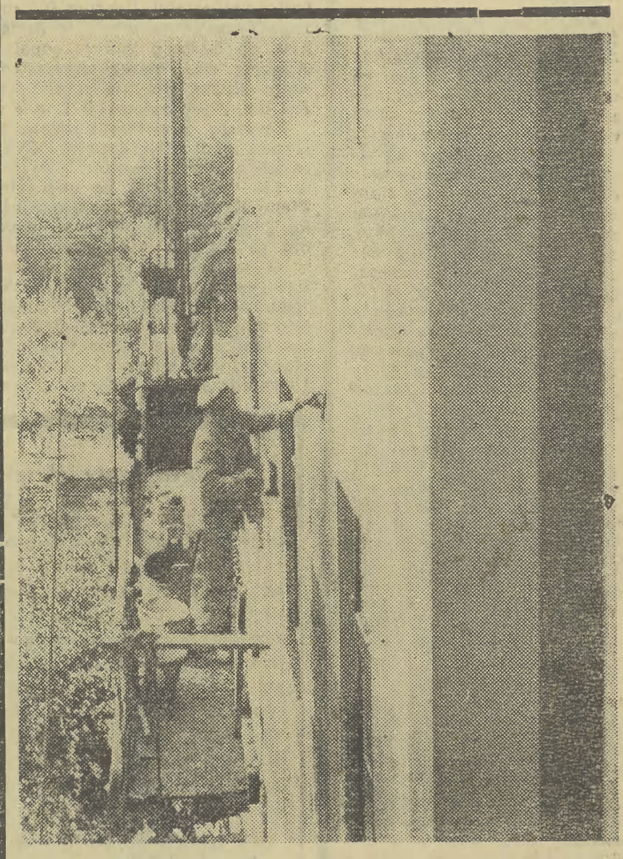
Po chwili, pędził już na dworzec. Wyjechał w piękne okolice, porośnięte lasami. W pierwszy dzień, po przyjeździe, wdychał z rozkoszą pełne żywicy powietrze. Potem zaś wybrał się na poziomki. Miał właśnie wkraczać w wyrąb leśny, gdy minęła go grupa ludzi, niosących na ramionach jakąś bladą, krzyczącą z bólu, postać. Był to człowiek, ugryziony przez żmiję. Konał już.

Walencjusz niewiele czasu później, wyczekiwał na dworcu, na pociąg do rodzinnego miasta. Miał dość podróży, urlopu i w ogóle wszystkiego. Gdy znalazł się w mieście, w którym znał niemal każdy kamień, i w którym nigdy nic złego mu nie zagrażało, odetchnął. Pierwszą jego myślą było podziękować Opatrzności, za cudowne ocalenie. I chociaż wierzącym dotychczas nie był, z miejsca skierował swe kroki do najbliższego kościoła. Wchodził właśnie do wnętrza, gdy sporej wielkości, murowany aniołek, urwał się ze ściany i rąbnął go w ciemię. Walencjusz padł bez jęku, jak mucha trzaśnięta packą...

LUDOMIR LEGUT



Jesień na Zarabiu



NASZ KONKURS „STO PROCENT ŻYCIA"

Murarze przy pracy (godło „Alcazar", aparat „Zeiss-Ikon").

Odróżnia się tym, że...



Sputnikowe bip — bip zawiadomiło świat o przewadze radzieckiej w dziedzinie astronautyki. Zaskoczony Zachód ukuł wtedy na pociechę tezę o „jednokierunkowości" rozwoju nauki w ZSRR.

Nic to jednak nie pomoże, fakt pozostanie faktem: **ilość studentów w Związku Radzieckim przekracza cyfrę uczącej się młodzieży w całej zachodniej Europie.** Rokrocznie opuszcza uczelnie 3 razy więcej inżynierów niż w USA. Symptomatyczne jest również to, że ilość wynalazców w ZSRR sięga 10 milionów. Ilość zgłoszonych wynalazków w r. ub. doszła do 2 milionów i przyniosła — 12 miliardów rubli.

Rozmaitość w tej dziedzinie jest niesłychana, nie ma 2 podobnych do siebie pomysłów. Niezmienna pozostaje wszędzie tylko formułka końcowa każdego patentu: *„odróżnia się tym, że..."* Laik — dziennikarz wybrał z pokaźnego tomu „Biuletynu wynalazków" na chybił — trafił, 5 pozycji. Jaki obraz otrzymał — niech ocenią sami Czytelnicy.

Odkrycie nr 1

Stosunkowo niedawno stwierdzono, że fale radiowe nie tylko okrążają Ziemię ale po drodze rozpraszają się, część zaś „nawraca" do miejsca nadania i staje się tam uchwytna. Bezbłędnym tłumaczem tego zjawiska stał się młody uczony — N. Kabanow wg zdania którego sygnał odbija się na przemian zygzakiem od jonosfery i Ziemi — przy czym w każdym zetknięciu z powierzchnią tej ostatniej, część jego (sygnału) energii wraca do miejsca narodzin. Jakie są perspektywy tego pozornie teoretycznego odkrycia? Spore: możliwości badań jonosfery, zwiększenie dokładności prognoz meteorologicznych, a przede wszystkim szanse realizacji telewizji o zasięgu światowym.

Wynalazek ma w „Biuletynie" numer rejestracyjny 1. Może to nie tylko biurokratyczne umiejscowienie ale i ocena?

Silne maleństwo

Poziom współczesnych prac budowlanych wiedzie wyraźnie do gigantomanii. Stosowana ostatnio w USA nowa koparka „Alpinista" ważny 3 tys ton i ma silnik o łącznej mocy 12 tys. koni mechanicznych. Do czego doprowadzi dalsze zwiększenie i tak już monstrualnych rozmiarów sprzętu?

Pytanie to zostało uchylone przez gupę 5 młodych radzieckich inżynierów. Konstrukcja ich rzeczywiście „odróżnia się tym, że..." Choć nie ustępuje „Alpiniście" waży 32 razy mniej, a moc jej silników sięga zaledwie 1/20 amerykańskiego kolegi.

3-osobowa obsługa „maleństwa" zastępuje ni mniej niż więcej tylko... 15 tys. robotników ziemnych. Rekordowo.

Narodziny spadkobiercy radia?

Jowisz choć jest planetą ogromną — krąży wokół Słońca tak wolno, **że wytwarza fale grawitacyjne o mocy 450 watów.** W przeliczeniu na energię elektryczną można by więc przy pomocy Jowisza oświetlić jedno niewielkie mieszkanie. Co innego, gdyby udało się dalekiego satelitę Słońca zmusić do szybszego obrotu. Nie pchajmy się jednak w jowiszowe sprawy, jeżeli mamy pod ręką... własne możliwości „rozruszania" każdego ciała aż do filigranowego elektronu włącznie. **I tę cząstkę atomu można bowiem zmusić do obrotu w tempie miliardów razy na sekundę.**

Radziecki wynalazca Bunin proponuje wykorzystanie fal grawitacyjnych do łączności bezprzewodowej. **Narodził się prawdopodobnie następca radia i groźny jego przeciwnik, górujący wszechstronnością: można by przy jego pomocy nawiązywać łączność pod ziemią, pod wodą — wszelkimi torami.** Odbiornik grawitacyjny pozwoli zajrzeć w głąb Ziemi, „wyniucha" pokłady rud, ułatwi także odkrycie tajemnic Kosmosu.



Wynalazek ma perspektywy formułowane w czasie przyszłym, ale — **daje podstawy całej nowej gałęzi wiedzy — techniki grawitacyjnej.**

Słońce nakręca zegarek

Każdy wie, że przyciąganiu Księżyca zawdzięczamy przypływy mórz i oceanów — siłą przyciągania Słońca dotąd się nie interesowano. Dopiero bardzo dokładne pomiary odkryły, że i nasza, niezwykle odległa gwiazda — wpływa na ciężar wszystkiego na Ziemi. Na równiku np. ciężar 100 kg w południe jest lżejszy o 60 gramów niż o północy, kiedy Słońce oświetla odwrotną stronę ziemskiego medalu. Nie jest to wiele, niemniej wystarczy aby kandydatom do rekordów w skoku w zwyż polecać równik, oczywiście tylko w południe.

Praktyczne zastosowanie siły przyciągania Słońca równa się na razie zeru. Dopiero jeden z radzieckich inżynierów posłużył się nią jako wiecznym źródłem energii dla mechanizmu zegarowego. Teoretycznie pracować on może samoczynnie tak długo, jak długo planeta nasza krążyć będzie wokół Słońca...

Oko i ucho na oceanie

Zderzenia statków na morzach nie należą do rzadkości, mimo współczesnych urządzeń technicznych i radaru. Na magistralach wodnych panuje tłok. Nic nie było w stanie zapobiec przed paru laty tragedii „Andrea Dorii". Transatlantyk — gigant spoczął na dnie oceanu, choć zaopatrzony był w najnowocześniejszą aparaturę. Zabrakło czasu na skręt i skomplikowane obliczenia. Nadpływający od czoła „Stockholm" — zbyt późno ukazał się na ekranach radarowych...

Nowy wynalazek radziecki tzw. „EIR" jest przyrządem prostym i łatwym w eksploatacji. „Odróżnia się natomiast tym, że..." sygnalizuje niebezpieczeństwo zderzenia statków dość wcześnie, aby ono nie mogło nigdy nastąpić.

*

No cóż, jak widać nie samą Bielką i Strielką żyje się w Związku Radzieckim... (Lew)

Tysiąclecie

Miłość i polityka

Na pozór dramat z życia rodzinnego najwyższych sfer. Osoby tego dramatu to: zakochany do szaleństwa młody król — Zygmunt August, niewinne a urodziwe polskie dziewczę — Barbara Radziwiłłówna i czarny charakter — teściowa, czyli królowa Bona. Konflikt zawiązuje się mezaliansem, kończy zaś... trucizną. Później następuje jeszcze wywoływanie duchów przez maga Twardowskiego.

Miłosny dramat jest w istocie skomplikowanym konfliktem politycznym. Rzecz rozgrywa się przecież w czasach, gdy walka średniej szlachty przeciwko magnaterii dochodzi do punktu szczytowego, gdy formułuje się szlachecki program egzekucji dóbr i praw. Szlachta domaga się zwrotu nieprawnie przejętych przez magnatów królewszczyzn, dalej — ujednolicenia systemu obowiązujących praw, uznania zasady elekcyjności, przyznania całkowitej wolności celnej i ograniczenia praw Kościoła oraz — niestety — praw miast i chłopów.

Mądra Bona, wychowana we Włoszech w atmosferze wielkiej polityki, kokietuje obóz szlachecki próbując wykorzystać go dla wzmocnienia władzy królewskiej. Skoro mówi się jednak A, trzeba powiedzieć i B. Tymczasem królowa z jednej strony popiera tylko część programu egzekucyjnego, z drugiej zaś, nie chcąc się całkowicie odciąć od magnaterii, tworzy wokół siebie coś, co dziś określić można by kliką. Do reszty zniechęca szlachtę nadmiernym zamiłowaniem do... bankierstwa. Gromadzi Bona olbrzymie kapitały, które chętnie, ale oczywiście na procent — wypożycza państwu, osobom prywatnym i... własnemu mężowi. Świetnie scharakteryzował ją jeden z przywódców obozu szlacheckiego Piotr Zborowski mówiąc w roku 1537, podczas tzw. wojny kokoszej (rokoszu wymierzonego m. in. przeciwko Bonie):

„Królowa tyle znaczy, ile chce, tyle zaś chce — ile jej się podoba, a władza jej nie jest określona żadnymi granicami".

Mimo tej — delikatnie mówiąc — niepochlebnej opinii, w momencie potajemnego małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą, królowa staje się sojusznikiem szlachty.

Barbara, wdowa po wojewodzie trockim Gasztołdzie, była bezsprzecznie kobietą urodziwą, ale — wbrew tradycji — nie odznaczała się bynajmniej nieskazitelną przeszłością. Mezalians zatem oczywisty, mimo to sprzeciw wobec projektu koronacji Barbary nie byłby tak spontaniczny i powszechny, gdyby urocza wdówka nie nosiła panieńskiego nazwiska: Radziwiłłówna...

Zygmunt Stary całkowicie zawiódł nadzieje obozu szlacheckiego. Z Zygmuntem Augustem obóz egzekucyjny wiązał szanse pełnego zwycięstwa. Małżeństwo z Barbarą Radziwiłłówną zrozumiano jednoznacznie — król wzorem swego ojca — wiąże się z oligarchią magnacką. Znano przecież fakt, że inicjatorami związku byli Mikołaj Rudy i Mikołaj Czarny Radziwiłłowie, świeżo zaszczyceni mitrą książęcą. W ich zamyśle Barbara miała dopomóc rodzinie w uzyskaniu nowych beneficjów gospodarczych.

Wczesna śmierć Barbary, mimo szczerego bólu króla była dla niego wybawieniem. W niewiele lat później Zygmunt August związał się bez reszty z obozem szlacheckim. Demokracja szlachecka — nowatorska w Polsce forma ustroju politycznego weszła w okres najbujniejszego rozwoju.

(AW)

W dwóch poprzednich odcinkach, poświęconych „najmodniejszej" obecnie chorobie naszej cywilizacji, czyli: niskiemu ciśnieniu „postawy stojącej" — staraliśmy się przedstawić kilka możliwości NATURALNEJ obrony organizmu przed wpływami tego schorzenia na nasz ogólny stan zdrowotny. Zmiana trybu życia — „siedzącego" na bardziej ruchliwy i higieniczny — to podstawowy warunek leczniczy, na który każdy z nas może sobie pozwolić.

Ale przemysł środków leczniczych również „nie zasypia gruszek w popiele". Naukowcy na całym świecie od dawna myśleli nad wyprodukowaniem odpowiednich preparatów, dzięki którym zwalczałaby się wreszcie rada na podwyższenie zbyt NISKIEGO ciśnienia krwi. I rzeczywiście — po wielu próbach ukazał się w zastrzykach wyciąg hormonowy z nadnercza wołu (Desoxycorticosteron) — którego jednorazowa iniekcja działa z powodzeniem w wypadku niskiego ciśnienia — na przestrzeni 3—4 tygodni.

Jednakże spotykamy tu pewne, uboczne działania leku (głównie na przemianę materii), co zmusza do ostrożności przy stosowaniu preparatu — a więc wymaga porady i kontroli lekarskiej!

Przede wszystkim ów specyfik pomaga wzrostowi ciśnienia podczas tzw. okresów krytycznych (pokwitanie, klimakterium, kryzysy psychiczne).

Choroby cywilizacji (III)

OSTATNIE SŁOWO MA — LEKARZ

Ponadto medycyna dysponuje od wieków wieloma już wypróbowanymi medykamentami z zakresu chorób krążenia krwi. Jedne z nich są silniejsze, inne — łagodne w działaniu. W każdym razie żadne z tych niezliczonych lekarstw nie potrafi podwyższyć ciśnienia na dłużej, aniżeli w obrębie paru godzin!

Również i tych środków leczniczych nie można stosować (ani tym bardziej: zalecać) stale — z dnia na dzień. Ich skuteczność polega jedynie na użyciu w nagłych przypadkach. Do takich należą gwałtowne zmiany pogody, wpływ zbliżającego się wiatru południowego i in. — na co „niskociśnieniowcy" reagują stanami zupełnego „rozbicia" fizycznego i psychicznego.

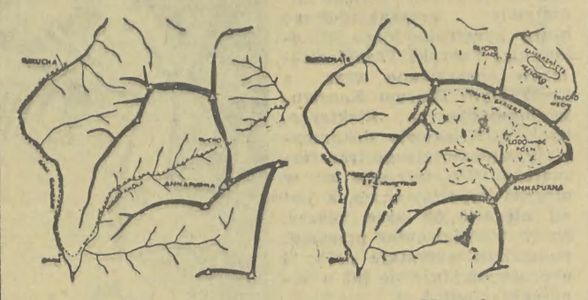
Właśnie w takim dniu zastosowanie jednego z leków przeciwko chorobom krążenia, może zdziałać cuda! Oczywiście, nie powinno się brać lekarstwa wieczorem, gdyż wtedy jego skutki są znacznie bardziej szkodliwe dla całego organizmu (rano i w południe ani serce, ani mózg — nie uległy jeszcze wielogodzinnemu przekrwieniu, a zatem specyfiki medyczne podwyższają „niemal" w sposób naturalny ciśnienie).

Powiedzmy jednak otwarcie, że korzystając z takich czy innych środków leczniczych — stosując podobne do przytoczonych tu i w poprzednich odcinkach „domowych" zabiegów — NIE MOŻEMY zapominać o najważniejszym elemencie naszego zdrowia: o konsultacji z odpowiednim specjalistą — lekarzem!

Prawda, że właściwy tryb życia i unikanie zadrażnień nerwowych — pozwalają niwelować niekorzystne wpływy niskiego ciśnienia na nasze samopoczucie i zmiany chorobowe w organiźmie — ale sprawy LECZENIA należy rozstrzygać wyłącznie przy pomocy fachowców medycyny. *(ber)*

Jerzy Orlewski

MAPY się MYLĄ!



Mapa: a

Mapa: b

Najwyższe góry świata — Himalaje posiadają aż czternaście (!) „ośmiotysięczników". Stanowią one od dziesiątków lat cel niezliczonej wprost ilości wypraw. Alpiniści całego świata ze zmiennym szczęściem szturmują owe wierzchołki himalajskie.

Ogólnie wiadomo, że leżą one z dala od wszelkich szlaków komunikacyjnych, często w nietkniętych ludzką stopą rejonach górskich. Do wypraw mobilizuje się zespoły wytrawnych alpinistów i Szerpów. Tony sprzętu i żywności wędrują poprzez dzikie, niedostępne tereny na plecach setek tragarzy.

Podbój himalajskich „tysięczników" — to przedsięwzięcie niezwykle ciężkie i ryzykowne. Drużyny szturmowe przystępują zwykle do ostatecznego celu tj. ataku na niezdobyty szczyt po drobiazgowym opracowaniu i wytyczeniu szlaku wspinaczki. Kiedy wydaje się, że już nic (poza kapryśną i zmienną aurą) nie stoi na przeszkodzie, oczekuje wspinaczy srogi zawód. Okazuje się, że nie zła pogoda staje się często największym wrogiem alpinisty, ale... mapa.

W dobie, kiedy odkrywamy ostatnie zagadki księżyca i wykreślamy mapy niewidocznej dla nas części srebrnego globu — mamy jeszcze sporo zagadek na kartach geograficznych naszej, poczciwej staruszki Ziemi. Białe plamy w rejonie Antarktydy zapełniły dopiero ostatnie wyprawy naukowe, przeprowadzone w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Wiele jednak tajemnic kryją jeszcze niedostępne puszcze Południowej Ameryki i właśnie — rejon Himalajów.

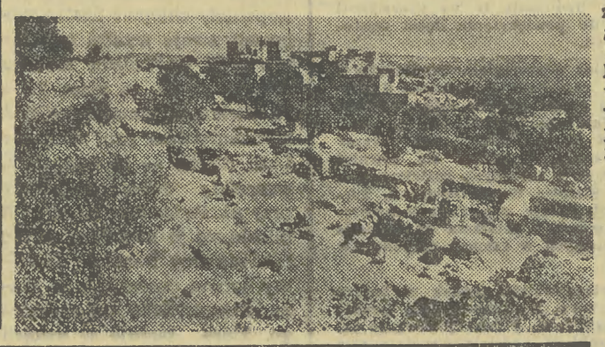
Niemało kłopotu z mapą miała swego czasu austriacka wyprawa, która wyruszyła na zdobycie nietkniętego stopą ludzką szczytu, Annapurny. Oto, kiedy ekspedycja znalazła się w rejonie, gdzie należało spodziewać się tego himalajskiego „ośmiotysięcznika" — nie mogła go w żaden sposób odnaleźć. Aby uzmysłowić sobie konsternację alpinistów, prosimy spojrzeć na załączone dwie mapy. Jedna przedstawia położenie Annapurny według dotychczasowych kart geograficznych, druga — jej rzeczywiste usytuowanie.

Oto po osiągnięciu przełęczy Tilicho, która miała stanowić bezpośrednią bramę ku temu tajemniczemu szczytowi, czekała alpinistów przykra niespodzianka. Nie ujrzeli wcale północnej ściany potężnej góry — ani doliny, która powinna schodzić do Manangbhot (ob. mapka a). U stóp osłupiałych wspinaczy rozciągało się zamarznięte jezioro o długości... 7 km, którego w ogóle na mapie nie było (ob. mapa b). Natomiast po prawej stronie, gdzie oczekiwali Annapurny, wznosił się olbrzymi mur, z którego jeden za drugim wystrzelały szczyty liczące ponad 7 tysięcy m.

Gdzie była Annapurna? Zagadkę rozwiązali alpiniści austriacy znacznie później. Poszukiwany szczyt — znajdował się w całkiem innej stronie... Trzeba więc było POPRAWIĆ pomyłkę — kartografów!

Religie świata

ISLAM



Hurysy, święty kamień w Mekce, fanatyzm religijny i wielożeństwo... — Jeśli treść obiegowych pojęć o *„religii proroka"* tak niewiele różni się od wyobrażeń na ten temat... pana Zagłoby, to niemała w tym i zasługa tradycyjnej metody, która chcąc podkreślić wartość *swojej* — charakteryzowała *cudze wiary* wyłącznie przy pomocy palety z ciemnymi barwami.

Naturalnie, człowieka żyjącego w innej epoce razi zarówno dozwolona przez prawodawstwo Mahometa poligamia i fanatyzm „wojen świętych", jak i naiwność wyobrażeń czy fetyszyzm, jednakże bezstronność każe mu przyznać, że podobne elementy odnaleźć można bez trudu i w innych wierzeniach — O kulcie świętych kamieni („bet-el") i poligamii patriarchów mówi Stary Testament, naiwna jest poezja kosmogonii biblijnej, przerażająca — znana z historii Europy — nienawiść wyznaniowa.

Ta sama bezstronność każe nam artykuł o *islamie* zacząć nie sienkiewiczowskim dowcipem, a pierwszymi słowami „świętej księgi" mahometan, Koranu — słowami, które są zarazem pierwszą charakterystyką jego doktryny:

„W imię Boga litościwego i miłosiernego. Niech będzie chwała Bogu, władcy świata. On jest miłosierny i sprawiedliwy. On jest królem dnia sądowego. Ciebie Panie czcimy i Twej opieki wzywamy. Prowadź nas drogą zbawienia".

Surowy monoteizm islamu jest fundamentem, na którym wznosi się pięć jego głównych filarów — **wiara, modlitwa, jałmużna, post i pielgrzymka do Mekki.**

„Aby zostać sprawiedliwym ..trzeba wierzyć w Boga, w dzień ostateczny, w Aniołów, w Koran, w Proroka; potrzeba dla miłości Boga wspierać bliźnich, sieroty, ubogich, podróżników, niewolników... trzeba odmawiać modlitwy, dotrzymywać obietnic, cierpliwie znosić przeciwności, nieszczęścia..." — czytamy w innym miejscu „księgi świętej" (Kor. II, 172).

Już nawet tylko te dwa fragmenty Koranu mogą być podstawą do stwierdzenia, że **między islamem a chrystianizmem zachodzą nienajmniejsze podobieństwa.** Rzeczywiście, podobieństw takich jest wiele i to zarówno w doktrynie teologicznej, w kosmogonii jak i w systemie etycznym. Także w islamie spotykamy się z wiarą w zmartwychwstanie ciał i sąd ostateczny, w niebo i piekło, w istnienie aniołów, w bunt jednego z nich — Szatana (Iblisa), podobne są atrybuty bóstwa (jedyny, wieczny, wszechmogący etc).

Co godne uwagi, to fakt, że Mahomet nie uważał się za jedynego — a tylko za ostatniego z długiego szeregu proroków, zsyłanych na ziemię przez Boga. — *Nauka o Bogu i jego prawach* — twierdził on — *jest jedna.* Tę samą naukę głosili przed nim Abraham, Mojżesz, Jan Chrzciciel i Jezus; „boskim objawieniem" była więc i żydowska *Tora* (Pięcioksiąg Mojżesza) i *Ewangelia*, a różnice jakie widać między tymi księgami a Koranem powstały... na skutek fałszerstw dokonanych w nich przez Żydów i chrześcijan.

Oczywiście, takie „autorytatywne" twierdzenie mogło się stać jednym z powodów prowadzonych przez wyznawców islamu z dzikim fanatyzmem *„wojen świętych"*, których religijnym celem było *„nawracanie niewiernych"* na *„drogę prawdy"* ukazaną przez Mahometa. Jednakże cel religijny nie był, jak w żadnym z tego rodzaju przedsięwzięć — celem jedynym.

Niemniej ważne były momenty, wynikające z panujących ówcześnie w Arabii stosunków ekonomicznych i — sytuacji politycznej państw ościennych, o czym mówi geografia i historia tej części świata.

Podobieństwa między islamem z jednej, a mozaizmem i chrystianizmem z drugiej strony są niewątpliwie rezultatem wpływów, jakie na doktrynę religijną Mahometa wywarły znane mu wierzenia Żydów i niektórych odłamów wczesnego chrześcijaństwa (np. nestorianów). Pamiętając przecież o szczególnym położeniu Arabii należy brać pod uwagę także pośrednie wpływy tych religii (a także zoroastryzmu) na ludność arabską jeszcze przed wystąpieniem Mahometa. Już wtedy zresztą znany tam był kult Allacha, uważanego za najwyższego spośród bogów, wiara w złe duchy *(dżiny)*, cześć świętych kamieni, już wtedy Mekka była ośrodkiem pielgrzymek.

Koran, święta księga zawierająca „objawienia" Mahometa, spisane po jego śmierci przez sekretarza proroka, Zaidaibn Thabeta — nie jest jedynym źródłem islamu. Nie mniejszą powagą cieszy się spisana na przełomie 8 i 9 w. Sunna dotycząca głównie norm postępowania.

Można by mieć do autora artykułu pretensje, że omawiając zasady islamu, pomija — tak istotne przecież w każdym systemie religijnym — przepisy dotyczące np. życia rodzinnego czy obyczajowego. Czy pretensje byłyby jednak słuszne? — Przecież przepisy te są zazwyczaj tylko odbiciem aktualnych stosunków społecznych i obyczajowych i wraz z nimi ulegają zmianie. (widać to także na przykładzie chrześcijaństwa). Przepisy Koranu dotyczące np. rozwodów, określające stanowisko kobiety czy stosunek do niewolników (nb. o wiele łagodniejszy niż znany nam z Biblii) — są odbiciem stosunków, panujących za życia Mahometa. Wiele z nich ulega ostatnio daleko idącym „korektom" praktycznym.

Na koniec jeszcze kilka uwag. Islam nie zna ani sakramentów, ani instytucji kapłaństwa. Dniem świętym jest piątek. Wiernego obowiązuje oprócz modlitw (5 razy dziennie) i pielgrzymki do Mekki, 30-dniowy post w miesiącu Ramadan, polegający na wstrzymaniu się, od wschodu do zachodu słońca, od jedzenia, picia, palenia i stosunków płciowych. Tradycja powstała po śmierci Mahometa, wytworzyła wokół niego legendę. Jest w niej m. in. mowa o dokonywanych przez „proroka" cudach, o jego „wniebowstąpieniu" itd.

W. M.

KOPALNIA przyszłości

Fachowcy nazywają to podziemnym zagazowaniem złóż. Suchy, uczony termin kryje w sobie zadziwiający fakt. Oto pomocnikiem w eksploatacji węgla staje się — ogień. Ten żywioł, z którym od wieków toczy górnik nieustępliwe, a nie zawsze zwycięskie zapasy.

Węgiel, to dziś przede wszystkim paliwo. W perspektywie jednak, w miarę rozwoju atomistyki — **wzrastać będzie znaczenie węgla przede wszystkim jako znakomitego surowca chemicznego.** Lecz chemii nie potrzebne są węglowe bryły. Podstawą syntezy chemicznej, kolebką tych dziesiątków różnorodnych produktów — od sztucznej benzyny, poprzez kauczuk — do lekarstw, jest przeróbka gazu. Zresztą i dla celów energetycznych gaz też jest znacznie bardziej ekonomiczny niż węgiel w tradycyjnej postaci. **Kopalnia wieku atomowego upodabnia się niejako do wielkiej fabryki gazu, wytwarzanego wprost pod ziemią.**

Nie jest to bynajmniej kwestia jakiejś odległej przyszłości. Pracują już stacje podziemnego zgazowania węgla w Związku Radzieckim, do budowy takiej „kopalni" przystąpili Anglicy, nad wprzęgnięciem ognia w górniczą służbę pracują naukowcy w USA, Francji, Czechosłowacji i w Polsce.

Pierwsze teoretyczne prace nad skonkretyzowaniem wizji kopalni XX wieku podjęte zostały w Głównym Instytucie Górnictwa w 1953 roku. **Dziś na pograniczu Śląska i Ziemi Krakowskiej zobaczyć już można próbkę górniczego krajobrazu przyszłości.** Nie ma tu szybów, kilometrów podziemnych — w skale wykuwanych — chodników. Nie ma hałd, sortowni, płuczek i dziesiątków różnych skomplikowanych urządzeń. Kilka skromnych murowanych budyneczków, mocno osadzone na betonowej podstawie rurociągi, smukłe kominy — oto sceneria Ośrodka Doświadczalnego „Mars", gdzie naukowcy GIG-u przeprowadzają próby „wydobywania węgla przy pomocy ognia".

Najpierw wierci się z powierzchni do węglowego pokładu dwa otwory. Po przepuszczeniu między jednym a drugim otworem — prądu elektrycznego, złoże staje się porowate. Inaczej mówiąc otwarta zostaje droga przepływu gazu. Teraz na dnie jednego z otworów zapala się ogień. W warunkach stałego dopływu środków utleniających (powietrza, tlenu, pary wodnej), w odpowiedniej dla reakcji chemicznej temperaturze, zaczyna się sąsiednim otworem wydzielać na powierzchnię gaz. Rurociągiem płynie wprost do zakładów przeróbczych. Węglowy pokład zamienia się w popiół.

Oto jeden z kilku praktykowanych sposobów podziemnej gazyfikacji węgla. W ZSRR, gdzie metoda ta jest szczególnie zaawansowana, pracuje już kilkanaście stacji podziemnego zgazowania węgla. Jedna z nowo projektowanych stacji wytwarzać będzie rocznie taką ilość gazu, która odpowiada z górą 900 tys. ton węgla. W ZSRR czynne są już stacje przetwarzające na miejscu uzyskany gaz w energię elektryczną. Dla tego celu skonstruowano specjalne gazowe turbiny.

W „Marsie" dotychczasowe doświadczenia stworzyły podstawy rozpoczęcia prób już w skali przemysłowej. Przeprowadzono tu np. proces zgazowania tlenem sporej partii węgla uzyskując gaz o bardzo wysokiej, rzadko spotykanej wartości. Naukowcy GIG-u rozważają także sposoby gazyfikacji węgla brunatnego. Mamy w kraju dużo takich złóż węgla brunatnego, które głęboko zalegając, nie nadają się do eksploatacji tradycyjnymi metodami.

Po wodzie, która jak w kopalniach „Komuna Paryska" czy „Kościuszko" samoczynnie załadowuje urobiony węgiel, drugi groźny wróg kopalnianej pracy — ogień — wprzęgnięty zostaje w górniczą służbę!

(woźn.)

SAMOLOT

Dziwnym zbiegiem okoliczności początki latania mamy do zawdzięczenia familijnym wysiłkom. Bracia Montgolfier pierwsi ulokowali się w gondoli balonu, bracia Wrigh stali się pionierami lotnictwa motorowego. W tej dziedzinie, jak widać — grunt to rodzinka.

Zaczęło się całkiem logicznie od obserwacji ornitologicznych. Ptaszek lata, choć czasem skrzydełka pozostają nieruchome. Dlaczegóż by „pan stworzenia" nie mógł spróbować? Spróbował. Na ślizgowcu własnej konstrukcji inż. Lilienthal zabił się w roku 1896.

Nie miał jednak monopolu na pomysły i próby. W USA, na drugiej półkuli — bracia Wright z zapałem i lepszym skutkiem uprawiali szybownictwo. Tysiąc razy wzbijali się bez silnika, tysiąc pierwszy spróbowali inaczej: z silnikiem.

Historyczny lot w 1903 r. trwał „aż" kilkanaście sekund i wzbudził nieopisany entuzjazm. Następny, choć rewelacyjnie przedłużony do 38 minut ze zwrotami i manewrami, był już tylko rozwinięciem poprzedniego i konsekwencją ulepszeń. Pozostały nią również i wyczyny późniejsze.

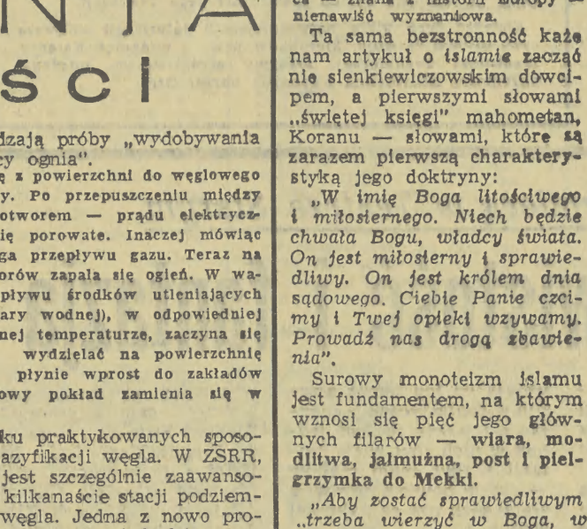
- **W 1909 r. lot Bleriota nad kanałem La Manche;**
- **w 1919 r. założenie pierwszej linii komunikacji lotniczej;**
- **w 1926 r. przelot Byrda nad Biegunem Północnym;**
- **w 1927 r. Lindbergha z Nowego Jorku do Paryża;**
- **w 1937 r. Czkałowa z Moskwy do Vancouver via Biegun Północny;**
- **w 1947 r. przekroczenie przez samoloty rakietowe bariery dźwięku;**
- **w 1950—55 r. wprowadzenie do komunikacji samolotów odrzutowych TU-104 budzi podziw na lotniskach świata.**

Do 2.600 km/godz. rozwijają szybkość współczesne samoloty z silnikami rakietowymi zaledwie w pięćdziesiąt kilka lat po pierwszej próbie Wrightów. To się nazywa wynalazek z przyszłością! (zl)

Przeźroczysty jak szkło, twardy jak metal

W Stanach Zjednoczonych opracowano niedawno technologię produkcji niezwykłego materiału ceramicznego. Wytwarza się ów materiał z prasowanego w temperaturze pokojowej i następnie wypalanego w wysokiej temperaturze tlenku glinku. W odróżnieniu od zwykłych materiałów ceramicznych, nowe tworzywo nie zawiera porów ani pustek powietrznych. Pod względem swego składu chemicznego zbliżone jest do... szafiru i rubinu. W trakcie produkcji odznacza się dużą plastycznością, tak że można mu nadawać dowolne kształty. W stanie stwardniałym wytrzymuje działanie wysokich temperatur, nie mięknąc nawet przy 2000°C, podczas gdy np. takie „tradycyjnie" twarde tworzywo, jakim jest kwarc, topi się już przy 1700°C.

Nowy materiał znajdzie szerokie zastosowanie w budownictwie oraz przy wyrobie izolacji elektrycznych i łożysk kulkowych dla precyzyjnych maszyn i aparatów.

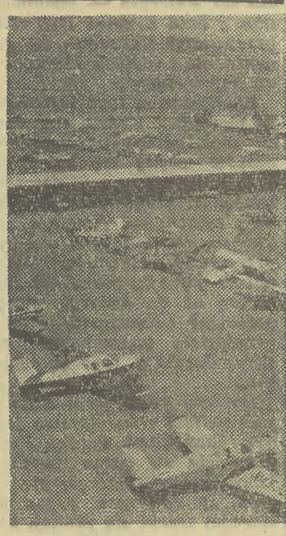


Dr Nello Pace, profesor fizjologii na Uniwersytecie Kalifornii, bada w jaki sposób zaburzenia emocjonalne, natężenie zimna lub praca fizyczna, zwłaszcza na dużych wysokościach, wpływają na fizjologię jednostki. Do eksperymentów używa maszyny-deptaka, mierzącej normalną ilość czerwonych ciałek krwi, wydajność hormonów nadnercza, zużycie tlenu i in.

Nowy materiał izolacyjny

Jedna z firm brytyjskich wyprodukowała ostatnio nowy materiał izolacyjny, który znajdzie szerokie zastosowanie w budownictwie, wielu gałęziach przemysłu i w... szpitalach. Materiałem tym jest tkanina z włókna szklanego, pokrytego z obu stron cieniutką warstewką polichlorku winylu, przy czym tworzywa te są połączone ze sobą w sposób wyjątkowo trwały.

Nowy materiał jest absolutnie niewrażliwy na wilgoć, oleje, tłuszcze, światło, promienie ultrafioletowe oraz wodne roztwory dezynfekcyjne i oczyszczające. Po zmięciu materiał daje się łatwo wygładzić za pomocą lekkiego ogrzewania. Dzięki tym właśnie cechom nowym materiałem zainteresowano się m. in. w brytyjskiej służbie zdrowia, ponieważ może on z powodzeniem zastąpić tradycyjne gumowane fartuchy operacyjne oraz gumowane podkłady pod pościel szpitalną, od których jest trzykrotnie lżejszy.



KTO TO WYMYŚLIŁ

Ignacy Witz

ODWRÓT od kiczu

Trwająca już od pewnego czasu popularyzacja plastyki zaczyna dawać interesujące rezultaty. Chodziło przede wszystkim o to, by wyjść ze sztuką poza intelektualne środowiska wielkomiejskie, znaleźć odbiorcę w szerszych aniżeli dotychczas kręgach społecznych. To prawda, że rzecz podobna postulowana była od dawna. Lecz od słów do czynów dość jeszcze wydawało się daleko, tak daleko, że nie spodziewano się, by obraz grafika, czy rzeźba mogły szybko dotrzeć do tego bezimiennego, potencjalnego i w końcu oczekującego je widza.

Cóż mu pozostawiono? — Jarmarczny kicz! Słodkawe dewocjonalia. Przerażającą kozicę na skalnej turni. A jednak garstka warszawskich plastyków podjęła inicjatywę, która w szybki i skuteczny sposób zaczęła godzić w dyktaturę szmiry.



Mówię tu o licznych, indywidualnych wystawach artystów stołecznych, otwieranych w świetlicach i klubach wielkich zakładów pracy.

Nie spotkali się tutaj plastycy z obojętnością, znaleźli natomiast zainteresowanie tak duże, jakiego nie spodziewali się nawet optymiści. Na każdym z wernisaży rozpalały się dyskusje mniej lub bardziej zasadnicze, padały pytania, odczuwało się, iż w każdym z widzów tkwią niezaspokojone tęsknoty do obcowania z dziełem sztuki, do tego by każde z dzieł mogło zostać wchłonięte i zrozumiane.

Ale, aby sprawa ta, która rozgrywała się w dużych zakładach pracy stolicy, mogła rozwijać się dalej — artyści postanowili od czasu do czasu pójść tam także z formami artystycznego oddziaływania. Pracują oni obecnie nad scenariuszem i wykonaniem wystaw o charakterze dydaktycznym, które będą w stanie wyjaśnić szereg trudnych i mniej trudnych problemów i zjawisk współczesnej sztuki, wystaw, które będą miały za zadanie uczynić z widzenia rzecz nie tylko intuicji, lecz i świadomości.

To, co powiedziałem o tym udanym w dużej mierze eksperymencie i o nowych zamierzeniach zapisuję do sztambucha wszystkich działaczy kulturalnych. Artyści sami mają ograniczone możliwości. Aby popularyzacja plastyki zatoczyła szerokie kręgi, potrzebne jest spotkanie się inicjatyw, obopólne zrozumienie, zsynchronizowanie działania i autentyczna sympatia.

Nasi działacze kulturalni powinni zdobyć się na maksimum inicjatywy. Oni przecież o wiele lepiej znają lokalne warunki, dokładniej wiedzą jakie formy artystycznego oddziaływania na danym terenie mogą być skuteczniejsze — ich pomoc jest również ważna.

Przytoczę pewną anegdotę, opowiedzianą kilka lat temu, przez wybitną i niezwykle dla podnoszenia poziomu plastyki w Polsce zasłużoną artystkę. *Malarz jest* — powiadała ona — *czymś w rodzaju krowy dającej mleko, lecz gdzie jest powiedziane, że krowa sama musi się wydoić, zabutelkować to mleko i jeszcze do tego postawić spragnionemu pod drzwi.* W dowcipie tym tkwi więcej niż ziarenko prawdy.

Adrian Czerniński

Śpiewane ...gazety

Nie myślcie, że gazety kupowało się dawniej w kiosku. Co starsi mają jeszcze w pamięci, jak to przed wojną biegające po ulicach wyrostki wykrzykiwały:

— *Kurieeer! Ostatnie wiadomooo!*

Kilkaset lat temu było... podobnie. Na rynku stawał facet, trochę po cyrkowemu odziany, i ryczał na całe gardło:

— *Nowiny! Najnowsze Nooo! Nowiii!...*

Gromadzili się wokół gapie i ciekawe zawsze wszystkiego mieszczki, nawet poważni obywatele miejscy, a pstro odziany i z gębą umalowaną farbami rybałt siadał na jakimś przymurku i zaczynał — śpiewać. Tak jest, śpiewać — jak to było na weselu Elżbiety, córki księcia Bolesława ze Słupska, z cesarzem Karolem IV, jak to w bitwie pod Zawichostem poległ książę Roman, jak Przemysław, zbrzydziwszy sobie Ludgardę, dozgonnie poślubioną małżonkę, nakazał ją udusić!

Najnowsze badania dziennikarstwa wykazują, że w najdawniejszych czasach źródłem aktualnej informacji i urabiania opinii była pieśń ludowa. Należy przypuszczać, że sławna „Iliada" i „Odyssea" były takimi „śpiewanymi nowinami" przynoszącymi wiadomości z pola bitwy trojańskiej. Tradycje greckie śpiewania aktualnych nowin przeniesli do Francji trubadurzy, a do Niemiec — Minnesaengerzy, zwani „wędrującymi dziennikarzami". W Polsce głosicielami „nowin" byli igrce czyli szpilmani, zwani też rybałtami. Wiadomość o bitwie i zwycięstwie pod Grunwaldem rozeszła się po kraju za pośrednictwem opiewających ją rybałtów.

„W XVI wieku — pisze dr Lankau w książce pt. „Prasa staropolska" — *w zachodniej Europie niezmiernie popularne stały się nowiny śpiewane. Ukazywały się one w druku z podaniem melodii, na którą miały być śpiewane i były sprzedawane przez wędrownych kramarzy po jarmarkach i odpustach.*

O śpiewaniu nowin na rynku podaje wiadomość Jan Chryzostom Pasek wspominając, że po ulicach Gdańska sprzedawano portrety Toekoelego, przywódcy dyssydentów węgierskich, wraz z drukowanym tekstem. „Ci, którzy sprzedawali, zaraz je śpiewali — pisze Pasek. — Idę raz, a jeden śpiewa, podpiłem trochę i pytam, co to takiego śpiewa, że go tak z pilnością słuchają? Powiedziano, że to nowiny o panu Tekielim."

Kolportowano więc prasowe wiadomości i rybałtowskim odśpiewywaniem nowin, i rymowanymi listami, i odśpiewywanymi na rynku ulotnymi gazetkami, których niestrudzonym zbieraczem był poeta i biskup warmiński, Jan Dantyszek, mający własnych, krajowych i zagranicznych „korespondentów". Zasada zbierania i przekazywania wiadomości, jak widać, od wieków się nie zmieniła. Postąpiła tylko technika: śpiewaną przez rybałtów gazetę zastąpił dziś mówiony dziennik radiowy!

(na podstawie J. Lankaua „Prasa staropolska")



A TO CIEKAWE

Lis — Liz?

Elizabeth Taylor, uważana za najpiękniejszą i... najbogatszą gwiazdę filmową — zobowiązała producenta dwóch swoich najbliższych filmów — do zaangażowania w charakterze doradcy kostiumowego, Richarda Blackwella. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyż Blackwell jest znakomitością w swoim fachu, ale... on właśnie na słynnej liście **„10-ciu najgorzej ubranych aktorek filmowych"** umieścił piękną Liz...

A to ciekawe: kto kogo przechytrzył?

Smaczek...

Paul Serant wydał w Paryżu książkę, w której przedstawia wypowiedzi francuskich pisarzy współpracujących podczas okupacji z hitlerowcami.

Autor stara się zasugerować czytelnikom, że drogą każdego z przytoczonych sześciu literatów-kolaboracjonistów prowadząca do ugruntowania w nich politycznych przekonań faszystowskich — wiodła poprzez *„swego rodzaju romantyzm"*... Że cechował ich liryzm i... poetyzowanie ustroju politycznego oraz społecznego.

A to ciekawe. Zwłaszcza, kiedy przypomina się wypowiedź jednego z kolaborujących pisarzy — Chateaubrianta: *Tak, Hitler jest dobry. Zobaczcie go w otoczeniu dzieci... pochylonego nad grobem tych, których kochał...*

To nawet bardzo ciekawe. I potraktowane z iście francuskim „smaczkiem". Tyle, że NIESMACZNE...

(ber)

TEATR

Błazen ma rację!

Ha, któż z nas nie zna pana Homerowej epopei, zwanej „Iliadą"? Kto nie zna — niech posłucha...

Szekspir, zaczerpnąwszy wątek od Homera napisał swoją przedziwną sztukę o Troilusie i Kresydzie — wierszem. Wiersz Szekspira zbliża nas do wiersza Homera. Formalnie. Albowiem wiersz nie tylko JEST angielski, lecz także i jego treść odbiega od bohaterskich strof „Iliady". Ten „wolny przekład" nie widzi heroizmu wojny trojańskiej; widzi natomiast tchórzostwo herosów a la Achilles... Nie chce dostrzegać w ogóle potrzeby walki (mniejsza o jej powód — czy o kobietę, czy o interesy kupieckie!) — pragnie bowiem ukazać WSTRĘT do wojen w ogóle.

Nie czyni tego tworząc tragedię sceniczną. Opluwa bohaterski, ale fałszywy życiowo mit, w który ubierają wzajemne mordowanie się — dziejopisarze i ślepi poeci. W teatrze szekspirowskiej *„Sławnej historii o Troilusie i Kresydzie"* — pierwszy i ostatni głos ma jadowite szyderstwo *BŁAZNA!* Błazna, który jest najmądrzejszą z postaci całej sztuki...

A teraz przekład — polski. Bohdan Korzeniewski występuje tu w podwójnej roli: tłumacza i reżysera. Lecz jego „przekład" jeszcze wyraźniej (w języku sceny) akcentuje i aktualność Szekspira i współczesną wymowę samej sztuki. To, co w przekładzie dosłownym obramował reżyser (wspólnie ze scenografem Andrzejem Majewskim) w pajęczyny i zetlałe stroje antykwariatu z wielkiego, światowego STRYCHU (zresztą w kapitalnych formach i barwach) piecze się tym treściwiej we własnym sosie, aż do odrażającego swądu — który wciska się w nozdrza i pod powieki widowni.

Groteska, upitraszona przez Szekspira do spółki z Korzeniewskim — staje się czymś przerażającym. Symbol wojen: bój o Ilion — piękno oraz tragedia zmagań Hektora z Achillesem, sylwetki bohaterskich wojowników obu armii, czy „mądrość" wodzów — określa Szekspir *„walką o dziwkę i rogacza"*... Błazen Tersytes ogłasza to ze złośliwą satysfakcją wobec wszystkich: pomników historii i tych co owym pomnikom wciąż składają hołdy: *„Łajdaczyć się i mordować, oto co nigdy nie wychodzi z mody. Bodaj ich wszyscy diabli wzięli!"*.

Jednakże nawet te słowa Tersytesa nie rozwiązują całego dramatu — groteski. BŁAZEN wprawdzie góruje nad resztą rozumem, ale nie jest wcale lepszym od innych...

A co z Troilusem i Kresydą? Pardon, jesteśmy dłużni Czytelnikowi co najmniej kilka słów na temat dwojga pseudo-głównych bohaterów sztuki. Bo, że są oni tylko parawanem „sławnej historii o..." nich samych — nie trzeba tu w uczony sposób udowadniać. Na tle ich miłosnego zbliżenia (zresztą przy niemałej zasłudze cynicznego rajfura, Pandarusa — stryja Kresydy) — widz łatwiej może dostrzec małe sprężyny moralne, z których wyskoczy wielki problem szekspirowskiego motywu wojny o — „dziwkę i rogacza". „Wielka" para konfliktu trojańsko-greckiego, Helena i Parys, z dodatkiem „rogacza" — Menelausa, musi mieć podbudowę w tym ogólnym, matematycznie ścisłym rozrachunku filozofa — ze zgniłym światem, który odsłania na scenie przed publicznością.



A. Karzyńska (Kresyda) i K. Chamiec (Troilus)

Trzeba pamiętać, że Szekspir pisząc Troilusa i Kresydę wcale nie zamierzał „odgrzewać" i „przewietrzać" samej „Iliady". Ma świeżo w pamięci wojnę hiszpańsko-angielską, której współcześni komentatorzy usiłowali doprawić pokrywkę honoru i patriotyzmu. Bezsens wojny i długotrwałych zmagań, jakie wyniszczyły obie strony oraz zbyt przejrzysta dla oczu genialnego pisarza podszewka kupiecka owej batalii — odarta ze wzniosłych kanonów moralnych — oto motywy, dla których homerycki epos stał się odskocznią do zaktualizowania go w utworze dramatycznym.

Pomnikowe wymiary: Heleny, Parysa, Menelausa, Priama, Agamemnona — Hektora i Achillesa — trzeba było poprzeć dramatem o mniejszym formacie. Stąd mniej heroiczny, ale bardziej romantyczny Troilus, młodszy brat Hektora — i stąd młodziutka Kresyda, księżniczka niższej rangi — od rangi Heleny. Upadek moralny idzie przecież „z góry" — więc Kresyda musi pójść w ślady Heleny i tym razem w drodze wymiany za jednego z trojańskich wodzów — odejdzie do obozu greckiego, gdzie zapomni o zasadach wierności wobec kochanka — Troilusa. Stryj przygotował ją do roli — jako stręczyciel, więc nie będą jej obowiązywały żadne zasady moralne. **Tak, jak podczas wojny — KREW zaślepia i sprowadza każde działanie do rozgrywki najniższych instynktów. Koło się zamyka. Wojna PRZECZY miłości!**

Korzeniewski, to wielka klasa reżyserska. Niczego z ponurej groteski Szekspira nie uronił — wydobywając z aktorów wszystko, co było potrzebne dla niemal idealnego kształtu przedstawienia. Przy pewnych dłużyznach tekstu, zręcznie stosował akcję na scenie przyspieszając tok wiersza w dialogach mniej ważnych — eksponując przede wszystkim postać Błazna, przewodnika po sztuce.

Tym należy chyba tłumaczyć nadmiar pietyzmu dla autorskiego słowa (w pierwszych odsłonach). Trudno jednak wybaczyć tak świetnemu majstrowi brak kontroli nad zachowaniem się Kasandry. K. Meyer była bowiem postacią nie z tej sztuki. Jej styl gry przypominał role tragiczek z okresu filmu niemego, niestety... z nadmiarem udźwiękowienia.

Dwie role szczególnie przypadły mi do gustu: wycieniowana gra M. Cebulskiego, jako rajfura *Pandarusa* i chropowaty, bardzo drapieżny *Troilus* — K. Chamca. Dorzuciłbym na trzeciego jeszcze postać błazna, *Tersytesa* w wykonaniu M. Jastrzębskiego, ale miał on nieco ułatwione zadanie z uwagi na tekst — samograj. Tym niemniej była to dużej miary kreacja aktorska, zwarta i (aż dziwne) oszczędna w ekspresji.

Wizualnie lepiej, niż w słowie — zaprezentowali się R. Kajetanowicz *(Achilles)* i J. Stanek *(Patrokles)*, kapitalnie ustawieni — jako „męska" para kochanków.

Helena była ładną zalotnicą, ale nie „piękną" ladacznicą (bez zasad) za to z temperamentem. A *Kresyda*? A. Karzyńska prezentowała się uroczo. Było w niej jednak więcej miękkości i łagodności dziewczęcia z dworku aniżeli „potencjalnej" (i przecież cynicznej) dziwki. A może tak właśnie trzeba? Któż zrozumiał w pełni postępowanie kobiety?

JERZY BOBER

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie: W. Szekspir „Sławna historia o Troilusie i Kresydzie". Komedia w 5 aktach wierszem. Przekład i reżyseria: B. Korzeniewski. Dekoracje i kostiumy: A. Majewski. Muzyka: G. Bacewiczówna.

Józef Marzec

Berenais i bogowie

Poezja zawęża krąg swoich odbiorców. Poezja staje się chlebem niepowszednim czytelnika. Metafora sięga po takie obszary naszej wyobraźni, gdzie jest miejsce tylko dla kilku słów. Współcześni teoretycy wróżą poezji wielki rozkwit w epoce ogólnego podniesienia wiedzy społeczeństwa, kiedy każdy z nas do uruchomienia automatu pracującego dla naszych potrzeb — będzie musiał posiąść umiejętności przynajmniej... fizyka. No tak, ale dlaczego dzisiaj, w obecnym rozwoju cywilizacji naszej poezja musi posuwać oszczędność słów aż do obsurdów? Dlaczego? Pytanie to czasem staje się nieaktualne. Czasem — to znaczy w wypadku tomu wierszy Tadeusza Śliwiaka pt.: „Codzień umiera jeden bóg"[1]) i zbioru Stanisława Czycza pt.: „Berenais".[2])

Śliwiak dał czytelnikowi wiele różnorodnych utworów w swoim ostatnim tomie. Dobrze, że dokonał uczciwej prezentacji; tam, gdzie rezygnuje z przenośni zrozumiałej, komunikatywnej — jest nieprawdziwy. Tam zaś, gdzie opis uderza nas świeżością zestawień poetyckich, jesteśmy wdzięczni poecie za owo współbrzmienie naszych wyobraźni.

Oto fragment wiersza „Wracając ze studia radiowego".

„płaskim sylwetkom
domów, drzew i ludzi
światło przywraca trzeci
wymiar
zza rogatek się toczą
wozy z koskami czereśni"

Opis świata zewnętrznego doprowadzony jest u Śliwiaka do rzadko spotykanej w naszej poezji współczesnej — perfekcji. Śliwiak przywrócił w swoich wierszach rangę piękności polskiemu krajobrazowi. Świadczy o tym „Zawoja polska wieś", „Misterium leśne". Ale przecież wiadomo, że ambicje poetów sięgają wyżej, niż opisy krajobrazu. Dobrze, że Śliwiak odnosi sukcesy w liryce dzięki przekładowi doznań wewnętrznych na język koloru, barwy, światła, powietrza. I wtedy „Dziewczyna z rybą" czy „Akt w słońcu" daje nam pełnię wzruszeń poetyckich. Zanotujmy w tej krótkiej recenzji kłótnię ze światem poety, a raczej kłótnię o świat. Z kim? Z tymi, co „pogrzebali nasze środy", co „wyrąbali wszystkie drzewa świateł". A kiedy te „kłótliwe" utwory Śliwiaka staną się naszą własnością — jakże bliski będzie nam ów rówieśnik z batalionu „Parasol" i mordowana przez oprawców Żydówka, zamieniona w „krzak gorejący, który rósł w niej krwią".

Czycz jest poetą trudnym. Co nie znaczy, że jest poetą niezrozumiałym. Czycz jest poetą skojarzeń przelewających się z linijki na linijkę wierszową. Poeta gromadzi te skojarzenia, szereguje je i mimo pozorów zrywania toku logicznego utworów — są one przerażająco smutne. Raz tylko w tomiku pt. „Berenais" odnajdujemy bezpieczny ląd poezji przemawiającej do nas ostro i bezpośrednio. Myślę o „Naszyjniku". Opis świata, opis własnego wnętrza narasta tu w bolesnym zrozumieniu czegoś co może się stać, co jest. Poeta dokonuje prostego zabiegu: wylicza co jest. Jest kilkanaście przedmiotów, kilkanaście rzeczy, może być

„rozchylanie się skał,
wyrastanie białych włosów
z granitu
może być
las idący
pochód błękitnych korzeni
przez moje ciało"

I gdyby właśnie „Słowa do napisu na zegarze słonecznym" zbliżyły się do wyrażenia mniejszych lub większych okropności, mniejszych lub większych umiłowań — byłby to wiersz z pewnością programowy dla ostatniego tomu Stanisława Czycza. Wolimy tym wierszem programowym mianować obok „Lądu" i „Promienia" — właśnie „Naszyjnik". Poezję „obrotu ziemi" i jej prawdziwego odbicia w ludzkich słowach.

[1]) Tadeusz Śliwiak „Codzień umiera jeden bóg". Wydawnictwo Literackie, Kraków.

[2]) Stanisław Czycz „Berenais", Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

KRÓTKO i WĘZŁOWATO

TADEUSZ KWIATKOWSKI



film

Tytuł	Przez zieloną granicę
Scenariusz	F. A. Dvorak, K. Kahyna, R. Kalcik
Reżyser	Karel Kahyna
Produkcja	Czechosłowacja
Aktorzy	J. Svorcowa, M. Holub, J. Holy, R. Jelinek, J. Marvan, V. Mensik, R. Lukavski, I Prashar, S. Remunda, J. Vala i in.
Treść	Historia dzieje się w roku 1948 na czechosłowackiej placówce wojsk ochrony pogranicza. Przybywa tam młody żołnierz Zeman. Dzięki odwadze i zaletom żołnierskim zdobywa sobie uznanie przełożonego. Zeman poznaje piękną Marię Rysową, której mąż przepadł bez śladu i wszelki słuch po nim zaginął. Między młodymi zawiązuje się romans. Tymczasem pewnej nocy wraca zaginiony. Co robić? Niestety, Maria zostaje zamordowana. Zeman postanawia wykryć mordercę i prawdopodobnie zarazem słynnego bandytę. Gra jest niebezpieczna...
Pozytywy	Potoczysta, dobrze opowiedziana przez reżysera historia o sensacyjnym, pełnym napięcia wątku. Dobrze zarysowane postacie. Ciekawe ujęcia zdjęciowe, zwłaszcza nocne.
Negatywy	Jeszcze wiele sloganów i truizmów w dialogach. Zbyt wiele demoniczności, która ma wywołać zgrozę u widza, a działa... wręcz odwrotnie.
Wnioski	Jeden z lepszych filmów czechosłowackich, które widzieliśmy w ostatnim czasie na naszych ekranach.

telewizja

Rodzaj	Teatr Telewizji Warszawskiej
Tytuł	Mężczyzna w damskim kapeluszu
Autor	Konstanty Ildefons Gałczyński
Reżyseria i adaptacja	Andrzej Brzozowski
Scenografia	Franciszek Starowiejski
Aktorzy	R. Hanin, Renata Kossobudzka, Z. Mrozowska, A. Dzwonkowski, J. Kobuszewski, J. Kondrat, A. Mularczyk, Z. Obuchowski, Ludwik Pak, Adam Pężyk, W. Siemion i I. Śmiałowski.
Treść	Po małej kawiarni błąka się mężczyzna w damskim kapeluszu. Zaczepia siedzących gości i usiłuje opowiedzieć im coś o swym nieciekawym, choć trudnym życiu. Nikt jednak nie ma cierpliwości wysłuchiwać wyznań „niepotrzebnego człowieka". Postawią kawę i uciekają, korzystając z nieuwagi dziwnego mężczyzny. Kawiarnia się wyludnia, muzyk złożył już instrumenty, pozostał tylko kelner liczący utarg. Mężczyzna w damskim kapeluszu musi odejść w swoją rzeczywistość.
Pozytywy	Przypomnienie słuchowiska radiowego K. I. Gałczyńskiego z roku 1937, w którym rolę tytułową odtwarzał Jacek Woszczerowicz. Obecnie Siemion stworzył bardzo sugestywną postać, doskonale mówiąc poetycki tekst Gałczyńskiego. Pozostałe epizodyczne role wykonane bez zarzutu.
Negatywy	Nie widzę żadnych
Wnioski	Teatr Telewizji winien zainteresować się w większym stopniu „najmniejszą sceną świata", Zielonymi Gęsiami, których tyle warto przypomnieć słuchaczom. Chętnie widziałbym co tydzień jeden kwadrans teatralny Gałczyńskiego, jako prawdziwie poetycki i artystyczny przerywnik w programie.

Jadwiga Andrzejewska

ZAMOŚĆ — dzieło sztuki — prowincja...

Zamość nie wiele różni się od Krakowa... Brudne i ciasne sienie domów, odpadające tynki i sterty śmieci — zmiatane przez wiatr w podcienia domów. Po wiekach rozwoju i rozkwitu miasta, po okresach wielkiej *prosperity*, wszystko tu wkroczyło jakby na zwolnioną w obrotach taśmę filmową. Nawet pociągi do Zamościa idą wolniej. Na przebycie 376 kilometrowej odległości dzielącej Zamość od Krakowa potrzeba 12 godzin jazdy koleją.

A jednak ściągają tu turyści z całego kraju i z zagranicy, zaglądają wybitni architekci oraz znawcy sztuki. Nic dziwnego. Zamość już w 1935 r. wprowadzono do podręczników urbanistyki — jako **ogniwo rozwoju urbanistyki powszechnej.**

Nielatwo turyście „uporać się" z Zamościem. Człowiek zdany jest całkowicie na własny „węch" i własne, nieraz bardzo skąpe wiadomości. Być może są gdzieś, jacyś przewodnicy — przeciętny turysta jednak nie potrafi ich odkryć. Postanowiłam więc działać na własną rękę z pomocą jakiegoś wydawnictwa, planu miasta itp. Nic z tego. Zamość, oprócz pocztówek oraz jedynego wydawnictwa Instytutu Urbanistyki i Architektury w Warszawie z 1955 roku, kosztującego dość słono, bo 39 zł — nie posiada nic. Tak więc z owym albumem w ręku powędrowałam na zwiedzanie miasta.

Każdy turysta pierwsze swe kroki musi skierować do rynku głównego. On to bowiem stanowi centralny akcent miasta. Połączony w sposób symetryczny z dwoma pomocniczymi rynkami: Solnym i Wodnym, stanowi dokładny kwadrat, wokół którego wyrastają piętrowe, podcieniowe kamienice, a w jego północnej pierzei wznosi się wspaniały ratusz zbudowany w 1591 r.

Jednym z najwspanialszych dzieł architektury jest, obok ratusza, gmach kolegiaty. Piękna, bogato rozczłonkowana, trzynawowa bazylika, wyrastająca na smukłych, wysokich filarach. Wspaniałe rzeźby o motywie klasycznym i sztukaterie zachowały się do dziś. Zachowała się też bożnica zbudowana na podstawie przywileju z 1588 r., jedna z najstarszych budowli sakralnych — i zdaje się, rzeczywiście najstarszy budynek Zamościa — plebania zwana „infułatką".

Do Zamościa wiodły niegdyś trzy bramy: Lubelska, Lwowska i Szczebrzeska. Pozostała z nich tylko ta ostatnia i można w niej nawet świetnie się czuć, została bowiem zaadaptowana na... hotel. Najzwyklejszy w świecie hotel „Staromiejski" o 47 łóżkach!

Mimo bardzo wielu zmian, dokonywanych w różnych okresach rozwoju miasta, mimo odchyleń od pierwotnego planu, jaki stworzył nadworny architekt Jana Zamoyskiego — Włoch, *Bernardo Morando* z Padwy — Zamość stanowi wspaniałe dzieło sztuki schyłku XVI w. Toteż ze starym XVII-wiecznym planem miasta w ręku, można się w Zamościu swobodnie poruszać...

To dziwne jednak, że Zamość, niepowtarzalne w swej formie dzieło — które już samo przez się powinno stać się wielkim ośrodkiem promieniowania kultury — jest tylko małym, prowincjonalnym miastem. Jeszcze w okresie międzywojennym istniało tu duże skupisko inteligencji, podtrzymujące stare, dobre tradycje: wysoki poziom szkolnictwa, rozwinięte czytelnictwo i działalność wydawniczą.

Właściwie to wszystko, co napisano wówczas o Zamościu i bogate w dokumenty archiwum Jana Zamoyskiego — posłużyło Stanisławowi Herbstowi do wydania jedynego, aktualnie istniejącego albumu Zamościa. Również działające przed wojną Zamoyskie Koło Miłośników Książki nie ograniczało się do produkowania dziwactw bibliofilskich, lecz było jednym z bardzo nielicznych polskich ośrodków badań regionalnych. Nikt inny, tylko społeczeństwo Zamościa, jego miłośnicy i znawcy spowodowali zajęcie się władz konserwatorskich miastem. Od 1934 r. rozpoczęto odsłanianie pierwotnej dekoracji oraz malowanie elewacji kamienic rynkowych, a w 1937 r. ukończono pracę nad przywróceniem pierwotnego wyglądu ratuszowi.

Dziś już nie odczuwa się społecznego działania. Zamość jest opuszczony, zdany na państwowe dotacje i centralne planowanie. Jedyne Muzeum w Zamościu niewiele mówi o nim samym. Ciągle nawraca do Ziemi Lubelskiej i Ziemi Chełmskiej. Cóż bowiem znaczy mała salka poświęcona twórczości regionu i inna, zawierająca kilka ciekawych dokumentów?

Najciekawsza część Muzeum znajduje się w... komórce na strychu, gdzie pod grubą warstwą kurzu, w nieodpowiedniej temperaturze leżą obok bezwartościowych sztuczydeł wspaniałe dzieła, drewniane rzeźby zjedzone już w połowie przez korniki, stare obrazy z odpryskującą farbą itp. Jaką to posiada wartość, co to jest, skąd, co przedstawia — nikt nie potrafi powiedzieć... Brak fachowców(!?). To samo zresztą dotyczy wielu pozycji wystawionych w salach Muzeum. Wiszą sobie portrety Zamoyskich (na jednym z nich data 1340 r.) — wisi wspaniały obraz przedstawiający Jana III Sobieskiego w bitwie pod Trembowlą. Żadnych szczegółów na ich temat nie mogłam znikąd i od nikogo wydobyć.

Jeśli tak dalej pójdzie, to nie tylko eksponaty ulokowane na strychu, ale i te, w muzealnych salach ulegną zniszczeniu. Muzeum mieści się bowiem w pięknej, zabytkowej kamienicy bogacza kupca z 1634 r., niestety zżartej przez grzyb... Przedstawiciele Muzeum i Oddziału Kultury PRN szturmują od lat o centralne ogrzewanie — od lat pozycję tę skreśla się z planu.

Gdy oglądałam w Muzeum fotokopie przywilejów, nie przyszło mi jeszcze na myśl, że dotrę do oryginałów. Otóż znajdują się one **(pięć wspaniałych, bezcennych oryginałów)** w rękach prywatnego człowieka, szewca p. Grada, który sam jako członek cechu przechowuje je starannie i chętnie ofiarowałby je w godne ręce tylko... nikt się tym nie interesuje.



Zabytkowy Ratusz w Zamościu

W niedzielne popołudnie postanowiłam zwiedzić słynny z historycznych opisów pałac Zamoyskich w Klemensowie. Komunikacja między Zamościem a Klemensowem — świetna. I cóż z tego, kiedy nie zawędrowałam zbyt daleko! Fragment parku otaczający bezpośrednio pałac, ogrodzony siatką — był nie do przebycia. Do niewielkiej bramy podeszła zakonna siostra furtianka i oświadczyła, że dostać się tu można tylko raz w roku, podczas odpustu... W pałacu zakonnice prowadzą sierociniec i szkołę — a to nie jest do oglądania. No cóż, jeszcze jedno curiosum Zamościa.

Dowiedziałam się później, że władze Zamościa ponoć walczyły o pałac, chciały tam bowiem założyć... fermę kur, lub gospodarstwo rybne. Kto wie, co w tej sytuacji lepsze: sieroty czy kury?

Długo jeszcze po powrocie rozmyślałam nad Zamościem. Pozostało wrażenie czegoś naprawdę wielkiego i wspaniałego, a jednocześnie tak bardzo prowincjonalnego. I nie wiem czemu uparcie przychodziło mi na myśl jedno zdanie rzucone tak jakoś mimochodem przez pracownika Muzeum: „Żebyśmy tak byli na terenie województwa krakowskiego"...

Mówią że...

...sekretariat kwatery NATO w Paryżu wydał ostre zarządzenie: bufet działający w budynku przy placu Dauphine, będzie odtąd zamknięty przez większą część dnia. Okazało się bowiem, że wielu przedstawicieli wojskowych państw „atlantyckich" i dyplomatów, zbyt często zaglądało do tego bufetu na „drink'. Widocznie znane oświadczenia wychodzące z kwatery paryskiej NATO publikowano po... nadużyciu tego „drinku".

Mówią że...

...poniektórzy, trudniący się transakcjami wymiennymi na „miękkie", muszą teraz być ostrożni. W Szwajcarii, NRF, Belgii, Holandii i W. Brytanii ukazało się w obiegu wiele fał-

mówią że

szywych banknotów 50-dolarowych. Centrala fałszerska ma się znajdować gdzieś w centrum Europy.

Mówią że...

...ostateczny dowód, że Hitler skończył samobójstwem pod gruzami swej głównej kwatery w Berlinie, dostarczył dopiero Skorzeny, as atutowy SS i osławiony zbawca Mussoliniego. Skorzeny wiedzie teraz wiejski tryb życia, jako posiadacz ziemski w Irlandii, nawiasem mówiąc ku wielkiemu niezadowoleniu sąsiadów. Dziennikarzy, którzy pytali go czy wierzy w śmierć Hitlera, Skorzeny zapewnił: „Najlepszym dowodem, że Hitler nie uszedł ani do Japonii, Ameryki Południowej ani gdziekolwiek indziej jest fakt, że jestem tutaj, a nie przy jego boku".

Mówią że...

...największym przebojem mody staną się klipsy do „gryzienia". Złota młodzież londyńska, lansuje już takie ozdoby uszu. Sporządza się je z marcepanu. Przewiduje się, że clou zabawy w tegorocznym karnawale, stanowić będzie hasło: gryziemy klipsy naszych partnerek!



Dwa razy „Dama kameliowa", u góry w wykonaniu Heleny Modrzejewskiej, u dołu — Greta Garbo w tej samej roli.



Za element predestynowany w pierwszej kolejności do zniemczania uważane były: dzieci rodziców opierających się zgermanizowaniu, dzieci rodziców deportowanych lub wysiedlonych, dzieci urodzone w Niemczech z matek Polek, deportowanych na roboty do Rzeszy, zabrane na podstawie rozmaitych zarządzeń lub przy rozmaitych okazjach, dzieci porzucone oraz dzieci z obozów dziecięcych.

Na terenach polskich włączonych do III Rzeszy, na których obowiązywały postanowienia o niemieckiej liście narodowej, zasadnicza linia polityki szła w kierunku wciągnięcia w proces germanizacyjny całych rodzin, jeśli odpowiadały one określonym wymogom. W wypadkach, w których brak było warunków lub istniały wątpliwości co do wpisu na listę narodową, sam fakt posiadania przez polską rodzinę dzieci odgrywał niejednokrotnie decydującą rolę. Dzieci zabierano rodzicom sprzeciwiającym się przyjęciu niemieckiej listy narodowej lub „politycznie" szczególnie obciążonym. W tych wypadkach dzieci odłączano od rodziców siłą. Opór ojców i matek kończył się najczęściej u bram obozów koncentracyjnych. Siłą również odbierano dzieci od opiekunów i polskich rodzin zastępczych. W małżeństwach mieszanych polsko-niemieckich zasadą było odbieranie dziecka stronie polskiej i powierzanie wychowania stronie niemieckiej, chociażby nawet małżeństwo to było rozwiedzione i sąd powierzył opiekę nad dzieckiem stronie polskiej.

Józef Wnuk

Dzieci oskarżają! (II)

GERMAŃSKA EDUKACJA

Badania rasowe prowadzone były z wielką dokładnością i skrupulatnością przez specjalną kadrę ekspertów nazistowskich. Dzieci były fotografowane w 3 pozach. Szczególną wagę zwracano na kolor włosów i oczu (blond włosy, niebieskie oczy). Na podstawie orzeczenia rasowego i zdrowotnego Urząd Rady i Osadnictwa wydawał decyzję stwierdzającą, że dziecko nadaje się do zniemczenia. W wyniku tej decyzji następował transport do zakładów w Bruczkowie, Kaliszu lub Poznaniu. W zakładach tych uczono dzieci mówić i pisać po niemiecku, zakazywano pod groźbą bicia używania mowy polskiej, uczono o Hitlerze i jego wielkich czynach, przeprowadzano musztrę, nakazywano śpiewać po niemiecku itp. Każde dziecko posiadało kartę indywidualną z fotografią, w której oprócz imienia i nazwiska, daty urodzenia wpisywano postępy w nauce języka niemieckiego, zachowanie się w zakładzie oraz wydawano opinię, czy dziecko i w jakim stopniu podatne jest na proces germanizacyjny. Kontakt z rodzicami czy rodzinami był kategorycznie zakazany.



Na zdjęciu grupa dzieci polskich przybyłych do Dzierżąźni pod Łodzią. Hitlerowcy w czasie apelu dokonują pierwszej selekcji. W innych barakach, o głodzie — dzieci zmuszane były do ciężkich prac.

Po przeprowadzeniu wstępnej germanizacji w wymienionych wyżej zakładach przewożono dzieci na teren III Rzeszy umieszczając je w podobnych zakładach oraz oddzielając dziewczęta od chłopców. Po przeprowadzeniu całkowitej germanizacji „Lebensborn" zmieniał nazwiska i imiona dzieci na niemieckie, wystawiał fałszywe dokumenty i zaświadczenia oraz przydzielał te dzieci do rodzin zastępczych niemieckich. Liczne dokumenty polskie (zeznania dzieci) stwierdzają, że dzieci polskie przeciwstawiały się akcji germanizacyjnej. Często śpiewały patriotyczne pieśni polskie, między sobą mówiły po polsku, chociaż za to były przewidziane surowe kary.

Niewiele lepiej powodziło się dzieciom polskim przebywającym w rodzinach niemieckich. Sypały się na głowy dziecięce kary za drobne nawet przewinienia. Nie wszystkie dzieci uczęszczały do szkół niemieckich. Niejednokrotnie rodziny niemieckie dawały odczuć wychowankowi, że nie należy do społeczności niemieckiej. Bywały wypadki, że dziecko zmuszano do ciężkich prac fizycznych.

200.000

Jaka była liczba dzieci polskich, które padły ofiarą akcji germanizacyjnej, trudno dokładnie ustalić. W każdym razie w przybliżeniu wynosiła ona 200.000 dzieci. Z odnalezionych dokumentów oraz ustaleń władz polskich można stwierdzić, że z terenu Łodzi wywieziono do III Rzeszy około 5000 dzieci, z Zamojszczyzny 4415 dzieci, z zakładów opiekuńczych z terenów województwa poznańskiego i łódzkiego do dnia 19. II. 1942 r. wywieziono 5262 dzieci. Na terenie Niemiec zachodnich urodziło się około 40.000 dzieci.

Akcja odbioru dzieci była utrudniona, gdyż dzieciom zmieniano imiona i nazwiska oraz miejsce zamieszkania. Przybrani rodzice niemieccy, jeśli przyzwyczaili się do dziecka, zacierali ślady jego pochodzenia. Poza tym były liczne wypadki, że często samo dziecko nie wiedziało o swoim pochodzeniu, lub też wypierało się polskości i nie przyznawało się do krewnych przebywających w Polsce. W wielu wypadkach dziecko polskie zapomniało mowy ojczystej, a rozmawiało tylko po niemiecku. Środowisko niemieckie, w którym dziecko przebywało, dość często zabijało psychikę dziecka oraz wypaczało jego charakter.

GRETA GARBO
w roli... Modrzejewskiej

„Boska" Greta nie dotrzymuje słowa! Ogłosiła bowiem wszem wobec w dniu 1 stycznia 1942 r., że już nigdy nie wystąpi w filmie. Minęło osiemnaście lat i artystka raz jeszcze zamierza stanąć przed kamerą, mimo dobrze przekroczonej pięćdziesiątki. Urzekła ją — jak twierdzi — postać wielkiej aktorki, Heleny Modrzejewskiej. I nie wiadomo, czy film „Helena Modjeska (tak dla ułatwienia wymowy nazwano ją w Ameryce), jej życie i miłości", ma być pomnikiem dla uczczenia największej aktorki wszystkich czasów, czy też Greta Garbo pod postacią Modrzejewskiej przekazać chce potomności historię swego życia? Wiele przemawia za tym drugim przypuszczeniem. Choćby szukanie w monografii Modrzejewskiej podobieństw do kariery hollywoodskiej gwiazdy, czym przede wszystkim tłumaczy Greta Garbo chęć wystąpienia w tym filmie. Modrzejewska do końca życia zachować miała pamięć o swym pierwszym ukochanym, którego nie mogła poślubić. Podobnie jak wielka Szwedka u szczytu światowej sławy, postanowiła wycofać się w ciszę wiejskiego życia, by po krótkiej przerwie znowu sięgnąć po sukcesy na scenie.

Nie jest najlepszą rekomendacją dla filmu Grety Garbo materiał, na którym oparty zostanie scenariusz. Opracowuje go, na podstawie wydanej przez siebie przed czterema laty monografii, jej autor — Antoni Gronowicz, postać znana w przedwojennych kołach literackich Warszawy z nie najlepszej strony. Wydał co prawda tomik wierszy, ale większego uznania sobie nie zdobył. Niektórzy uważali go wręcz za grafomana i hochsztaplera. Wiadomo także, że sprytu nigdy mu nie brakowało. Dowodem tego było uzyskanie stypendium Akademii Literatury na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, o co ubiegali się o wiele godniejsi od niego. W 1939 r. Gronowicz wyjechał do USA i tam zastała go wojna. Że umie chodzić wokół swoich interesów dowodzi choćby wielki „business", jaki robi obecnie — przy pomocy Grety Garbo.

Pisząc wspomnianą monografię, Antoni Gronowicz wyszedł z założenia, że dotychczasowe opracowania na temat życia wielkiej artystki zawarte w podręcznikach historii teatru — wiele mówią o sukcesach scenicznych i artyźmie Heleny Modrzejewskiej, z reguły pomijają natomiast jej ż y c i e p r y w a t n e. Własne pamiętniki Modrzejewskiej znajdują się tylko w nielicznych bibliotekach amerykańskich. Gronowicz postanowił więc tę lukę wypełnić. „Wypełnił" — jak umiał, dowolnie dramatyzując i upiększając monografię, która ukazała się pod identycznym tytułem, jaki nosić ma film *„Helena Modjeska, jej życie i miłości"*. Dzieło Gronowicza uznano za dyletanckie i jego ukazanie się na rynku księgarskim przeszło prawie niezauważone. W tej chwili nie wiadomo, czy w poszukiwaniu materiałów do filmu — Greta Garbo natknęła się na książkę Gronowicza, czy sam autor potrafił zainteresować aktorkę swoją książką? Faktem jest, że spółka ta okazała się bardzo korzystna dla obu stron.

Gronowicz otrzymał już sute wynagrodzenie za prawo sfilmowania swej książki, sam pisze scenariusz do filmu. Niezależnie od tego przerabia ją już na scenę i projektuje, że na Broadwayu rolę Modrzejewskiej obejmie — Katarzyna Hepburn. Gronowicz przygotowuje również scenariusz do widowiska telewizyjnego. Greta Garbo natomiast podpisała już kontrakt z *Paramountem*, który zapewnia jej honorarium w wysokości **półtora miliona dolarów** i 10 procent od dochodów brutto z filmu.

Ameryka przypomni więc sobie postać Heleny Modrzejewskiej, która tyle triumfów odnosiła na jej scenach przed z górą pół wiekiem. Obawiać się należy, czy przypomnienie to będzie godne pamięci wielkiej artystki...



Listy NIE Z TEGO ŚWIATA CZYLI

wierny zasadom

Alfred Wanka otrzymał staranne wychowanie w szeregach... Hitlerjugend. Zbyt szybko jednak skończyła się dla niego wojna, by mógł dać dowody swych umiejętności. W 1945 roku miał zaledwie 18 lat. Zdążył jeszcze przez kilka miesięcy pełnić „odpowiedzialne" funkcje w jednym z obozów koncentracyjnych. Ten staż wystarczył mu do wyrobienia sobie pewności w... strzelaniu z pistoletu. Ile ofiar spośród więźniów kosztowała ta nauka, nie zdołano na czas wyświetlić. Przynajmniej do chwili, w której Wanka postanowił zmienić klimat — przenosząc się do Południowej Afryki.

O początkach kariery obiecującego młodzieńca w nowej ojczyźnie milczą kroniki policyjne. Po raz pierwszy wyróżnił się w roku 1953. Zaskoczony w czasie włamania do magazynów kopalni złota, uśmiercił dwoma celnymi strzałami z pistoletu afrykańskiego policjanta. Usunięcie bezpośredniego świadka rabunku, nie uratowało jednak rewolwerowca od odpowiedzialności. Policja trafiła na jego ślad i Alfred Wanka został aresztowany. Za zabójstwo policjanta groził mu stryczek...

W tej ciężkiej dla bandyty chwili, znaleźli się jednak szlachetni obrońcy. Jednym był przewodniczący sądu w Pretorii, emigrant z Kolonii dr Kurt Steinberg, drugim — adwokat miejscowy, dr Jack Unterhalter również rodak Wanki. Obrońca wzruszył serce sędziego. Zwłaszcza, gdy mówił przekonywająco o konieczności zastosowania okoliczności... łagodzących wobec mordercy. Bo przecież Wanka wyszedł z szeregów Hitlerjugend! „Życie ludzkie — mówił obrońca — dla otoczenia Wanki nie miało żadnej wartości". Sąd przychylił się do wywodów obrońcy i skazał bandytę na 12 lat więzienia, by dać mu szansę rehabilitacji...

Nie minęły trzy lata i Alfred Wanka — za dobre sprawowanie się — został przed czasem wypuszczony na wolność. Okres ten uznano za wystarczający dla reedukacji bandyty. Jako obywatelowi niemieckiemu — groziło mu jednak wydalenie z Unii Południowo-Afrykańskiej. Wanka miał jednak dostateczne powody, by bronić się przed powrotem do ojczyzny. Raz jeszcze udzielono mu więc pomocy. Tym razem jego „duchem opiekuńczym" został poseł NRF w Pretorii, syn ministra z czasów hitlerowskiej Rzeszy. Dzięki jego zabiegom, Wanka otrzymał zezwolenie na osiedlenie się w Afryce i wykonywanie zawodu fryzjera, którego wyuczył się w więzieniu.

Jak wykonywał Alfred Wanka — reedukowany hitlerowiec — swój nowy zawód, okazało się w lipcu br. Policja poszukując sprawców napadu rabunkowego w Durbanie, zdobyła uzasadnione podejrzenia, że uczestniczył w nim Wanka. Dwa celne strzały jeszcze raz zapewniły wolność bandycie, okupioną śmiercią drugiego już policjanta. Nie na długo jednak. W kilka dni później, gdy próbował ponownie zrobić użytek z pistoletu, policjant był szybszy. Wytrącił broń z ręki bandyty i doprowadził go do więzienia.

Czy i tym razem dwukrotny morderca może liczyć na pobłażanie? Niezbadane są wpływy b. hitlerowców w r a s i s t o w s k i e j Południowej Afryce. Ale, obrońcy mordercy znajdą się w kłopocie. Pierwszy z zabitych policjantów był... murzynem. Drugi — b i a ł y m. Dla południowo-afrykańskich sędziów rasistowskich — sprawa drażliwa i mocno skomplikowana.

JAN

KTO Kim?

JOSEPH KASAVUBU



Wydarzenia w Kongo długo jeszcze utrzymywać będą w napięciu opinię publiczną całego świata. Wśród aktorów dramatu, jaki rozgrywa się na terenie Konga, d w u z n a c z n ą rolę odegrał b. prezydent niepodległego Konga, Joseph Kasavubu. Stał się narzędziem w rękach spiskowców przeciwko niepodległości Konga, chociaż sam walczył o tę niepodległość, gdy w kraju panowali Belgowie. Czy skusiły go obietnice emisariuszy belgijskich, czy powodowała nim tylko żądza władzy? — Na to pytanie odpowiedzieć będzie można dopiero wtedy, kiedy wyjaśni się całkowicie zagmatwana obecnie sytuacja w Kongo.

Joseph Kasavubu urodził się w roku 1917 we wsi Kuma-Dizi w pobliżu stolicy Konga — Leopoldville. Był synem robotnika. Należał do nielicznych Kongijczyków, którzy zdobyli okazję do kształcenia się. Możliwości studiów były dość ograniczone, więc wybrał — seminarium duchowne. Nie poświęcił się jednak zawodowi kapłańskiemu, ale po ukończeniu nauki objął stanowisko nauczyciela. Po dwóch latach przeszedł do administracji kongijskiej. Od pewnego czasu pełni funkcję przewodniczącego ABACO (Związek Obywateli Konga Belgijskiego) i na czele tej organizacji brał udział w walce przeciwko kolonialistom belgijskim. Za udział w demonstracji styczniowej 1959 r. został aresztowany i przebywał przez kilka miesięcy w więzieniu. Potem przewodniczył obradom partii politycznych Konga, które wystąpiły z kategorycznym żądaniem niezwłocznego uzyskania niepodległości. Z początkiem 1960 r. zasiadał przy „okrągłym stole" w Brukseli biorąc aktywny udział w konferencji nad sposobem zapewnienia niezawisłości Konga. W czasie formowania się władz nowego państwa, wybrany został przez parlament prezydentem Konga. O jego dalszej „działalności" mówią codzienne depesze na temat sytuacji w Kongo.

Bronisław Trocki

WESELE
na „DACHU ŚWIATA"

Odwiedźmy Tybet zwany „Dachem Świata". Do tego dalekiego regionu Chin zaczyna dopiero docierać współczesna cywilizacja...

Urodziny człowieka na „Dachu Świata" przyjmuje się skromnie, bez ceremonii.

Natomiast inaczej przedstawia się sprawa zaręczyn i — wesela.

Swat rusza do dzieła po sygnale rodziców, że syn dojrzał i potrzebna mu jest żona, która odpowiadałaby jego socjalnemu oraz materialnemu położeniu. Znalezienie odpowiedniej partii nie wieńczy dzieła, dopiero je zaczyna. Dobrze opłacony lama stawia kabałę i określa horoskopy dziewicy, a astrolog, równie sowicie wynagrodzony, odczytuje z gwiazd, czy urodziła się ona pod szczęśliwym znakiem. Mając pozytywną ocenę obu wyroczni, swat chyżo bieży do rodziców panny i prosi o zgodę na zawarcie małżeństwa ze swatanym młodzieńcem. I teraz następuje swoiste certowanie się.

Rodzice panny muszą z zasady odmówić. Formułka jest już od wieków ułożona:

„Ona jest jeszcze bardzo młoda, powinna jeszcze zostać w domu i raczej dbać o rodziców".

Ale ton wypowiedzi jest różny. Swat musi umieć zorientować się z miejsca, czy to prawda, czy tylko mistyfikacja.

Na tym nie koniec. Teraz w ruch idą rodzice panny młodej, męcząc astrologa, aby wybrał szczęśliwy dzień na „nungesan", czyli zaręczyny.

W dwa dni później kilkunastu posłańców pana młodego w strojnych szatach na niemniej wystrojonych koniach, przy dźwiękach piszczał, zajeżdża pod dom panny.

Im z większym przepychem wystąpią posłańcy, z tym większym przepychem rodzice panny starają się ich przyjąć.

Dobra żona — piękna rzecz

Przed zachodem słońca orszak wraca do domu pana młodego, wioząc ze sobą struchlałą z emocji dziewicę. Jej lica zasłonięte są obowiązkowym welonem. Panna jedzie na klaczy, koniecznie na klaczy ciężarnej i to odpowiedniej maści. Orszak poprzedza lama. Monotonnym głosem powtarza zwrotki ze świętej księgi przeganiając złe duchy. Wszyscy radośnie śpiewają.

Przed domem kawalera panna musi zapłakać nad rodzicami, których zostawiła. Welon częściowo zsuwa z twarzy osłaniając oczy. Dzieje się to nie bez kozery. Panna musi sobie obejrzeć dary, które spoczywają pod progiem i pozostaje na koniu tak długo, dopóki drużki nie uznają, że darów jest taka ilość, jaka przewidziana została w umowie między rodzicami.

Młodzi po raz pierwszy spotykają się w wielkiej komnacie. Są sobą przerażeni lub zachwyceni, ale zawsze zaskoczeni. Siadają na honorowych miejscach.

Zanim zacznie się uczta, swat wkłada pannie na głowę szarfę z turkusem i ogłasza: *„Odtąd jesteś żoną i własnością męża"*. Tak, tak, kobieta w Tybecie jest oceniana w kategoriach przedmiotów użytecznych i pojęcie *„dobra babka"* jest pojęciem jak najbardziej ekonomicznym.

Wśród zwykłych, dawnych pańszczyźnianych ludzi, odbywa się to o wiele, wiele skromniej. Ci, którzy jeszcze są pańszczyźnianymi chłopami, a chcą wejść w związki małżeńskie, muszą mieć zgodę feudała. Z chwilą zniesienia pańszczyzny w całym Tybecie znikną również zobowiązania wobec feudałów.

BRZEŚĆ wrzesień 1930...

napisał

JERZY DROBISZEWSKI

Podpalenie Reichstagu — wielka prowokacja antykomunistyczna w hitlerowskim stylu nie bez powodu podawana jest jako „klasyczny" przykład dróg i metod, stosowanych przez faszyzm w walce z siłami demokracji. Od delegalizacji partii komunistycznej — najbardziej konsekwentnego reprezentanta ludowładztwa, zaczyna się zwykle ofensywa przeciw zdobyczom, uzyskanym przez klasę robotniczą.

W Polsce przedwrześniowej, po zdelegalizowaniu KPP, mieliśmy również możność obserwowania serii przemyślanych, prowokacyjnych posunięć, mających na celu faszyzację życia politycznego kraju. Jednym z nich był słynny w międzywojennym dwudziestoleciu proces brzeski. **(Red.).**

✲

30 sierpnia 1930 roku Polska Agencja Telegraficzna, a za nią radio i prasa ogłosiły zarządzenie prezydenta RP o rozwiązaniu Sejmu i Senatu i wyznaczeniu nowych wyborów na 16 i 23 listopada tegoż roku.

O ile dla szerszej opinii publicznej zarządzenie to było pewnym zaskoczeniem, gdyż kadencja Sejmu trwała dopiero 2 lata, o tyle dla co bystrzejszych obserwatorów — stało się naturalnym i spodziewanym skutkiem wcześniejszych wydarzeń politycznych. Było etapem w walce pomiędzy Piłsudskimi opozycją.

Narastanie konfliktu

Początków tej walki należy szukać już w latach 1919—1922, kiedy Piłsudski, będący wówczas naczelnikiem państwa, zetknął się po raz pierwszy z Sejmem. Autokrata nie mógł znieść sejmowładztwa, człowiek przyzwyczajony do wojskowego posłuchu, a przy tym drażliwy i nie znoszący krytyki — z trudem hamował pasję, słuchając obrad sejmowych, podczas których nieraz atakowano jego działalność. Przewrót majowy 1926 r. zmienił tę sytuację tylko o tyle, że Piłsudski, usunąwszy opozycyjny rząd Witosa, zapewnił sobie przez wybór Mościckiego na prezydenta — stały wpływ na nowe rządy.

Z Sejmem natomiast walka trwała nadal; posłowie nie szczędzili Piłsudskiemu ostrych słów, a ten ze swej strony dawał nieraz upust nienawiści do przedstawicielstwa narodowego. Pamiętna była np. niewybredna pogróżka, jaką rzucił z trybuny sejmowej pod adresem posłów, przerywających mu przemówienie:

— Jeżeli nie będzie tu spokoju, moje miejsce zajmie wyznaczony przez p. Składkowskiego komisarz policji, który będzie bić w pysk, aż zęby będą latać.

Konflikt zaostrzył się jeszcze bardziej w latach 1927/28, kiedy to Najwyższa Izba Kontroli ujawniła poważne przekroczenia budżetowe, a Sejm w roku 1929 postawił ministra skarbu Czechowicza w stan oskarżenia. Piłsudski wystąpił publicznie w obronie Czechowicza, obrzucając przy tym Sejm grubymi epitetami — co potwierdzało domysły, że pieniędzy państwowych użyto nielegalnie na cele organizacyjne i wyborcze prorządowego stronnictwa BBWR.

W tymże samym roku doszło do pamiętnego incydentu przed otwarciem Sejmu. Do gmachu sejmowego weszli uzbrojeni oficerowie, wobec czego ówczesny marszałek Sejmu, Daszyński, odmówił otwarcia obrad. Piłsudski, który po chwili przyjechał tam w towarzystwie Becka i Składkowskiego — udał się natychmiast do gabinetu marszałka Sejmu.

— *Otwiera pan Sejm, czy nie?*

— *Nie.*

— *To pańskie ostatnie słowo?*

— *Tak jest.*

— *Dureń* — zakończył Piłsudski, trzaskając drzwiami.

Wreszcie we wrześniu 1929 r. zabrał głos centralny organ PPS *„Robotnik"*,

— Piłsudski z lat 1905, 1914 i 1918—1920 należy już do historii. Piłsudski z lat 1926—29 jest wodzem gasnącego świata, starej Polski związku ziemian, Lewiatana (związku przemysłowców — przyp. J. D.), biurokracji i sanacji moralnej. On przewodzi tym, którzy stoją po drugiej stronie barykady. W przededniu walki decydującej trzeba powiedzieć jasno i otwarcie, co jest prawdą".

W ten sposób PSS odcięła się od swego dawnego przywódcy, który od dawna już przeszedł na przeciwległą pozycję.

Walka zaczyna się

Zarządzenie prezydenta zastało opozycję dość zgodnie zgrupowaną pod hasłem walki z dyktatorskimi metodami Piłsudskiego. Pierwszy zaczął jednak działać Piłsudski, udzielając 6. IX. 1930 wywiadu *„Gazecie Polskiej"*.

Dla zapoznania się ze stylem i charakterem tej wypowiedzi, warto przytoczyć jej główne fragmenty:

— Zdemoralizowana banda byłych posłów — mówił Piłsudski o członkach parlamentu — marnych wałachów, krzyczących pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy... obliczenie, że to wszystko co się należy za fotel i za hotel, za serdel i za burdel, ma opłacić rząd z pieniędzy skarbowych — musi zawieść. Z tej darmowej wyżerki nie będzie — nic.

Te poważne oskarżenia sugerujące, jakoby większość posłów, to oszuści i kryminaliści, ogólnikowe i niesprecyzowane oskarżenia miały na celu przygotowanie silniejszego uderzenia w opozycję. Piłsudski krytykując *„zdemoralizowaną bandę"*, wskazywał niejako na siebie, jako na tego, który zrobi porządek. Kto znał Piłsudskiego, ten orientował się, że tym razem nie są to puste słowa, tym bardziej, że posłowie wskutek rozwiązania Sejmu nie posiadali immunitetu poselskiego.

W obliczu takiej sytuacji — zagrożone stronnictwa opozycyjne utworzyły w 3 dni po oświadczeniu Piłsudskiego blok wyborczy pod nazwą: „Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu", mający na celu współpracę przy zbliżających się wyborach i w późniejszej działalności parlamentarnej.

Na odpowiedź rządu nie czekano długo.

Nocne aresztowania

W nocy na 10 września 1930 r. aresztowani zostali przywódcy stronnictw opozycyjnych: Z PSS—Lieberman, Barlicki, Dubois, Pragier, Ciołkosz i Mastek. Z „Wyzwolenia" — Bagiński i Putek. Z „Piasta" — b. premier Witos i b. min. Kiernik. Z NRP — Popiel. Ze Stronnictwa Chłopskiego — Sawicki. Z SN (endecja) — Dębski i Kwiatkowski oraz 4 posłów ukraińskich i poseł Baćmaga z BBWR.

W komunikacie oficjalnym nazwisko tego ostatniego posła, oskarżonego o przestępstwa kryminalne, wymienione celowo na I miejscu, aby pokazać, że chodzi tu o karanie przestępstw kryminalnych oraz że od odpowiedzialności za nadużycia nie są wyłączeni i posłowie stronnictwa rządowego BBWR.

W nowym wywiadzie, który opublikowała „Gazeta Polska" w dniu 13. IX 1930 r. Piłsudski uzasadnił bowiem aresztowanie b. posłów znowu przede wszystkim nadużyciami które rzekomo mieli oni popełnić.

— *Aresztowania* — oświadczył wtedy Piłsudski — *są dość wypadkowe. Mógłbym wybierać co piątego, co dziesiątego..."*

„M ó g ł b y m...? — Czyżby więc Piłsudski niechcący potwierdził pogłoski, że aresztowania nie miały podstaw prawnych lecz były przeprowadzone na wyraźny r o z k a z Piłsudskiego?

Oczywiście, że tak było.

Za murami twierdzy

Już w drodze do Brześcia pobito posła dr Liebermana, krzycząc doń: Ty śmiesz występować przeciwko panu marszałkowi? A w samym więzieniu, którego komendantem był „sławny" Kostek-Biernacki, zastosowano wobec aresztowanych niezwykle surowy regulamin. Zabroniono im widywać się z rodzinami, z adwokatami, pisania listów itd. Więźniowie spali na deskach, bez sienników, zmuszano ich do mycia korytarzy i ustępów szczoteczkami do mycia zębów, głodzono, inscenizowano fikcyjne egzekucje, a kilku pobito.

Pomimo starannej izolacji, sprawa rychło stała się głośna. W nowym Sejmie posłowie rzucali pod adresem rządu kłopotliwe pytania, a przy głosowaniach oddawali puste kartki z napisami „Brześć". O sprawie brzeskiej pisała prasa krajowa i zagraniczna; zaczęły się odzywać protesty.

Epilog

Pomimo protestów, w dniu 26. X. 1931 rozpoczęła się rozprawa sądowa. Oskarżeni zachowywali się odważnie.

— Jestem oskarżony, ponieważ wymagał tego interes wyborczy — oświadczył Lieberman. — W Brześciu zamknięto mnie w imię zemsty politycznej — powiedział sądowi poseł „Wyzwolenia" Putek, a Witos mówił z naciskiem: — Jestem przeciwnikiem dyktatury i rządów jednostki i uważam, że z takim systemem trzeba w Polsce skończyć.

Sędziowie, z wyjątkiem dra Leszczyńskiego, ulegli presji władz i wydali wyroki skazujące polityków opozycji na kary od 1 — 3 lat więzienia.

Nie był to jednak koniec sprawy. Chociaż 9 V 1933 Sąd Najwyższy skasował wyrok, nie było nikogo przecież, kto mógłby zlikwidować wielostronne skutki sprawy brzeskiej. Większość więźniów brzeskich wycofała się z polityki. W Sejmie opozycja wprawdzie przycichła, ale rząd ujawnił wobec własnego społeczeństwa i wobec zagranicy niebezpieczne tendencje dyktatury i bezprawia.



Józef Andrzej Frasik

ZAGUBIONE OBŁOKI

Po południu wiatr naniósł czarnych chmur i od strony lasu deszcz skośnymi strugami ciął nieustannie ziemię. Jodłowe lasy stały się jeszcze bardziej czarne — i zwarte. Strumienie górskie przybrały natychmiast i niosły w dół spienioną wodę. Gdy burza ucichła, nad lasami — w dolinach i wąwozach — szamotały się jeszcze białe chmury, które opadły nisko i już nie mogły wyjść z dolin otoczonych ścianami drzew. Nawet gdy słońce ukazało się zza horyzontu, zagubione chmurki stały długo i bezradnie w wąwozach, jak biały dym...



Ostatni Mohikanin...

Prawa ręka

— Więc właściwie dlaczego zamierza się pani rozwieść?

— Odkryłam na prawej ręce mojego męża pierścień z brylantami...

— To przecież jeszcze nie powód do rozwodu!

— Przeciwnie! Prawa ręka męża — to jego SEKRETARKA...

HUMOR

Strapienie

— Panie doktorze, co noc trapią mnie sny prześladowcze. Bez przerwy śni mi się, że odwiedzają mój pokój rozebrane kobiety...

— I chciałby pan zapewne uwolnić się od tych przykrych zjawisk?

— Niezupełnie... Pragnąłbym jedynie zapytać pana doktora, czy nie dałoby się ich przekonać, żeby ciszej zamykały drzwi?...

Wychowana

— Tatuś pracuje cały dzień, aby przynieść trochę pieniędzy do domu, a ty go nigdy nie przywitasz, jak przystało dobrze wychowanej dziewczynce! — zwraca się ojciec do swojej 4-letniej córki. Mała natychmiast rzuca mu się na szyję i całuje go serdecznie.

— Załatwione! — woła. — A teraz, gdzie są TE pieniądze?...

Hamulec

Ciotka znów przyszła w odwiedziny do rodziców Jasia. Przez cały czas siedzi przy fortepianie, bez przerwy grając ten sam utwór. Jaś, który bawi się wciąż autkiem — woła wreszcie zniecierpliwiony: — „Jeśli nie możesz się zatrzymać, ciociu — to masz przecież hamulec pod nogami..."

Niepewność

— Cóż pana do mnie sprowadza? — pyta psychiatra siwobrodego staruszka.

— Nie wiem, co się ze mną dzieje. Ledwie tylko zobaczę jakąś młodą dziewczynę — zaraz biegnę za nią...

— To jeszcze nic groźnego — uśmiecha się lekarz. — Przecież młode kobiety z pewnością nie mają nic przeciwko temu.

— Możliwe. Tylko gnębi mnie wciąż jedna myśl: do czego to wszystko prowadzi?...

Znawca

Podczas zwiedzania muzeum, pewna turystka zapytuje portiera:

— Ile lat ma ta mumia?

— Pięć tysięcy lat i siedem miesięcy...

— O, skądże pan wie o tym tak dokładnie?

— Prosta rzecz: liczyła 5 tys. lat, kiedy zacząłem pracować w muzeum. Od tego czasu minęło już 7 miesięcy...

Konwersacja

— O, jaka więkna waza! — dziwi się gość podczas pierwszej wizyty. — Zupełnie przypomina urnę.

— To popiół mojego męża...

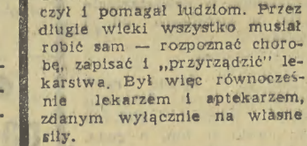
— Ja... bardzo przepraszam. Nie chciałem urazić...

— Nie rozumiem... Mąż jest na tyle leniwy, że nie chce mu się wynosić popiołu do kuchni...



Wymiana zdań

Mąż leży od godziny na tapczanie. Żona potrząsa gwałtownie jego ramionami: — Zbudź-że się nareszcie! — Nie mogę... — Jak to: nie możesz? — Bo przecież nie śpię!



— Ty zupełnie nie masz szacunku dla zmarłych, Harry!

sylwetki niezapomnianych

Walery Eliasz Radzikowski

Z Krakowem i ziemią krakowską wiąże się niezwykle czynne życie Walerego Eliasza Radzikowskiego. Urodził się w podwawelskim grodzie 12. IX. 1841 r. Tutaj ukończył średnie oraz wyższe studia. Uczył się kolejno: w Szkole Wydziałowej św. Barbary, w Gimnazjum św. Anny, Wyższej Szkole Realnej przy Instytucie Technicznym. Uzdolnienia i zamiłowania artystyczne zadecydowały o jego dalszych



studiach. W latach 1856—62 odbył studia malarskie pod kierunkiem Władysława Łuszczkiewicza, cenionego ówcześnie pedagoga krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych oraz badacza sztuki krajowej. Wiedzę z zakresu malarstwa i rysunku uzupełnił w Akademii monachijskiej, która w drugiej połowie XIX w. cieszyła się sławą i światowym uznaniem.

Okres zrywów wolnościowych i idei narodowo-wyzwoleńczych przypadający na lata młodości Walerego Eliasza nie pozostał bez wpływu na jego twórczość. Obok malarstwa pejzażowego chętnie sięgał do tematyki historycznej.

Pięćdziesięcioletnia działalność artysty nie ograniczała się jedynie do prac z zakresu malarstwa i grafiki. Radzikowski — to również zasłużony popularyzator Tatr i Zakopanego, etnograf, historyk, badacz sztuki, wysokiej klasy pedagog, działacz społeczny — a nawet jeden z pionierów artystycznej fotografii utrwalającej motywy tatrzańskie. Po' S. Staszicu, S. Goszczyńskim, T. Chałubińskim — Tatry polskie znalazły w nim entuzjastycznego wielbiciela i popularyzatora. Temu szczególnemu umiłowaniu gór zawdzięczamy nie tylko wspaniałe akwarele i rysunki, ale również „Ilustrowany Przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic" wydany w 1870 r. Był także jednym z współzałożycieli „Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego".

Pod koniec życia brał czynny udział w pracach na polu oświaty, współpracując z „Towarzystwem Szkoły Ludowej".

W spuściźnie pozostawił szereg cennych do dziś prac: „Ubiory w Polsce i u sąsiadów", „Korony królów polskich", „Poczet królów polskich", „Szczerbiec, miecz Bolesławowski".

Zmarł w Krakowie 22. III. 1905 r.

W uznaniu zasług dla wielkiego popularyzatora Tatr i podhalańskiej sztuki nazwano skałę nad Miętusią: „Turnią Eliaszową" — oraz szczyt nad Doliną Pięciu Stawów Spiskich — „Szczytem Eliasza".

*

Pewnego dnia w pracowni artysty zjawiła się piękna brunetka w pobalzakowskim wieku — prosząc o namalowanie portretu. Walery Eliasz zaskoczony raczej tą propozycją, w uprzejmych słowach starał się przekonać piękną brunetkę, że jego specjalnością są pejzaże, a przede wszystkim chętnie maluje — „historię". Dama oświadczyła artyście, że nie będzie zmuszony odbiegać od swoich upodobań, ponieważ i ona posiada już swoją... „historię". Rozbawiony taką szczerością artysta przyjął zamówienie.

Przypominam, że w Krakowie jest ul. Walerego Eliasza Radzikowskiego. Łączy się ona z ul. Lucjana Rydla.

ZUZANNA KOSIEK

Filatelistyka

NOWE ZNACZKI POLSKIE. Z okazji V Naukowego Zjazdu Farmaceutycznego poczta polska wprowadziła do obiegu znaczek wartości 60 gr z podobizną Ignacego Łukasiewicza. Nakład 1 mln szt. We wrześniu ukaże się ponadto znaczek (wart. 2,50 zł) z podobizną Ignacego Paderewskiego z okazji setnej rocznicy urodzin tego wielkiego muzyka i polityka w jednej osobie. Nakład 1 mln szt. Również we wrześniu należy oczekiwać zapowiadanej od dawna serii „Arcydzieła sztuki polskiej — Ołtarz Wita Stwosza". Dalsze zapowiedzi to: znaczek wartości 0.40 zł, z serii „Sto lat polskiego znaczka pocztowego" zostanie opatrzony nadrukiem „Dzień znaczka 1960 r." i ukaże się 9. X. br. Natomiast w listopadzie wejdzie do obiegu seria 12 znaczków „Ptaki chronione".

SERIA ATOMOWA ukazała się w Jugosławii z okazji pierwszej wystawy poświęconej energii atomowej. Znaczki przedstawiają: 15 din. — akcelerator, 20 din. — generator neutronowy, 40 din. — reaktor atomowy.

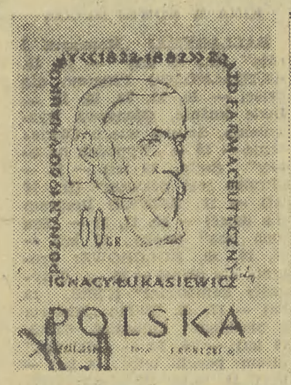
ORYGINALNĄ SERIĘ OLIMPIJSKĄ złożoną z 4 znaczków wydała Niemiecka Republika Federalna. Tłem dla widniejącego na znaczkach symbolu nowoczesnych Igrzysk — 5 kół olimpijskich są sceny z dawnych greckich olimpiad, jakie zachowały się na antycznych wazach greckich.

Z OKAZJI UZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ KONGO seria znaczków poświęconych temu wydarzeniu ukazała się w... Belgii. Znaczki przedstawiają sceny z życia mieszkańców Konga.

STULECIE POLSKIEGO ZNACZKA. Wrzesień obfituje w imprezy organizowane z okazji stulecia polskiego znaczka pocztowego. Koło PZF w Rawiczu zorganizowało objazdową wystawę filatelistyczną po Ziemi Rawickiej. Wystawy filatelistyczne odbyły się m. in. w Grudziądzu, Szamotułach i w Nowym Sączu. Zbieracze mieli możność wzbogacenia swych zbiorów o pamiątkowe karnety, pocztówki, koperty i okolicznościowe ostemplowania.

ZNACZKI POCZTOWE NA USŁUGACH WYWIADU. Podczas pierwszej wojny światowej angielska służba wywiadowcza masowo fałszowała znaczki niemieckie. Za pomocą falsyfikatów przekazywano informacje szpiegowskie, wypisując je na odwrocie znaczka atramentem tzw. sympatycznym. Pismo mogły odczytać osoby wtajemniczone. Niemiecki kontrwywiad wpadł jednak na trop tej afery i wykorzystał zdobywane w ten sposób informacje dla własnych celów.

(zg)



Nowy znaczek polski z podobizną I. Łukasiewicza.



Jedna z trzech całostek wydanych z okazji stulecia polskiego znaczka pocztowego przez koło PZF w Tarnowie. Projekt A. Rudnika. Nakład po 1000 szt. Komplet 3 kopert ze znaczkami i okolicznościowym stemplem kosztuje 5 zł. Zamówienia można składać na adres: Koło Miejskie PZF, Tarnów, skr. poczt. 63.

Nasz antykwariat

APTEKARZE

W pięknym widowisku A. Polewki „Igrce w gród walą" występuje uczony medicus wraz ze swym pachołkiem noszącym wielką księgę, w której spisano metody i recepty zalecane przy leczeniu chorób człeka nękających. Oczywiście, postać widowiskowa jest sparodiowana, ale upoważniają do tego dokumenty historyczne na temat medycyny wieków średnich. W zestawieniu z dzisiejszymi osiągnięciami, przypomina ona kopciuszka przy królewnie, a lekarz ówczesny — dzisiejszego wiejskiego znachora czy wręcz szarlatana.

Zapewne zbyt ostre to i krzywdzące porównanie, bo przecież i medicus średniowieczny w miarę swych wiadomości oraz możliwości leczył i pomagał ludziom. Przez długie wieki wszystko musiał robić sam — rozpoznać chorobę, zapisać i „przyrządzić" lekarstwa. Był więc równocześnie lekarzem i aptekarzem, zdanym wyłącznie na własne siły.

Nie było aptek w średniowiecznej Polsce? W X, XI, czy XII wieku — nie. Przynajmniej do końca XIII w. Dopiero dokumenty z początku XIV w. zawierają wzmianki o aptekarzach, jako osobach nie spełniających także roli medicusa, choć ten ostatni jeszcze przez długie wieki wykonywał oba zawody.

W kronice Długosza spotykamy pod datą 1333 r. imię niejakiego Konrada, który miał być aptekarzem w Krakowie. Dziwne to zresztą było aptekarstwo. Równolegle z produkcją leków i maści zajmował się on... handlem korzeniami wonnymi, wyrobem mydła, cukierków, kadzideł, pachnideł itp.

Z końcem XIV wieku krakowskie księgi podatkowe notują imiona aptekarzy-Polaków, następców Konrada: Grzegorza, Andrzeja, Piotra i Włocha — Krzysztofa. Tego ostatniego warto wymienić, ponieważ otwiera on listę aptekarzy włoskiego pochodzenia, którzy odegrali niemałą rolę w rozwoju polskiego aptekarstwa. Taki np. Jan Alanssio był aptekarzem królowej Bony, a jego syn Mikołaj otrzymał w roku 1569 szlachectwo. Zresztą, na dworach królewskich pracują także polscy aptekarze, choćby wymienić takie nazwiska jak Franciszek Ruszejewski, nadworny Anny Jagiellonki, czy Wojciech Kustrzempski — nadworny Jana III Sobieskiego. Słynny był również aptekarz bocheński Marcin, o którym piszą kroniki miejskie z 1578 roku.

Jeśli w skupiskach miejskich i na dworach magnackich nie brakowało na ogół aptekarzy, to prawie w ogóle nie było ich po wsiach i dworkach szlacheckich. Czasami tylko zawitał tu wędrowny aptekarz. Na codzień natomiast musiała wystarczyć domorosła wiedza znachorów i domowe apteczki organizowane przez szlachtę — spełniające równocześnie rolę magazynu co lepszych trunków. Czy można się dziwić w takim wypadku, że śmiertelność w owych czasach była ogromna, a zarazy wciąż pustoszyły kraj?

J. KLAJA

P.S. Jak nam wiadomo, jedyne w Polsce Muzeum Aptekarskie mieszczące się dotychczas w Krakowie ma być przeniesione do Katowic. Powód — trudności lokalowe i brak zainteresowania cennymi zbiorami. Wielka to strata dla naszego miasta.

KRZYŻÓWKA ● KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. lubi ognisko domowe, 7. statek Nowego, 12. przydomek, przezwisko, 13. starodawny sprzęt domowy na bieliznę, 14. szynka w pęcherzu, 16. pierwiastek chemiczny o symbolu Sm, 17. dzisiejsza Persja, 18. partner kaczuszki, 20. leży nad nim Frankfurt, 21. hebrajskie koła miary, 40. trzecia część miesiąca, 41. grzyb jadalny, 42. dawna hazardowa gra w karty.

PIONOWO: 1. pierwszy występ artysty na scenie, 2. wydzielają moczary, 3. morska ma 1852 metry, 4. grecka Minerwa, 5. smar okrętowy, 6. rodzaj kanapy, 7. ptak śpiewający, 8. imię męskie, 22. przylądek, 24. zamek wskazujący, 27. cecha na towarze, 29. ciężka choroba, 31. zdrobniałe imię żeńskie, 32. opakowanie towaru, 35. tytuł szlachecki, niższy od hrabiowskiego, 37. niejeden otacza tę krzyżówkę, 39. litera grecka + zatyczka osi u wozu = wzorzec złuda, 9. zdrobniałe imię męskie, 10. miasto w Turcji nad Morzem Śródziemnym, 11. lokal gastronomiczny, 15. konferencja robocza, 19. wstążka związana w rozetę, 23. dostojnik kościelny, 25. muza z lirą w ręce, 26. ni stąd, ni zowąd, 28. jeden z trzech twórców „Panoramy racławickiej", 30. drzewo, z którego orzechów produkują coca-colę, 33. słynna starożytna twierdza w okolicach Niniwy, 34. minerał, kruszec, 35. autor powieści „Szosa Wołokołamska", 36. koniec rei na statku, 38. twarde drzewo indyjskie, używane do budowy statków.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem redakcji do dnia 3. X. br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka z nr 228". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje

10 WARTOŚCIOWYCH KSIĄŻEK

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI" Z NR 216 (10/11. IX. 1960 r.)

POZIOMO: 1. antrakt, 7. Katak, 12. pikolo, 13. Toledo, 14. awatara, 16. teren, 17. Ra, 18. Roma, 20. sens, 21. prywata, 23. kanapka, 24. molo, 27. jaka, 28. Mn, 29. epoki, 31. tarabat, 34. namowa, 35. Mazury, 36. trapa, 37. jatagan.

PIONOWO: 1. apartament, 2. niwa, 3. tka, 4. rot, 5. Alaryk, 6. korowaj, 7. kot, 8. Ales, 9. Teresa, 10. Aden, 11. Konstantyn, 15. amanat, 19. Atakama, 21. Paloma, 22. aparat, 25. opar, 26. okop, 26. mara, 30. iwa, 32. Aza, 33. Bug.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 216 (z dnia 10/11. IX. 1960 r.) nagrody książkowe otrzymują: **Stanisław Ryś** Myślenice ul. 3 Maja 118, **Mieczysław Meres** Kraków ul. B. Prusa 3/5, **Władysław Polak** Oświęcim Rynek 7/2, **Alojzy Piwowarczyk** Nowy Sącz ul. Grodzka 2 Apteka 94, **Elżbieta Mozer** Kraków ul. Smocza 10/5, **Tadeusz Kuska** Kęty k/Oświęcimia ul. Sobieskiego 11 pow. Oświęcim, **Krystyna Dębińska** Kraków 11 ul. Różana 18, **Piotr Kuras** Kraków ul. Cystersów 11, **Adolf Zając** Tarnów ul. Szpitalna blok 8/16, **Franciszek Kołek** Kęty ul. Czaniecka 520/11 pow. Oświęcim.

NAGRODY WYSYŁAMY POCZTĄ

Roman Bratny

Powrót „Siwego"

(Fragment powieści)



A wóz „lecial" w stronę miasta.

Określenie warszawskich „szoferaków" powinno było powstać dopiero w tej chwili, w chwili gdy Jerzy, siedząc przed szoferską szybą, naprawdę leciał ze zdławionym gardłem, leciał w to miasto puste, zrujnowane, pamiętane, zdawało mu się, w każdej cegle, w każdym kamieniu. Coraz bliżej byli Warszawy.

W pędzie wstępowali w objęcia jej cherlawych przedmieść. Ślepe, murowane kloty, suchoty ogródków, papą kryte dachy powkładane przez cieśli jak czapka na łeb pijanego, a tu i tam jeszcze poczciwa strzecha. Stara, znajoma, dławiąca gardło nędza, ocalona, żyjąca, awansowana teraz do zamożnej szczęśliwości. Ale sumiasta serdeczność tej siarej strzechy, pamiętającej pewnie żniwa z trzydziestego dziewiątego roku, jest mu bliższa niż wersalski przystrzyżony zbytek. Pierwsze ślady miasta w ulicznych, na które wpadają. Tam na prawo ślad po barykadzie, podsuwane na bok płyty chodnika jakby ktoś odsunął zagradzający drogę szaban. Jerzy patrzy przed siebie. Zrujnowane bramy, aż białe od ponaklejanych na nie kartek. Oczodoły wypalonych okien.

— Wszystko Brandkomando — mówi Drobny wskazując w bok ruchem głowy.

„Jakby nas usprawiedliwiał" — obraża się czemuś Jerzy. *„Że to nie my, nie powstanie..."*

„Min niet" — czyta, ale zamiast uspokojenia wieje z tych słów lękiem pierwszych spotkań na lotnisku.

— *„Min niet"* — czyta ostentacyjnie głośno, jeszcze zanim odcyfruje następny biały napis na mijanej bramie. Ale tu właśnie krzywe litery biegną w tyralierze polskich słów: *„Min nima"*. „Nima" — powtarza sobie Jerzy i serce uderza w nim tak mocno i serdecznie jak na widok tamtych ocalałych chałupin u stóp spalonego miasta.

Są w sercu miasta, którego nie ma. Jakie budy poklecone z wyrwanych z zawiasów drzwi, całych płatów podłogowych desek, budy wylazły aż na chodniki, jak małomiasteczkowi gapie patrzący wieczorem na uliczny ruch.

— Wy dokąd chcecie, towarzysze? — pyta automatycznie Drobny. Ci „towarzysze" brzmią dla Jerzego tak jak pierwsze „panie poruczniku" w powstaniu, z którym zwrócił się do niego Jagiełło w pierwszym dniu powstania.

— Właśnie tutaj — dysponuje Jerzy nie podnosząc nawet głowy. Jeśli tamten go uwolni, będzie gdzieś w ojczyźnie.

Auto hamuje. Drobny uśmiecha się kątem ust, jakby dawał do zrozumienia, że dobrze wie, co znaczy owo „właśnie tu".

Są sami. Opodal jakaś paniusia w futrze targuje się zażarcie z woźnicą o to, czy ma płacić za swoje bagaże „jak za osobę". Promienie zachodzącego czerwonego słońca kładą jaskrawą plamę na absurdalnych fokach. Kolektywna dorożka, przerobiona z chłopskiego wozu, „dobija" zamierzonej ilości pasażerów. Odjeżdża odsłaniając jakąś skleconą naprędce budę. Z dumnie wystającej z dachu rury wali dym. Wynędzniały młody człowiek żłopie z talerza zupę.

— Popatrz, restauracja... — mówi Olo z jakimś żalem, ale Jerzy nie patrzy. Skupiony czyta rozplakatowane na resztkach muru obwieszczenia.

„Do obywateli miasta Warszawy...", *„Towarzysze i Obywatele..."*, *„Do Narodu..."*

Tylko jedno z nich zaczyna się mniej patetycznie. Zawiera zwięzłe oznajmienie, że mistrz tańców salonowych, „professeur de l'Academie des Maitres de Dance de Paris, Ryszard Sobiszewski, wznowił już kursy w znanym w całej Warszawie starym lokalu na ul. Chmielnej..." „Także tańce ludowe" — głosi z boku afisza dopisek, świadczący o tym, że „professeur" wie, co w trawie piszczy.

— Dokąd pójdziemy?

— Zobacz...

Olo stoi z palcem wetkniętym w tekst spłukanej deszczem starej odezwy.

— Osóbko-Morawski — czyta Olo.

— No, czego chcesz

— A tu: „Osubka-Morawski" — czyta z kolei na innym afiszu. — Osóbko, Osubka, a w końcu chyba Osóbka... Dość, że jesteśmy w kraju, gdzie niezbyt dokładnie znają albo znali przed paroma tygodniami nazwisko premiera. Obciach, nie?

— No, to gdzie pójdziemy?

— Popatrz, gazeciarz. Chłopak. — Jerzy beznadziejnie grzebał w kieszeni. Wyciągnął grzebień i kilka franków. Chłopaczek stał cierpliwie, pasąc oczy mundurem. Kątem oka spojrzał na egzotyczny pieniądz.

— Funty szterlingi, co, panie poruczniku?... — zainteresował się mrugnąwszy okiem.

Jerzy rozłożył ręce.

— Nie mam drobnych. Nie mam naszych pieniędzy.

— Obejdzie się i bez naszych pieniędzy — chłopak gestem fundatora wyciągnął dłoń z gazetą. — Niech czyta na zdrowie.

Olo myślał o mowie: *„Rodzona, serdeczna..."* — Dokąd pójdziemy? — odczuł jakąś potrzebę konkretnej tęsknoty. Za kimś. Za czyjąś twarzą. Boleśnie przemknęła szybko wypędzona myślą Kryśka. — Mam, miałem — poprawił się — stryja na Żoliborzu.

Jerzy skinął głową: *wszędzie, byle nie tam, gdzie będą mu współczuć, mówić o matce, o Alinie...*

Kiedy mijał wiadukt, był już zmrok. W jakichś oknach, w dole, smużyły nieśmiało światełka. Wolne, nie skrępowane ciemnymi zasłonami zaciemnienia.

— Popatrz, zapalają... — powiedział Jerzy tak, jakby mówił o bliskich.

PRZETARGI

Zesławickie Zakłady Ceramiki Budowlanej

OGŁASZAJĄ PRZETARG

na pomalowanie farbą kwasoodporną drzwi do suszarń oraz pomalowanie wnętrza budynku administracyjnego.

W przetargu mogą brać udział firmy państwowe, spółdzielcze i prywatne. Bliższych informacji co do zakresu robót zasięgnąć można w Dziale Gł. Mechanika w Zesławickich Zakładach Ceramiki Budowlanej, w godz. od 7 do 15.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 4. X. 1960 r., o godz. 9 w Zesławickich Zakładach Ceramiki Budowlanej.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta względnie uznania, że przetarg nie dał wyniku. K-6780

Fabryka Celulozy i Papieru w Kluczach k/Olkusza

SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU

1. **klacz wiśniową gniadą Nr dowodu Ser. C 038640, urodz. 1953 r.,** — cena wywoławcza 8.000 zł,
2. **konia wałacha, kasztana, ur. 1951 r. (brak dowodu),** — cena wywoławcza 8.000 zł,
3. **konia wałacha, gniady, ur. 1948 r., Nr dowodu 310500,** — cena wywoławcza 8.000 zł,

Wymienione konie oglądać można codziennie w godz. 15—17 (informacji udziela ob. Sendra).

Przetarg odbędzie się dnia 28. IX., godz. 10 w świetlicy fabrycznej.

Przystępujący do przetargu winni złożyć w kasie fabrycznej wadium w wys. 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej do dnia 26. IX. br., godz. 9. K-6804

PRACOWNICY POSZUKIWANI

10 KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH z I i II kat. prawa jazdy, zatrudnią natychmiast **Krakowskie Zakłady Przemysłu Piekarniczego.** Zgłoszenia w Zakładach Transportowych KZPP Kraków, ul. Piastowska 20. K-6805

PALACZY KOTŁÓW WYSOKOPRĘŻNYCH z uprawnieniami oraz **ELEKTRYKÓW** przynajmniej z IV gr. bhp, przyjmą **Miejskie Ciepłownie w Krakowie - Nowej Hucie, Osiedle Teatralne (dawne C-1) blok 9.** Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. K-6792

ZASTĘPCĘ GŁ. KSIĘGOWEGO oraz **KOSZTOWCA** o odpowiednich kwalifikacjach zatrudnią natychmiast **Zakłady Remontu Maszyn Budowlanych Nr 6 Kraków-Płaszów, ul. Portowa 20.** Dowóz pracowników własnymi samochodami. Zgłoszenia przyjmuje Gł. Księgowy Przedsiębiorstwa. K-6778

PALACZY c. o. i POMOCNIKÓW PALACZY przyjmują **Miejskie Ciepłownie w Krakowie-Nowej Hucie, Osiedle Teatralne, (dawne C-1) blok 9.** Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. K-6792

KIEROWCÓW z I kat. prawa jazdy na autobusy zatrudni natychmiast **WP PKS Oddział Przewozów Osobowych w Krakowie.** Zgłoszenia przyjmuje Sekcja Kadr Kraków, ul. Kamienna 19, w godz. od 7 do 14. K-6801

INŻYNIERA BUD. WODNEGO oraz 3 **INŻ. BUDOWNICTWA LĄDOWEGO** poszukują **Zakłady Chemiczne „Oświęcim"** w Oświęcimiu. Mieszkania rodzinne po 3-miesięcznym okresie próbnym zapewnione. Poszukiwani są również **INŻ. CHEMICY, MECHANICY** (mężczyźni) **na stanowiska mistrzów** zmian oraz **EKONOMIŚCI.** Mieszkania kawalerskie w hotelach robotniczych. Płaca według Układu Zbiorowego w Przemyśle Chemicznym. Podania wraz z życiorysami kierować do Działu Kadr.

30 ROBOTNIKÓW NIEKWALIFIKOWANYCH — mężczyzn powyżej lat 18 — zatrudni natychmiast przy robotach torowych w terenie **Oddział Zmechanizowanych Robót Drogowych PKP w Krakowie. Warunki pracy i płacy:** wynagrodzenie zasadnicze miesięczne i premia wg przepisów płacowych na PKP. Przysługują także diety 18 zł dziennie oraz deputat węglowy i ubranie robocze. Zakwaterowanie w wagonach mieszkalnych, tanie obiady na miejscu, bezpłatne bilety na dojazd do domu po zmianę bielizny. Zgłoszenia przyjmuje i udziela bliższych informacji Referat Ogólny Oddziału w Krakowie, Rondo 1, pokój 229 lub kierownictwo robót torowych na stacji kolejowej Czudec.

Zarząd Robót Inżynieryjnych Przedsiębiorstwa Przemysłowego Budowy Huty im. Lenina zatrudni **ROBOTNIKÓW NIEKWALIFIKOWANYCH** do robót wodno-kanalizacyjnych, drogowych, torowych oraz **KWALIFIKOWANYCH BRUKARZY I CIEŚLI.** — Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. Zakwaterowanie bezpłatne w hotelu robotniczym, na miejscu kino, urządzenia socjalne i robotniczy klub rozrywkowy, obiady stołówkowe w cenie 6 zł. Zgłoszenia przyjmuje bezpośrednio **Sekcja Zatrudnienia i Płacy ZRI Nowa Huta — Kombinat,** barak 20a, dojazd tramwajem Nr 5 lub 16. K-6627

Nauka

KURSY czeladnicze i mistrzowskie spawania: weryfikacyjne i dla początkujących na książkę spawacza, radiomechaniczne i radiotelewizyjne, samochodowo - motocyklowe organizuje Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej. Wpisy indywidualne i zgłoszenia Zakładów Pracy: Kraków, Loretańska 16, telefon 500-67, od godz. 10—18. K-6651

Zguby

RAIMAN Stefania, zam. Wadowice, zgubiła legitymację nr 8442, wydaną przez Kuratorium Krakowskie. 16942-z

Różne

WEZMĘ w dzierżawę — małe gospodarstwo — blisko Krakowa. Antoniewicz, Zakopane, Kościeliska 2E.

NASZE MIASTO

Kto jest amatorem sera twardego, jego „różnosmakowych" odmian, od tylżyckiego na Gołdzie skończywszy, ten doskonale zrozumie dlaczego pełni smutku i beznadziei nakręciliśmy w końcu numer dyrektora Związku Spółdzielni Mleczarskich... Oto co nam na ten temat powiedział dyrektor Zdziech!

Sytuacja z produkcją serów twardych przedstawia się kiepsko i mimo, że w IV kwartale przewidziana jest pewna poprawa, nadal nie będzie ich pod dostatkiem. Przyczyną ogólną są poważne niedobory w planach skupu wywołane z kolei klęskami powodzi i nadmiernymi deszczami w okresie lata. Braki w zakresie tego asortymentu uzupełnia się zwiększoną ilością wysoko jakościowego twarogu i serami topionymi. W ostatnich dniach notuje się tu jednak poprawę. W tym tygodniu we wtorek i środę krakowskie sklepy nabiałowe otrzymały blisko 3 tony serów twardych w różnych gatunkach.

W jesieni na ogół przebieg skupu ma zawsze tendencję zwyżkową. Miejmy więc nadzieję, że nasz rynek okaże się już niedługo obfitszy i bardziej różnorodny. W IV kwartale spodziewany jest import wysoko gatunkowych serów twardych.

Domy mieszkalne w odnowionej szacie?

Zarządy Budynków Mieszkalnych w Krakowie będą administrowały w przyszłym roku budynkami głównie mieszkalnymi o pow. użytkowej 1776 tys. m kw. Zarządy te (jest ich w mieście 3) posiadają własne zakłady remontowe.

W przyszłym roku wzrastają koszty eksploatacji budynków do kwoty 18,58 na 1 m kw. z 17,83 — przewiduje się bowiem polepszenie opieki nad budynkami przez zwiększenie ilości dozorców i lepsze ich wyposażenie w narzędzia i materiały potrzebne do utrzymania porządku i czystości.

Planuje się też **większe nakłady na utrzymanie i pielęgnację zieleni przydomowej i osiedlowej, aby móc odrobić** duże zaległości w tej dziedzinie.

Warto zaznaczyć, że 1961 **r. przyniesie też poważny wzrost nakładów na konserwację, oraz remonty bieżące i kapitalne budynków. Dzięki temu,** oprócz dotychczas wykonywanej konserwacji, drobnych remontów i napraw takich jak dachów, rynien, podłóg, pieców itp — w **większym zakresie przystąpi się do odnawiania klatek schodowych i elewacji.**

Na remonty kapitalne budynków administrowanych przez Zarządy przeznacza się kwotę 14.700 tys. zł. Nakłady te umożliwią wykonanie pilnych remontów zabezpieczających i częściowo kapitalnych we właściwym tego słowa znaczeniu. Szczególnie przeprowadzać się je będzie w Starym Mieście — powiązaniu z unowocześnianiem mieszkań wyburzeniem oficyn zagrażających bezpieczeństwu publicznemu. (pg)

Charkowscy artyści-amatorzy podbijają Kraków

Wczoraj w hall kina „Związkowiec" wystąpił charkowski zespół pieśni i tańca. Zespół ten składa się z robotników, techników i inżynierów trzech zakładów pracy z Charkowa: Zakładów Budowy Maszyn im. Małyszewa, Fabryki Traktorów im. Ordżonikidze i Fabryki Turbin im. Kirowa. Członkowie zespołu artystycznego wędrują w grupie „Inturistu" przez Polskę (dali już koncerty w Warszawie i Siedlcach), Czechosłowację i Węgry. Wczorajszy występ krakowski można nazwać w pełni zasłużonym sukcesem: widownia burzami oklasków nagradzała artystów - amatorów zmuszając chór, zespół choreograficzny i solistów do kilkakrotnego bisowania. Dodajmy, że występowała również orkiestra charkowska nosząca miano zasłużonej orkiestry Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Ten ostatni zespół powstał przy pałacu kultury metalowców w Charkowie. Ogólne przygotowanie chóru i dyrekcja orkiestry leży w rękach A. M. Ptica, opracowanie choreograficzne to praca artystki R. F. Ozoling.

Program był różnorodny: występy baletu, grup tanecznych, solistów-śpiewaków, chóru. Uderzyło nas bardzo melodyjne i kulturalne wykonanie „Łowiczanki", a solistka K. Tkaczenko podbiła krakowską widownię rosyjskimi pieśniami ludowymi. Oczywiście ukraiński hopak wywołał na sali istną burzę owacji. Taniec był wykonany zarówno brawurowo jak i z pełnym opanowaniem, na miarę amatorów oczywiście, zasad tańca ludowego. Strój krakowski w naszym polskim krakowiaku zadziwił nas swoją autentycznością i barwnością, a akompaniator — bajanista („w cywilu" inżynier-metalurg) może siebie nazwać prawdziwym współautorem wczorajszego sukcesu zespołu charkowskiego.

W imieniu gospodarzy podejmował wczoraj kierownictwo zespołu charkowskiego dyrektor ZBMiA im. Szadkowskiego — inż. Lasoń, dziękując konsulowi radzieckiemu w Krakowie Polakowowi i działaczom krakowskiego TPPR za ułatwienie występu charkowskich artystów-amatorów.

Dzisiaj charkowianie po zwiedzeniu Nowej Huty, opuszczają Kraków i w godzinach popołudniowych przekroczą granicę polsko-czechosłowacką. (j)

III Międzynarodowy Dzień Głuchego

Z okazji Międzynarodowego Dnia Głuchego, Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Głuchych w Krakowie, organizuje pod protektoratem I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, posła Lucjana Motyki, przewodniczącego Prezydium WRN w Krakowie, posła Józefa Nagórzańskiego oraz przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej w m. Krakowie Zbigniewa Skolickiego, uroczystą ogólnopolską akademię, która odbędzie się w dniu 25 września br. (niedziela) o godz. 11.00 w sali Teatru Starego w Krakowie, przy ul. Jagiellońskiej 1, na którą uprzejmie zapraszamy całe społeczeństwo miasta Krakowa.

W części artystycznej wystąpią: Wrocławski Teatr Pantomimiczny oraz Zespół Pieśni i Tańca „Krakowiacy".

Mała kronika

Posiedzenie Komisji Nauk Historycznych PAN odbędzie się 26 bm. o godz. 12 w gmachu przy ul. Sławkowskiej 17. Na posiedzeniu prof. dr Józef Wolski wygłosi referat pt. „Rola Iranu w upadku hellenizmu".

*

Zarząd Okręgu ZBoWiD w Krakowie zawiadamia, że spotkanie b. więźniów Gross-Rosen i jego komand odbędzie się 25 bm. na terenie byłego obozu Gross-Rosen (stacja kolejowa Rogoźnica k. Świdnicy na Dolnym Śląsku) z okazji dwudziestolecia przybycia pierwszych transportów do tego obozu. Wszyscy uczestnicy udają się na spotkanie na własny koszt. Przewidziane są zniżki kolejowe 50 proc. w drodze powrotnej.

*

Zebranie członków TSKŻ odbędzie się 24 bm. o godz. 17 w klubie przy ul. Sławkowskiej 30.

*

MDK organizuje kurs tańca towarzyskiego dla młodzieży szkolnej w wieku od 16 do 19 lat. Bliższe informacje w sekretariacie KDK w godzinach od 15 do 18.

*

„Boński Drang nach Osten" to tytuł odczytu, który wygłosi Bohdan Gutkowski 26 bm. o godz. 18.30 w KDK.

*

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej, ognisko Kraków, zawiadamia, że sekcja łyżwiarska oraz sekcja gimnastyki tak dla młodzieży jak i dla dorosłych rozpoczyna swoją działalność od 1 października br. Zgłoszenia codziennie od godz. 10 do 13 przy ul. Kościuszki 68.

Mieszkańcy ul. Cieszyńskiej pozbawieni są już trzeci dzień elektryczności

Od kilku dni wzdłuż Alei Słowackiego prowadzone są roboty wykopowe. W związku z tymi pracami został uszkodzony kabel prowadzący na ul. Cieszyńską i na skutek tego mieszkańcy tej ulicy nie mają światła od trzech dni.

Jeden z mieszkańców Cieszyńskiej powiadomił o tym Pogotowie Techniczne. Oświadczono tam, że niestety nie można znaleźć przyczyny uszkodzenia kabla przez robotników pracujących przy wykopach. I sprawa utknęła na martwym punkcie, a światła jak nie ma tak nie ma...

Renowacja Salin Wielickich

Ze względu na całkowitą wymianę urządzenia zjazdowego na szybie im. Daniłowicza w Wieliczce — ruch turystyczny został częściowo wstrzymany. Wznowienie ruchu nastąpi dopiero w maju lub czerwcu 1961 r. Tylko nieliczne grupy turystów, w niedziele, mogą obecnie zwiedzać kopalnię — głównie wycieczki zagraniczne z USA, CSRS, Rumunii itp.

W chwili obecnej PP „Naftobudowa" przystąpiło już do budowy nowej wieży dla wyciągu, budynków dla technicznych urządzeń itp. Montaż urządzeń wyciągowych rozpocznie się dopiero w miesiącach zimowych. Po oddaniu do eksploatacji nowego wyciągu — turyści będą mogli zjeżdżać na tzw. poziom pierwszy 64 m pod powierzchnię. Dalsze zwiedzanie odbywać się będzie na piechotę, po czym turyści wyjeżdżać będą na powierzchnię z poziomu III — 135 m pod powierzchnią. Równocześnie prowadzi się prace remontowe przy trasie turystycznej, gdzie zabezpiecza się kaplice na poziomie I przed niszczącym działaniem wilgoci, przebudowuje się część chodników, które są poszerzane dla wygody turystów, oczyszcza się rzeźby w Kaplicy św. Kingi oraz żyrandole z soli kryształowej.

W olbrzymiej podziemnej hali — w komorze „Warszawa", ułożono już podłogę. Sala ta jest miejscem wypoczynku dla zwiedzających Wielickie Saliny turystów, którzy korzystają ze znajdującego się tutaj bufetu oraz kiosku z pamiątkami. Nową poczekalnię buduje się także na powierzchni. Warto dodać, że w starych urobiskach instaluje się obecnie specjalne oświetlenie, podkreślające „romantyczność" przyrody i kunszt pracy górników. (C.M.)

Wystawa malarstwa w Skawinie

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Skawinie zorganizowała wystawę reprodukcji malarstwa europejskiego od gotyku do obecnej chwili. Na wystawie jest pokazane malarstwo włoskie, francuskie, niemieckie, holenderskie i polskie.

Objaśnienia obrazów prowadzi prelegent Józef Stawowski, który wyczerpująco i dokładnie stara się zapoznać zwiedzających z rozwojem malarstwa sztalugowego.

Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie mieszkańców Skawiny oraz dyrekcji szkół, które zapowiedziały zwiedzenie wystawy przez uczniów. Dobrze byłoby, aby rady zakładowe z tut. zakładów pracy w porozumieniu z dyrekcją PSS zorganizowały wspólne zwiedzanie wystawy dla swoich pracowników.

C.M.

Węgierski Zespół Pieśni i Tańca z Budapesztu w Krakowie

Na zaproszenie Zespołu „Krakowiacy" podejmowany jest w Krakowie przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy reprezentacyjny zespół pieśni i tańca węgierskiej spółdzielczości pracy z Budapesztu.

Goście dali w dniu wczorajszym w Teatrze Rozmaitości specjalne przedstawienie, entuzjastycznie przyjęte przez widzów, szczelnie wypełniających salę teatru. Mili goście kilkakrotnie bisowali na prośby publiczności. (WW)

PIH w obronie nabywcy
Zardzewiałe piórka

Nie myślcie przypadkiem, że chcę pisać o ptaszku ufarbowanym na rudo. Ach, nie. Rzecz jest o wiele bardziej prozaiczna. Po prostu dwie spółdzielnie uparły się zrobić na złość naszym najmłodszym. Spółdzielnia Maszyn do Szycia z Warszawy wyprodukowała, żeby było śmieszniej, stalówki szkolne. Ostatecznie może być i taka produkcja uboczna. Ale gorzej, że piórka okazały się zbyt skłonne do rdzewienia. Produkcja stalówek nie jest bowiem tak skomplikowana jak produkcja maszyn, ale... jednak piórka trzeba uszlachetniać. Spółdzielnia pożałowała tej czynności i w efekcie musiała na wniosek PIH-u przyjąć zwrot 10 tys. nieudanych stalówek.

Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu z Poznania, inne 15 tys. stalówek zniszczyła komisyjnie, bo nie nadawały się do użytku, jako rasowy „brak".

I po co w ogóle produkować taki szmelc? Przecież ktoś za to wziął pieniążki, ktoś inny tracił czas. Nie jest to chyba najlepszy sposób na bogacenie się.

hz

V Sympozjum Histochemiczne w Krakowie

Sekcja Histochemiczna Polskiego Towarzystwa Anatomicznego urządza V Sympozjum Histochemiczne w dniach 27—28 bm. w Krakowie. Tematyką wiodącą obrad będzie histochemia fermentów oddechowych, przy czym obok krajowych prelegentów wygłoszą referaty czołowi twórcy współczesnej histochemii jak prof. Novikoff z USA, Pearrse z Londynu, Lojda z Pragi, Schiebler z Kilonii i inni.

Konflikt gastronomiczno-muzyczny

Do tej pory znana nam była raczej tylko jedna strona medalu — tzn. pretensje i uwagi pod adresem wykonawstwa i repertuaru zespołów muzycznych zatrudnionych w lokalach gastronomicznych. Mniej natomiast znana była druga strona dotycząca sytuacji tych zespołów, sytuacji, w której nie brak drażliwych problemów, nieporozumień i konfliktów.

Ostatnio odbyło się posiedzenie Sekcji Muzyki Rozrywkowej ZZ Prac. Inst. Art. w Krakowie, na którym członkowie poruszali szereg bardzo istotnych problemów ze swej praktyki zawodowej. Przede wszystkim masę zastrzeżeń budzi stosunek dyrekcji lokali rozrywkowych do swych etatowych zespołów i jej polityka kadrowa na tym podwórku. Na zebraniu jak z rękawa sypano faktami świadczącymi o tym, że dyrekcje bez porozumienia ze Związkiem wyrokują w sprawach zatrudnienia i zwalniania, nieraz samowolnie dekompletując zespoły. Nader częstym zjawiskiem jest dowolne angażowanie slono płatnych solistek, nikomu poza dyrekcją nieznanych, przy których orkiestra musi się zdrowo napocić, aby jako tako tuszować kardynalne braki ich wątpliwego wykształcenia muzycznego. Dyrekcje bez najmniejszej znajomości przedmiotu ingerują w sprawy repertuaru i wykonawstwa — z drugiej zaś strony wykazują daleko idący brak troski o warunki pracy zespołu, zabezpieczenie instrumentów i zaniedbują się w swych obowiązkach świadczeń socjalnych. Osobnym szlusznym rozdziałem jest sprawa traktowania muzyków przez kierowników lokali i resztę personelu.

Jednym słowem nagromadziło się sporo palących problemów i anomalii. Czas najwyższy, aby poddać je gruntownej analizie w odpowiednim gronie. (sz)

Chcecie pić? Niebezpieczeństwo

O pijakach mówi się z przymrużeniem oka, działaczy antyalkoholowych traktuje jak nieszkodliwych maniaków. Znamy na pamięć slogany, że „od wódki rozum krótki", że „alkohol to twój wróg".

Jedyna odpowiedź to — pił mój dziadek, pił mój ojciec i ja piję i jakoś się żyje. Jakoś!

Mimo wszystko nie zdajemy sobie sprawy z ogromu nieszczęść jakie codziennie, co godzinę niesie za sobą alkohol.

Nowa Huta — Kombinat. Tu na wielkich piecach pracował świetny fachowiec Hubert Krupa. 12 czerwca br. pełnił służbę na nagrzewnicach. Od właściwej pracy nagrzewnic m. in. zależy dobry wytop żelaza a więc dziesiątki tysięcy złotych. Praca jest tu bardzo odpowiedzialna. Krytycznego dnia Hubert Krupa został zagazowany. Znaleziono go nieżywego. Okazało się, że odkręcił niewłaściwy kurek. Jak to się mogło stać, żeby 30 lat pracujący w hutnictwie majster mógł popełnić tak kardynalny błąd. Sekcja zwłok wykazała w organizmie 2,30 promille alkoholu. Niejedną „ćwiartkę" musiał wychylić w pracy. Już posiadany w organizmie alkohol był w stanie spowodować śmierć. Dołączył się gaz. Na ratunek było za późno.

26 czerwca br. w Zarządzie Zaopatrzenia i Produkcji Pomocniczej PPB Budowy Huty im. Lenina pracowało na nocnej zmianie trzech ludzi. Operator Wacław Duwal oraz Franciszek Bzdzioń i Józef Deć. Pracowali przy rozładunku kruszywa, cały czas popijając alkohol. Nie najrzadszy to obrazek na budowie, przy pracy.

W pewnym momencie jeden z podochoconej trójki nie upoważniony zresztą do obsługiwania agregatu nacisnął nieodpowiedni guzik. Na dany sygnał pociąg ruszył ciągnąc za sobą niewyłączoną maszynę, która uległa zupełnej dewastacji. „Przy okazji" wleczony agregat uderzył w słup wyłączając światło na całym odcinku. Straty — 400 tys. zł. Prokuratura w Nowej Hucie prowadzi dochodzenia.

Onegdaj w jednej z hal produkujących złapano suwnicowego kompletnie pijanego. Nad głowami robotników wisiał — śmierć.

Przykłady można by mnożyć. Jeśli na skutek marnotrawstwa ulegną zepsuciu jakieś materiały, to słusznie napiętnowany jest sprawca, sprawę omawia organizacja partyjna, kierownictwo, starają się zapobiec na przyszłość podobnym wypadkom. O wiele więcej marnuje się pieniędzy codziennie na skutek nadużywania alkoholu, picia wódki przez pracowników podczas służby.

Obok tych spraw nie można przechodzić obojętnie. Kosztują zbyt wiele — ciebie, mnie, całe społeczeństwo. Tylko zdecydowana postawa całego społeczeństwa i rygorystyczne stosowanie wszystkich obostrzeń i przepisów może poskromić nonszalancję i rozwydrzenie pijaków.

(żuk)

Czekamy na bar-kawiarnię w Podgórzu

Decyzja już zapadła — Podgórze otrzyma ładną, nowocześnie urządzoną kawiarnię. Nie zostało jeszcze tylko ustalone, w którym z lokali gastronomicznych zostanie ona „zainstalowana".

Względy lokalowe i finansowe przemawiają za tym, aby kawiarnia ta znalazła się w dotychczasowych pomieszczeniach Baru „Rękawka", który bardzo łatwo można powiększyć o sąsiednie sale, gdzie w tej chwili mieści się zakład szklarski. Wówczas „Rękawka" stałaby się reprezentacyjnym barem-kawiarnią, pierwszym tego typu w dzielnicy Podgórze.

Na marginesie warto jeszcze dodać, że po niedawnym remoncie Bar „Rękawka" stał się jednym z najczyściejszych lokali, nie mówiąc o walorach tamtejszej kuchni: 200 obiadów dziennie, bogato zaopatrzony bufet (szafa chłodnicza, lodówka), 100 tys. zł czystego dochodu w pierwszym półroczu. Jeśli koncepcja baru-kawiarni przejdzie — a wszystko na to wskazuje — to myśli się już także o zainstalowaniu tam telewizora lub tzw. grającej szafy. Podkreślić należy, że patrole MO zaliczają wspomniany lokal do najspokojniejszych, gdzie interwencje MO należą do wypadków sporadycznych — w przeciwieństwie do innych lokali w tej dzielnicy. (b. c.)

A jednak się obraca (ziemia)

„Echo Krakowa" w numerze z 22 bm. w artykule „Wszystkiemu winno słońce" pisze: „Fakt, że słońce obiega ziemię po coraz płytszym łuku, pozwala mieć nadzieję, że..."

A myśmy byli przekonani, że jednak ziemia obiega wokół słońca. Czyżby Kopernik się mylił?



Oto kwiatowy targ na Kleparzu. Reporter jest dyskretny i nie uchwycił obiektywem różnych pokątnych handlarzy, którzy handlują na tym placu starzyzną...

Fot. W: Książek

Co gdzie kiedy

Wrzesień 24-25

Sobota *Marii*

Niedziela *Aurelii*

Teatry

SOBOTA

IM. SŁOWACKIEGO: „Troilus i Kresyda" — 19.15; **Sala KLUBU ZZK:** „Kuglarze" — 19.15; **STARY TEATR:** „Rakieta „Piorun" — 15.30 (przedst. zamknięte) „Gdzie diabeł nie może" — 19.15; **KAMERALNY:** „Candida" — 19.15; **ROZMAITOŚCI:** „Zaczarowane koło" — 19.15; **LUDOWY:** „Ponad wszystko najokrutniejszy jest król" — 19.15; **RAPSODYCZNY:** „Przygody Dyla Sowizdrzała" — 19.15; **MUZYCZNY** (Dom Żołnierza): „Clivia" — 19.15; **GROTESKA** — nieczynny; **KOLEJARZA:** „Romantyczny kuzynek" — 19.

NIEDZIELA

IM. SŁOWACKIEGO: „Troilus i Kresyda" — 19.15; **Sala KLUBU ZZK:** „Kuglarze" — 19.15; **STARY TEATR:** „Rakieta „Piorun" — 19.15; **KAMERALNY:** „Rosmersholm" — 19.15; — **ROZMAITOŚCI:** „Kopciuszek" — 11, „Klub kawalerów" — 16, „Miłość czuwa" — 19.30; **LUDOWY:** „Kobieta w trudnej sytuacji" — 16, „Ponad wszystko najokrutniejszy jest król" — 19.15; **RAPSODYCZNY:** Przygody Dyla Sowizdrzała" — 19.15; **MUZYCZNY** (Teatr Słowackiego): „Halka" — 14; — **GROTESKA:** „Grymasela" — 16; **KOLEJARZA:** „Romantyczny kuzynek" — 15, 19.

Kina

SOBOTA

UCIECHA: „Strzał na bagnach" (dram. sensac.-obycz., fiński, 18 lat) — 10, 12.15; „Towarzysze broni" (dramat wojenny, franc., 12 lat) — 15.45, 18, 20.15. — WANDA: „Chłopiec z Grenlandii" współczesny, duński, 14 lat) — 11, 15.45, 18, 20.15. SZTUKA: „Niezwykła pogoń" (młodzież., radz., 12 lat) — 10, 12.15; „Rok pierwszy" (dramat, polski, 12 lat) — 15.45, 18, 20.15. WOLNOŚĆ: „Chleb miłość i..." (kom. obycz. wł. 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. WARSZAWA: „Krzyżacy" (hist., polski, 12 lat) — 12.30, 16, 19.30. MŁODA GWARDIA: „Świadek oskarżenia" (krym. sensac., USA, 18 lat) — 15.15, 17.30, 19.45. WRZOS: „Oni ocalili Londyn" (dram., ang., 14 lat) — 15.45, 18, 20.15. KRAKUS: „Siódme niebo" (kom. „makabr.", franc.-wł., 18 lat) — 15.45, 18 20.15. ISKIERKA: „Siedem grzechów głównych" (kom. satyr., franc.-wł. 18 l.) — 17.15, 20. ZUCH: „Rekord Annie" (kom. muz. USA, 12 lat) — 16, 18. CHEMIK: „Komisarz i róże" (fr., 12 lat) — 19. DOM ŻOŁNIERZA: „Pół żartem, pół serio" (USA, 18 lat) — 15.45. — KULTURA: „Strzały na granicy" (chiński, 12 lat) — 18, 20. MIKRO: „Kurier carski" (jug., 14 lat) — 17.30, 20. ROTUNDA: „Mam lat 16" (NRD, 16 lat) — 16, 18. TĘCZA: „O życie dziecka" (ang.) — 17.30, 19.30. ZWIĄZKOWIEC: „Półgłówek" (fr. 16 lat) — 17, 19. — STUDIO: „Helena i mężczyźni" (fr., 18 lat) — 15.30, 18, 20.15. MELODIA: „Indiański wojownik" (USA, 12 lat) — 16, 18, 20. — KLEPARZ: „O życie dziecka" (ang., 18 lat) — 16, 18, 20. — — MINIATURKA: „Traviata" (wł., 16 lat) — 11, 13; Program dla dzieci — 15; „W wodach Pacyfiku" — 16; „Traviata" — 18, 20. WISŁA: „Okno na podwórze" (USA, 16 lat) — 15.45, 18, 20.15.

Kino letnie CASSINO: „Książę Myszkin" (dram. franc., 16 lat) ok. godz. 19.15.

Kino letnie SYGNAŁ: „Lecą żurawie" (radz., od 16 l.) — godz. 19.

KINA W NOWEJ HUCIE

ŚWIT: „Maleńka" (dram. psych., bułg., 14 lat) — 15.45 18, 20.15. Mała sala ŚWITU: „Maleńka" (dram. psych. bułg., 14 lat) — 10.30; „Iwan Groźny", cz. I (dram. hist., radz., 12 lat) — 15, 17, 19.15. ŚWIATOWID: „Tama na Pacyfiku" (dram., psych., włoski, 18 lat) — 15.45, 18, 20.15. Mała sala ŚWIATOWIDA: „Tania i jej matki" (dramat obycz., radz., 14 lat) — 15, 17, 19.15. AKTUALNOŚCI: Program dla dzieci — 15; „Dwie kuźnie"; „Ofensywa wyzwolenia"; „Sztuka wieku Oświecenia" — 16; „Wypadek na ulicy" (bułg., 12 lat) — 17; „Prawo jest prawem" (fr., 16 lat) — 19. SFINKS: „Szalona noc" (meks., 18 lat) — 16, 18, 20. KOLOROWE — nieczynne. BALLADYNA: „Komisarz i róże" (fr., 12 lat) — 20.

SKAWINA. Junak: „Pułapka"; Hutnik — nieczynne.

WIELICZKA. Górnik: „Bulwar zachodzącego słońca".

NIEDZIELA

WANDA: Program dla dzieci — 10, 11.15, 12.30 — „Chłopiec z Grenlandii" (współcz. duński, 14 lat) — 15.45, 18, 20.15. WOLNOŚĆ: „Chleb, miłość i..." (kom. obycz. wł., 16 lat) — 10, 12.15, 15.45, 18, 20.15. — WARSZAWA: „Krzyżacy" (hist. polski, 12 lat) — 12.30 (wyprz.) — 16, 19.30. MŁ. GWARDIA: „Błękitny kontynent" (przyrodn. francuski, 7 lat) — 10, 12 — „Świadek oskarżenia" (krym. sensac. USA, 18 lat) — 15.15, 17.30, 19.45. WRZOS: Program dla dzieci 10, 11.15, 12.30 — „Oni ocalili Londyn" (dram. ang., 14 lat) — 15.45, 18, 20.15. KRAKUS: Program dla dzieci 11, 12, 13 — „Siódme niebo" (kom. makabr. franc.-wł., 18 lat) — 14.45, 17, 19,15. ISKIERKA: Program dla dzieci 11, 12 — „Siedem grzechów głównych" (kom. satyr. franc.-wł., 18 lat) — 17.15, 20. ZUCH: „Rekord Annie" (kom. muz. USA, 12 lat) — 11, 14, 16, 18. MELODIA: „Marzenie" (ang., 7 lat) — 10,12 — „Indiański wojownik" (USA, 12 lat) — 16, 18, 20. KLEPARZ: Program dla dzieci — 11, 12.15 — „Don Juan" (węg., 16 lat) — 16, 18, 20. WISŁA: „Giganty morza" (7 lat) — 11,13 — „Okno na podwórze (USA, 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. MINIATURKA: „Traviata" (wł., 16 lat) — 10 — Program dla dzieci — 12, 13,15 — „W wodach Pacyfiku" — 16 — „Traviata" — 18, 20. CHEMIK: „Komisarz i róże" (fr., 12 lat) — 15, 17, 19. DOM ŻOŁNIERZA: „Kot i syrenka" (USA, 7 lat) — 13 — „Pół żartem pół serio" (USA, 18 lat) — 15, 17.30, 20.15. MIKRO: Program dla dzieci — 10, 11.15, 12.30 — „Kurier carski" (jug., 14 lat) — 15, 17.30, 20. STUDIO: „Przez pustynie Azji" (radz., 7 lat) — 10, 11, 12 — „Helena i mężczyźni" (fr., 18 lat) — 15.30, 18, 20.15. ZWIĄZKOWIEC: Program dla dzieci — 12 — „Półgłówek" (fr., 16 lat) — 17, 19. SYGNAŁY-letnie: „Zbrodnia i kara" (fr., 16 lat) — 19.

KINA W NOWEJ HUCIE:

BALLADYNA: „Komisarz i róże" (fr., 12 lat) — 16, 18. AKTUALNOŚCI: Program dla dzieci — 10, 11, 12, 13, 15 — Dwie kuźnie, Ofensywa wyzwolenia, Sztuka wieku Oświecenia — 16 — „Wypadek na ulicy" (bułg., 12 lat) — 17 — „Prawo jest prawem" (fr., 16 lat) — 19. SFINKS: Program dla dzieci — 10, 11, 12 — „Szalona noc" (meks., 18 lat) — 16, 18, 20. KOLOROWE: Program dla dzieci — 16 — „Trzynasty komisariat" (CSRS, 18 lat) — 17, 19. ŚWIT: „Historia z pieskiem" (młodzież. CSRS, 10 lat) — 10, 12 — „Maleńka" (dram. psych. bułg., 14 lat) — 15.45, 18, 20.15. Mała sala ŚWITU: „Iwan Groźny" (dram. hist. radz., 16 lat) cz. II — 15, 17, 19.15. ŚWIATOWID: Program dla dzieci — 10, 11.15, 12.30 — „Tama na Pacyfiku" (dram. psych. wł., 18 lat) — 15.45 18, 20,15. Mała sala ŚWIATOWIDA: „Jeździec znikąd" (przyg. USA, 12 lat) — 15, 17, 19.15.

SKAWINA. Junak: „Pułapka", Hutnik: „Pechowiec".

WIELICZKA — Górnik: nieczynne.

Pozostałe kina — jak w sobotę.

Dyżury

SOBOTA

INTERNISTYCZNY, CHIRURGICZNY: Trynitarska 11; POŁOŻNICZY: Prądnicka 37; OKULISTYCZNY: Kopernika 17; NEUROLOGICZNY: Botaniczna 3.

NIEDZIELA

INTERNISTYCZNY: Kopernika 17, CHIRURGICZNY: Kopernika 21, POŁOŻNICZY: Kopernika 23, OKULISTYCZNY: Kopernika 38, NEUROLOGICZNY. Botaniczna 3.

Apteki

SOBOTA

Dietla 76, Rynek Gł. 45, Lubicz 7, Długa 88, Kościuszki 18, Pstrowskiego 27, Nowa Huta — Aleja Rew. Paźdz. 6.

NIEDZIELA,

Jak w sobotę.

Radio

SOBOTA

Godz. 7.20: Porady praktyczne dla kobiet w oprac. Karoliny Kocowej. 7.30: Stan pogody i dziennik poranny. 7.40: Przegląd prasy. 7.50: Muzyka poranna. 8.30: Stan pogody i wiadomości. 8.36: Muzyka poranna. 9.05: Zespół lokalny. 9.35: „Radiostacja młodości". 10.00: Koncert Chóru i solistów Radia Szwajcarii Włoskiej. 10.20: Poetycki koncert życzeń. 10.50: Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Nowojorskiej pod dyr. Leonarda Bernsteina. 11.17: Melodie rozrywkowe. 11.40: „Czar dwóch kółek" — felieton Jalu Kurka. 12.04: Stan pogody i wiadomości. 12.10: Audycja aktualna. 12.25: Z cyklu: „Ludowe Zespoły Regionalne" przygotowała Rozgłośnia w Rzeszowie. 12.45: Utwory na flet gra Leon Tejkowski. 15.00: Wiadomości. 15.05: Organy kinowe i piosenka. 15.25: Program dnia. 15.30: Dla dzieci słuch. Edwarda Szymańskiego pt. „Wesołe przygody Jurka Paliwody". 16.00: Spacerkiem przez Rzeszów — magazyn. 16.15: Wiadomości Ziemi Rzeszowskiej. 16.20: Audycja Jerzego Popowa pt. „Kogo wybierać do władz związkowych". 16.00: Muzyka. 16.45: Audycja aktualna. 17.00: Dziennik krakowski. 17.15: Amatorskie zespoły muzyczne Krakowa. 17.30: Zagadki radiowe w oprac. Michała Bobrowskiego. 18.00: Aktualna piosenka tygodnika „Zdarzenia". 18.10: Na krakowskim rynku — fakty, plotki, komentarze. 18.25: Muzyka i aktualności. 18.50: Felieton Marcelego Jorsta. 19.00: Wiadomości. 19.05: „Ulubieni piosenkarze" aud. St. Rogińskiego. 19.30: „Matysiakowie" odc. powieści radiowej. 20.00: Koncert Orkiestry PR w Krakowie pod dyr. Jerzego Gerta. Solistka: Sława Przybylska — piosenki, Józef Łysak — saksofon. 20.50: Radio-reklama. 21.00: Z kraju i ze świata. 21.27: Kronika sportowa. 21.40: Gra Poznańska 15-tka Radiowa. 22.00: Wieczór z gongiem. 23.30: Muzyka taneczna. 23.50: Ostatnie wiadomości. 24.00: Muzyka taneczna.

NIEDZIELA

9.00: Trio i passacaglia z suity e-moll Maxa Regera. 9.20: „Baedeker kaszubski". 9.40: „Kwadrans z Melpomeną" — audycja Wiesława Głowacza. 10.00: Muzyka. 10.20: Felieton Antoniego Wasilewskiego. 10.35 Koncert poranny w wyk. Orkiestry P. R. w Krakowie pod dyr. Stanisława Hasa. 11.00: Poezja i muzyka — „Poezja ludów Afryki" w przekładzie Zbigniewa Stolarka. 11.30: Słuchamy muzyki ludowej. 11.50: Program dnia. 12.04: Stan pogody i wiadomości. 12.10: Poranek muzyki rozrywkowej. 13.10: Zespół Dziewiątka. 13.30: Audycja historyczna. 13.50: Koncert życzeń. 15.00: Audycja dla dzieci — słuch. wg książki Eugeniusza Kyssa pt. „Syn wielkiej rzeki". 16.05: Wyniki Lajkonika. 16.10: „Nowe liryki" Leszka Elektorowicza — aud. poetycka w oprac. Józefa Andrzeja Frasika. 16.30: Koncert chopinowski — wyk. Jakub Zak (ZSRR). 17.00: Wiadomości. 17.05: Audycja aktualna na tematy międzynarodowe. 17.15: „Podwieczorek przy mikrofonie" z kawiarni „Stolica" w Warszawie. 18.45: W rytmie tanecznym. 19.30: Transmisja z Filharmonii Narodowej Koncertu Symfonicznego „Warszawska Jesień", Stan pogody i dziennik wieczorny (w przerwie koncertu). 22.00: Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.20: Krakowskie aktualności sportowe. 22.30: Rewia piosenek — zapowiada Lucjan Kydryński. 23.00: Muzyka taneczna. 23.50: Ostatnie wiadomości.

Telewizja

SOBOTA

Godz. 16.40: Wujcio Adaś i Kajtuś „Awantura". 17.00: „Foto-Pstryk" quiz fotograficzny dla dzieci. 18.40 „Telewizja w Związku Radzieckim" — felieton telewizyjny. 18.35: „Pegaz" — magazyn kulturalny. 19.30: Dziennik telewizyjny. 20.00: Program tygodnia. 20.15: „Nasza piosenka". 20.20: „Niebezpieczny wiek", film fabularny produkcji argentyńskiej dozwolony od lat 16. 21.55: Ostatnie wiadomości. 22.00: Program rozrywkowy.

NIEDZIELA

Godz. 14.00: „Niedzielna Biesiada". 16.00—17.35 — przerwa. 17.35: Program dla dzieci — Magazyn. 18.35: W krainie Disney'a — film średniometrażowy. 19.30: Dziennik telewizyjny. 20.15: Estrada Literacka „Kłopoty redaktora" Marka Twaina w tłumaczeniu Antoniego Słonimskiego. 20.45: Polska Kronika Filmowa. — 21.00: „Śląsk tańczy i śpiewa" — występ Państwowego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk" (w programie Intervizji). Transmisja z Hali Ludowej w Zabrzu.

„GAZETA KRAKOWSKA" ORGAN KW PZPR W KRAKOWIE. ADRES REDAKCJI: Kraków ul. Wielopole 1 III p., skrytka pocztowa 556. Adres Wydawnictwa: KRAKOWSKIE WYDAWNICTWO PRASOWE, Kraków, ul. Wiślna 2, tel. 558-62. Telefony redakcji: centrala redakcji czynna w godz. 7—3 nad ranem — nr telef. 235—60, łączy ze wszystkimi działami. TELEFONY BEZPOŚREDNIE: redaktor naczelny i sekretariat — 509-85, dział depeszowy (redakcja nocna) — 225-93.

Prenumerata miesięczna: 12.50 zł. OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń i Reklam — Kraków ul. Wiślna 2 oraz punkty: Tarnów, ul. Brodzińskiego 23 i Nowa Huta, Plac Centralny (Klub MPiK)

Druk wykonuje:
KRAKOWSKA DRUKARNIA PRASOWA, UL. WIELOPOLE 1